

Taternik

2

<http://pza.org.pl>

1972

TREŚĆ

Nad Paryskim (<i>R. W. Schramm</i>) . . .	49
Szczecińska Wyprawa w Wysoki Atlas, 1969 (<i>S. Matalewski</i>)	51
Sukcesy w górach Bałkanów	54
Walny Zjazd w Zakopanem	58
Refleksje melancholijne (<i>A. Wilezkowski</i>)	59
Lawina z Pika Kommunizma (<i>A. Wala</i>)	61
Lato 1971 w alpinizmie radzieckim (<i>A. I. Polakow</i>)	65
Chan Tengri — Marmurowym Żebrem (<i>W. Putrin</i>)	67
Malubiting zdobyty (<i>J. Hajdukiewicz</i>) . .	69
Przegrana w Dolomitach (<i>A. Paczkowski</i>)	72
Zgrupowanie KDL 1972 (<i>A. Drescher</i>)	72
Ruszyłem na wyprawę (<i>J. Kolankowski</i>)	73
Skalne drogi w Tatrach	74
Przejścia i obozy w Tatrach	77
Nowe drogi w Wysokim Atlasie	79
Wyprawy w góry egzotyczne	80
Wypadki i ratownictwo	82
Z żałobnej karty	84
Z życia organizacyjnego	88
Sprzęt i ekwipunek	89
Z piśmiennictwa	90
Notatki i ciekawostki	92
Z Tatr i Zakopanego	94
W skrócie	94

Na okładce:

Wspinaczka w Alpach Kamnickich — direttissima Štrucey

Fot. Stanisław Rudziński

Obok:

Największym wydarzeniem minionej zimy było przejście tzw. Wielkiego Ścieku Kazalnicy. Zdjęcie pochodzi z próby przejścia tej drogi w lutym 1969 r.

Fot. Krzysztof Cielecki

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLVIII • WARSZAWA 1972 • NR 2 (215)

RYSZARD WIKTOR SCHRAMM

Nad Paryskim

*Książko podarta!
Niejedną tobie rzuciłem obelgę,
A dzisiaj każda twa karta
Stodkim wspomnieniem rani!*

Julian Tuwim — „Nad Cezarem”

To już dwadzieścia lat, jak ukazały się pierwsze tomiki „Tatr Wysokich”! W tym jubileuszowym roku przyjrzyjmy się przewodnikowi Paryskiego z istniejącej już perspektywy.

Po ukazaniu się VIII części, a więc gdy przewodnik dojrzał do Wagi obejmując całość polskiego odcinka Tatr Wysokich i najpotężniejsze odgałęzienie słowackie — rosochę Krywania, omówiłem go w „Taterniku” 2/1957 s. 39—41. Wydaje mi się, że po blisko piętnastu latach większość ogólnych uwag tej recenzji — zarówno pochwał jak i pewnych zastrzeżeń — zachowuje nadal słuszność i nie chcę do nich wracać; nie chcę również zagłębiać się w drobiazgową krytykę mikrousterek poszczególnych tomików. Chcę natomiast rozszerzyć poprzednie uwagi o nowe elementy i zastanowić się nad rolą, jaką przewodnik odegrał i odgrywa w Tatrach i w rozwoju naszego alpinizmu.

Pierwszych 8 części przewodnika wyszło w ciągu czterech lat, tom dziewiąty ukazał się po pięcioletniej przerwie. Stało się to okazją do zaopatrzenia go przez autora obszernym wstępem, który między innymi wprowadza i uzasadnia nowe elementy (zmiany wysokości, klasyfikację dróg), według których opracowywane są już dalsze części. Ukazanie się w r. 1951 czterech pierwszych części „Tatr Wysokich”, obejmujących teren od Przelączki pod Zadnim Mnichem, a w r. 1952 części następnej — do Żabiej Turni Mięgoszowieckiej, zbiegło się w czasie z początkiem wyraźnego ożywienia ruchu taternickiego, który w ciągu paru lat przybrał formę nowego — kolejnego

w historii taternictwa — skoku ilościowego i jakościowego, tak w lecie, jak i w zimie, skoku doprowadzającego w ciągu niespełna 10 lat do wielkich sukcesów w Alpach i Kaukazie, które po raz pierwszy od przedpaństwowego i oderwanego od kraju czasu Smoluchowskich pozwoliły alpinizmowi polskiemu włączyć się na trwałe do czołówki europejskiej i wejść ponownie w liczącą się w świecie egzotyki (Hindukusz). Nie jest łatwo udowodnić, w jakim stopniu pedantyczne „opisywanie Tatr” przez Paryskiego stało się ową belką, od której odbił się alpinizm polski aż do ścian Schiary, Burela i Jorasses, filarów Mont Blanc i Eigeru. Jeszcze trudniej byłoby wykazać jego bezpośredni związek z wyprawami egzotycznymi — ale i tu, ciąg okaże się nieprzerwany, jeżeli będziemy pamiętać, że na początku wszystkich są Tatry. Kierownicy wszystkich pierwszych wyjazdów alpejskich i kaukaskich, jak również pierwszych powojennych — jakże późnych! — wypraw (Spitsbergen 1959, Hindukusz 1960), a także ich doświadczony trzon, byli to ludzie „sprzed Paryskiego”. Dążenie do egzotyki nie wiąże się więc bezpośrednio z szczegółowym opisem gór własnych. Ale w dwadzieścia lat od ukazania się pierwszych części „Tatr Wysokich” cała wyprawa, która zdobyła Kunyang Chhish — to już ludzie „po Paryskim”; tylko jeden z nich zaczął chodzić po Tatrach bez małych tomików w piaskowej okładce w kieszeni.

Mamy tutaj nieprzypadkową chyba analogię z ukazaniem się w latach 1925—26 przewodnika Chmielowskiego i Świerza i natychmiastową reakcją taternicką — działalnością „Grupy Syfonów”, a wkrótce jeszcze większym i szerszym skokiem będącym dziełem przede wszystkim grupy Stanisławskiego oraz taterników zakopiańskich. W obu przypad-

kach ten skok tatrzański stał się bezpośrednią bazą i impulsem wypraw pozatatrzańskich, przygotowywanych teoretycznie i prowadzonych w pierwszej fazie przez ludzi „sprzed przewodnika”. Dziś ząbkowanie alpinisty rozpoczyna się w równej mierze od nauki asekuracji i węzła Prusika, jak i od studiowania przewodnika Paryskiego. Bo każdy przewodnik nie tylko opisuje, ale także — co jest nie mniej ważne — porządkuje i pomnaża góry.

Można zaryzykować twierdzenie — zwłaszcza w odniesieniu do ostatnich tomików — że przewodnik Paryskiego uporządkował i pomnożył Tatry w sposób ostateczny. Nie ma dzisiaj na świecie gór, które byłyby w sposób równie szczegółowy skatalogowane, jak Tatry Wysokie w ramach dotychczasowych tomów popularnego „WHP” — niemal dokładnie trzy czwarze całości. Jeszcze pięć tomików i dzieło będzie doprowadzone do końca — przyjdzie kolej na suplementy, będące efektem pomnożenia Tatr. Ale nowy przewodnik taternicki już nie powstanie. Sprawa będzie ostatecznie zakończona, bo nie wydaje się, żeby ktoś podjął się dzieła, o którym marzył lat temu czterdziści Jan Alfred Szczepański — opracowania prawdziwego przewodnika monograficznego.

To pomnożenie Tatr przez przewodnik Paryskiego doprowadziło w latach pięćdziesiątych, gdy gwałtownie rozwijające się taternictwo polskie było ścieśnione na niewielkim obszarze, do prawdziwej eksplozji nowych dróg. Konstruktywizm taternicki znalazł w kolejnych tomikach „Tatr Wysokich”, w ich opisach, a zwłaszcza w coraz liczniejszych rysunkach, kapitalną pożywkę. Są to sprawy niełatwe dziś do przesłедzenia, bo okres ten zbiegł się z wieloletnią przerwą w ukazywaniu się „Taternika”, a co za tym idzie — brakiem systematycznej ewidencji wejść. Byłoby rzeczą ciekawą przesłędzenie, jak posuwanie się kolejnych tomików „Tatr Wysokich” odbijało się na zainteresowaniu obejmowanym nimi terenem, a w szczególności ścianami z jednej strony najciekawszymi, a z drugiej stosunkowo mało uczęszczanymi, a nieraz wręcz zapomnianymi. Najpierw otoczenie Doliny Gąsienicowej — Kościelec, Granaty, Buczynowe Turnie, potem Mnich, potem Kazalnica, potem Młynarz. Myślę, że naniesienie na mapę Tatr Wysokich nowych dróg w ostatnim 20-leciu działalności taterników polskich dałoby nam obraz fali przesuwałcej się za kolejnymi tomikami przewodnika.

Tę narastającą falę próbowaliśmy w swoim czasie przynajmniej prowizorycznie opanować w Kole Poznańskim KW. Po sezonie letnim 1951 opracowaliśmy „Skalne Drogi 1951 — Uzupełnienie do I—V t. Tatr Wysokich”, obejmujące 50(!) nowych dróg i poważnych wariantów; niestety nie udało się tego wydać nawet w formie powielonej. W dalszym ciągu w latach 1954—55 J. Mitkiewicz ogłaszał na łamach „Oscypka” (nry 11—14) „Nowe dro-

gi w Tatrach” i „Kroniki zimowe”, będące już tylko rejestracją dokonanych przejść. Zażęszczanie się całej sieci dróg na niektórych uczęszczanych ścianach doprowadziło bardzo szybko do konieczności całkowitego przeredagowania całych fragmentów przewodnika. W ten sposób jako „Materiały i uzupełnienia do przewodnika” ukazały się w „Oscypku” nowe opracowania: Zadni Kościelec od zachodu („Oscypek” III s. 18; IV s. 11; IX/X s. 23) i Wielka Buczynowa Turnia od północy („Oscypek” IV s. 13). Opracowane w podobny sposób „Granaty od wschodu — z Dolinki Buczynowej” doczekały się opublikowania we wznowionym „Taterniku” (1961 s. 147). — Ale te dorywcze wysiłki nie były w stanie zapewnić ciągłości informacji i luka, jaka w ten sposób powstała, daje o sobie znać do dziś dnia nawet w formie publikowania w „Taterniku” jako nowych dróg przejść już dawno zrobionych (np. Zawratowa Turnia środkową częścią północno-wschodniej ściany — faktycznie powinno być północno-wschodnim żebrzem, „Taternik” 1971 s. 39 — pierwsze przejście już 6 września 1956!). Sprawa nie jest prosta. Jedyne możliwe pełne materiały są w rękach Paryskiego, ale niestety na suplementy do przewodnika przyjdzie jeszcze czekać dobrych kilka lat. A dopiero one będą mogły uaktualnić bardzo zacofane w tej chwili pierwsze tomiki, dla początkujących taterników zawsze najpotrzebniejsze, do poziomu ostatnich. Zastanówmy się, czy nie warto w tych warunkach otworzyć łamów „Taternika” dla nowych dróg sprzed dwudziestu lat!

Przewodnik pomnożył nam Tatry nie tylko w sensie topograficznym — dziesiątków i setek nowych formacji przebytych lub godnych przejścia, ale w nie mniej obszernym zakresie w nazewnictwie tatrzańskim i danych historycznych. Każdy tomik kończy się obszernym, nieraz kilkustronicowym (!) alfabetycznym skorowidzem nazw, każdy rozdziałik opatrzonej jest notatką historyczną, każdy fragment każdej drogi przypisany jest konkretnym zdobywcom. O ile w znajomości samego terenu oraz umiejętności cierpliwego konstruowania opisów dróg może znalazłoby się parę osób, które poważłyby się kusić o dorównanie choć w części Paryskiemu, o tyle w zakresie znajomości historii i toponomastyki tatrzańskiej jest on z pewnością poza wszelką konkurencją. Będzie kiedyś rzeczą pasjonującą — o ile autor sam się do tego nie przyzna — stwierdzenie ile nazw figurujących w przewodniku sam do niego wprowadził niezaprzeczonym prawem pierwopisu, ile odgrzebał z zapomnienia lub wyłowił z nazewnictwa ludowego.

Już od kilku tomików „Tatry Wysokie” Paryskiego spotkały się z idącymi od drugiego końca „Wysokimi Tatrami” Puškása. Jakżeż inne są to przewodniki! Bogactwu świetnego na ogół materiału fotograficznego Puškása przeciwstawia Paryski półschematyczne, świadomie uczytelnione rysunki. Lakoniczności na

ogół jednym ciągiem podawanych opisów — usystematyzowany porządek dróg i wariantów, pokrywających nieraz skomplikowaną siatką całą ścianę; schematycznym mapkom — opisy dolin. No cóż, mimo mojej przyjaźni dla Arna i całej zewnętrznej atrakcyjności jego przewodnika — wolę „Tatry Wysokie” Paryskiego.

Przez 20 lat niewielkie, ale jakże bogate i cenne tomiki, z czarną sylwetką szczytu charakterystycznego dla każdego odcinka na okładce, wrosły w nasze życie wysokogórskie i stały się dla nas najbliższym przyjacielem na tatrzańskich drogach. A tym, dla których droga w Tatrach zaczyna się tam, gdzie trzeba wbić pierwszy hak i kończy — nawet nie zawsze i nie koniecznie — na szczycie, i dla

których opisy dolin i całych partii terenu niewspinaczkowego są w przewodniku zbędnym balastem, niech odpowiedzą słowa autora z „Wstępu” w części IX: „Przewodnik ten ma poniekąd charakter monografii topograficznej i historycznej i niewątpliwie przez wiele lat będzie służył zarówno taternikom i turystom, jak również ratownikom i naukowcom jako najszczegółowszy opis topograficzno-historyczny objętego w nim terenu.”

Miejmy nadzieję, że w dwadzieścia pięć lat od początku edycji zostanie też zakończone wydawanie „Tatr Wysokich” i okres od ukazania się pierwszego tomiku do ostatniego nie stanie się dłuższy, niż okres dzielący „stary” przewodnik Chmielowskiego i Świerza od „nowego” Paryskiego.

STEFAN MATALEWSKI

Szczecińska Wyprawa w Atlas Wysoki (1969)

Wyprawę zorganizowaliśmy z okazji 25-lecia powrotu Ziemi Szczecińskiej do Polski oraz 15 rocznicy założenia naszego koła przez Stanisława Grońskiego — „Mojżesza”.

Jako cel działalności sportowej wybrano masyw dolomitowy Dżebel Ajui. Duże nadzieje wiązano z nie eksplorowanym jeszcze masywem Kuser o 1000-metrowych rzekomo ścianach.

Po ostatecznym pokonaniu trudności organizacyjnych, co było możliwe jedynie dzięki bezinteresownej pomocy ze strony posłów Ziemi Szczecińskiej w osobach ministra obrony narodowej, gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz rektora Politechniki Szczecińskiej, prof. Józefa Kępińskiego, a także pomocy materialnej, udzielonej przez przewodniczącego MKKFiT, mgra Ryszarda Zatora, zaokrętowniśmy się na statek PZM s/s „Kopalnia Zabrze” i w dniu 15 czerwca 1969 r. opuściliśmy Szczecin w następującym składzie: Jolanta Lange, Maria Rewaj (kierownik wyprawy), Henrietta Straszko-Uherk (lekarz), Józef Bryła, Stefan Matalewski (zastępca kierownika wyprawy), Zdzisław Prusisz i Franciszek Wieczorek (kierowca wyprawy). W drodze do Safi statek zawinął do hiszpańskiego portu La Coruna, którego zwiedzenie zorganizowali dla nas kapitan statku, Stanisław Lichosik i I mechanik, inż. Włodzimierz Jurgielewicz.

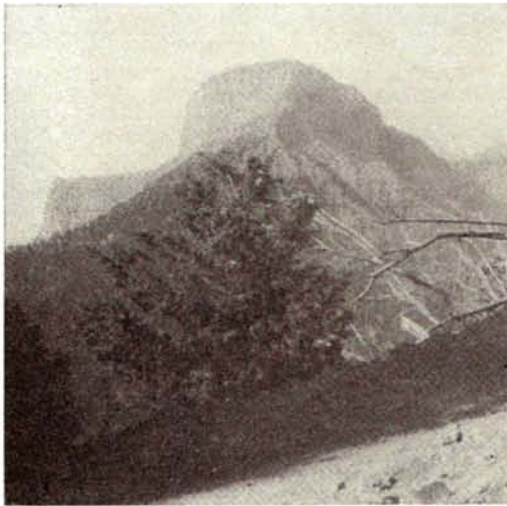
Zatoka Biskajska okazała się dla nas łaskawa i w dniu 27 czerwca s/s „Kopalnia Zabrze” wszedł do Safi. Stąd Maria Rewaj i

Stefan Matalewski udali się do Casablanki na rozmowy z alpinistami marokańskimi. Ostatecznie w dniu 29 czerwca wszyscy członkowie wyprawy, w tej liczbie również nasz miły gość z USA, dr Andrzej Woźnicki, spotkali się w miejskiej „bazie” wyprawy, w domu doktorostwa Mrozińskich w Marakeszu.

Stąd po kilkudniowym pobycie wyprawa udała się pod Dżebel Tubkal, celem odbycia treningu wysokogórskiego i zdobycia aklimatyzacji wysokościowej. Następnie skierowaliśmy się we właściwy rejon działania i w nocy z 12 na 13 lipca przyjechaliśmy, nie bez przygód, do wioski berberyjskiej Zauja Ahanzal.



Józef Bryła i Stefan Matalewski na grani Dżebel Tubkal



Ściany górskie po lewej stronie rzeki Hanesal w rejonie Temgi. Na płaskowyżu tereny wypasowe.

Fot. Józef Bryła

KALENDARZ DZIAŁALNOŚCI

1 lipca 1969 r. przyjazd do wioski Imlil, podejście pod Tubkal. Biwak w schronisku Neltnera.

3 lipca — Lange, Rewaj, Straszko-Uherek, Prusisz i Skupniewicz wchodzą na Tubkal. Zespół Bryła (kierownik), Matalewski, Wieczorek i Woźnicki podejmują próbę trawersowania grani doliny Ait Mizan.

4 lipca — Matalewski (kontuzjowany) i Woźnicki wracają spod Clochetons do bazy.

5 lipca — Bryła i Wieczorek (zapalenie spojówek) wracają do bazy z Afella N'Uenkrim. Dżebel Tubkal osiągnął Woźnicki i Wieczorek.

6 lipca — zejście do Imlil. Odjazd do Marakeszu.

13 lipca — założenie obozu pod Dżebel Ajui. Grupa w składzie Lange, Rewaj, Straszko-Uherek, Prusisz i Skupniewicz.

14 lipca — Prusisz i Skupniewicz rekonesans od ścianą, wyniesienie sprzętu. Grupa Bryła, Matalewski, Wieczorek i Woźnicki odjazd na rekonesans masywu Kusera.

15 lipca — Prusisz i Skupniewicz II wejście na Dżebel Ajui kuluaem Charlet-Mailly. Lange i Rewaj — próba (bez rezultatu) wejścia na Dżebel Ajui filarem ograniczającym z lewej strony Wielki Kuluar Centralny. Odwrót tzw. drogą normalną w Wielkim Kuluarze. Zespół rekonesansowy — trawersuje granie w masywie Kusera.

16. lipca — Wieczorek schodzi do wioski Temga i zamawia muły do ewakuacji obozu spod Kusera.

17–18 lipca — Prusisz i Skupniewicz prowadzą nową drogę północną ścianą Wielkiej Igły Ajui. Zejście kuluaem, częściowo zjazdami (stare haki). Bryła i Matalewski podejmują próbę przejścia lewego (orograficznie) filara w przełomie rzeki Ahanesal — opodal „Katedry”. Po 4 Wyciągach (III–IV) wycofanie.

19 lipca — Jolanta Lange i Maria Rewaj, po uprzednim rekonesansie, dokonują wejścia nową drogą na niższy wierzchołek wschodniego szczytu Ajui — środkiem północnej ściany (przebycie drogi stwierdzono na podstawie znalezionych później śladów). Z niewyjaśnionych przyczyn schodzą terenem wspinaczkowym, w pobliżu drogi wejścia. W trakcie zejścia następuje wypadek (data hipotetyczna).

20 lipca — zespół Bryła i Woźnicki dokonuje pierwszego wejścia czołową ścianą masywu Tarhia na płaskowyż. Matalewski i Wieczorek doko-

nują równolegle pierwszego wejścia wybitną prądą grzędą masywu.

22–23 lipca — poszukiwania Jolanty Lange i Marii Rewaj. Likwidacja bazy w Zauja Ahanzal i powrót do Casablanki.

W MASYWIE KUSERA

Po założeniu bazy w obrębie posiadłości pana Aalama Mohameda, zespół wyczynowy w składzie J. Lange, Z. Prusisz, K. Skupniewicz i H. Straszko-Uherek skierował się pod masyw Dżebel Ajui, natomiast J. Bryła, S. Matalewski, F. Wieczorek i A. Woźnicki udali się na daleki rekonesans masywu Kusera.

Wyruszyliśmy tam „gazikiem” wczesnym rankiem 14 lipca — pełni optymizmu. Przy pożegnaniu koleżdy wołali żartobliwie „zostawcie i dla nas parę dróg!”. W kilkanaście godzin później po wielu perypetiach, m. in. rekonstrukcji drogi zniszczonej przez wiosenną ulewę, pod wieczór z finezją wjechał po stromym ściernisku między zabudowania wioski Temga. Był to pierwszy samochód, który odwiedził tę berberyjską osadę. Przyjął nas tu nasz „patron” Ibrahim Mohamed, poczęstował miętową herbata, ale dowiedziawszy się o naszych planach zdumiony coś tam przebąkiwał o długiej drodze, braku wody itp. W końcu za słoną cenę zgodził się na wynajęcie dwóch mułów z poganiaczami. Było jeszcze ciemno, gdy następnego dnia wyruszyliśmy w drogę. W samo południe przybyliśmy do śródgórskiej kotliny, gdzie mulnicy odmówili kontynuowania marszu. Byliśmy w Kuserze, w samym jego sercu. Kotlinę otaczały granie ze szczytami o wysokości do 3400 m. Ludziliśmy się, że ściany znajdziemy po przeciwległej stronie. Tymczasem rozbiiliśmy namioty, pasterze wskazali nam niewielkie źródelko. Do dna kotliny nie docierał żaden podmuch wiatru, na zboczach spoielała trawa, stada kóz i owiec, kilkanaście namiotów pasterskich. A więc tutaj będziemy przez kilka tygodni wspanać się i mieszkać... Nazajutrz wyruszyliśmy na okoliczne granie, tam jednak mit o Kuserze rozwił się szybko: napotykalimy tylko rozległe pastwiska! Pożegnani serdecznie przez pasterzy — upiekli na tę okazję barana — wyruszyliśmy z powrotem do Temgi.

Niemniej, kiedy w rok później referowałem kolegom w Toruniu nasze spostrzeżenia z Kusera, z niedowierzaniem kręćli głowami i sami postanowili zbadać ten rejon (vide „Taternik” 4/1971 s. 149).

TRAGICZNY WYPADEK

Po spenetrowaniu Kusera nasza grupa rekonesansowa udała się do pobliskiej doliny Tarhia, aby tam przygotować bazę do dalszej działalności sportowej wyprawy. W dniu 22 lipca po południu otrzymaliśmy wiadomość, że Jola Lange i Maria Rewaj nie powróciły do bazy w przewidzianym czasie oraz że

wstępne poszukiwania i próby nawiązania kontaktu z zaginionymi nie dały rezultatu. Wróciliśmy pośpiesznie do Zauja i 23 lipca przystąpiliśmy do akcji ratowniczej, do której — pod wodzą Aalama Mohameda przyłączyli się górale berberyjscy z okolicznych wiosek w liczbie około 80 ludzi.

Zespół Z. Prusisz i K. Skupniewicz przebył drogę obu koleżanek, natomiast S. Matalewski i F. Wieczorek udali się pod tzw. drogę przez dziuplę. J. Bryła i A. Woźnicki przeszukali całą drogę wejściową, a następnie — wespół z napotkaną grupą górali — penetrowali szczegółowo wszystkie zakątki masywu. Wieczorem było już jasne, że Lange i Rewaj nie schodziły z płaskowyżu drogą normalną. 24 lipca A. Woźnicki udał się na rozmowy z władzami marokańskimi, my natomiast prowadziliśmy dalsze poszukiwania, wspomagani przez ok. 80 górali pod wodzą oficera formacji górskiej. Około godziny 13 dostrzegli oni zwisającą linę zjazdową. Spiesznie udaliśmy się pod linę jej spadku, niestety obie nasze koleżanki nie żyły. 25 lipca przybyli oficerowie policji, a zwłoki zostały w obecności lekarza przeniesione do obozu wyprawy i przewiezione do szpitala w Beni Melal.

Działalność sportowa została przerwana. Opuściliśmy gościnną dom pana Aalama Mohameda i udaliśmy się w drogę powrotną do Casablanki. Stąd najpierw w dniu 1 sierpnia do kraju wyruszyli H. Uherek-Straszko i J. Bryła, a nieco później pozostali koledzy wraz ze sprzętem wyprawy.

*

Od tamtych dni upłynęło kilka lat, stale jednak zadajemy sobie pytanie jak mogło dojść do tak tragicznego wypadku? Jolanta Lange i Maria Rewaj posiadały na swoim koncie duże doświadczenie górskie i liczne osiągnięcia sportowe. Wiadomo na pewno, że osiągnęły płaskowyż po przebyciu nowej drogi. Potwierdziły to ślady znalezione przez kolegów Z. Prusisza i K. Skupniewicza. Drogę zejściową wybrały nieopodal. W górnej jej części teren był stosunkowo łatwy, później droga przechodziła w stromą, wymytą przez wodę rynnę. W dolnej części rynną wyrzucała się. Poniżej wyrzucenia był poderywany uskok z wielką grotą w środku. Na początku wspomnianej rynną zostało założone stanowisko zjazdowe. Ciała tragicznie zmarłych koleżanek spoczywały na dnie wąskiego żlebu, około 30 m poniżej luźno zwisającego końca zjazdówki.

Trudno teraz pisać o osiągnięciach, kiedy zabrakło wśród nas ich współtwórców. Myślę



Na pokładzie s/s „Kopalnia Zabrze”. Druga od lewej Jolanta Lange, czwarta — Maria Rewaj.

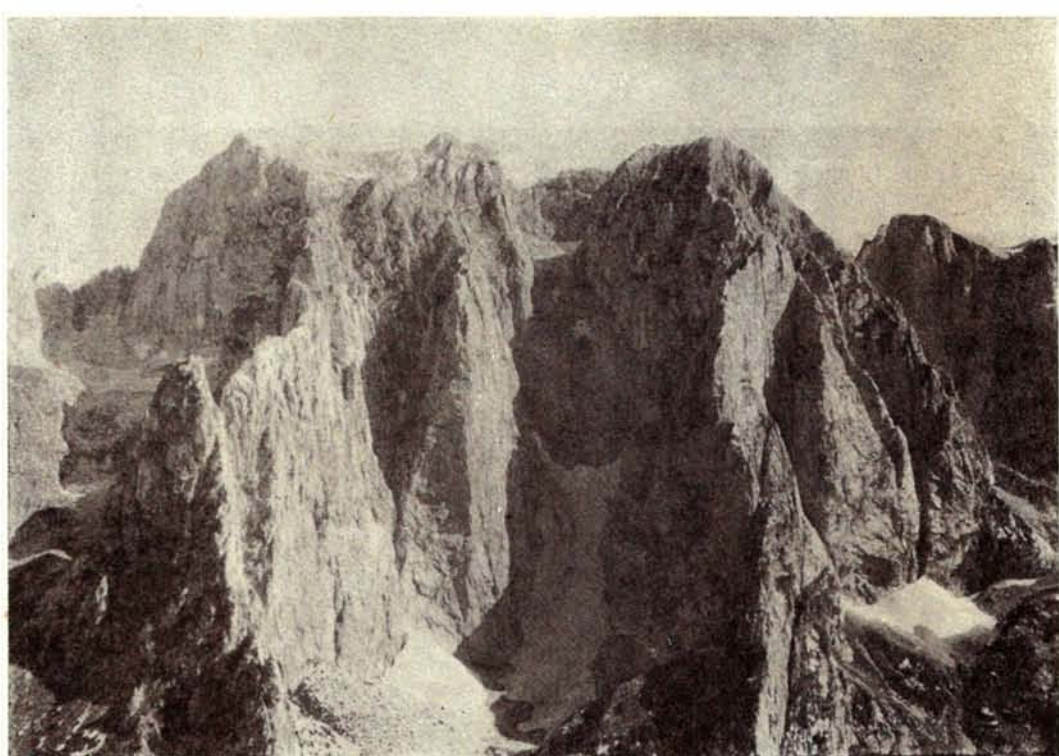
Fot. Stefan Matalewski

jednak, że trzeba to zrobić. Zrealizowanie przez małe koło wyprawy jest dużym osiągnięciem organizacyjnym. Oddanie jej kierownictwa w ręce kobiece było tu, w kraju arabskim, traktowane jako wyraz równouprawnienia wszystkich członków naszej społeczności. Nasza wyprawa była najlepiej wyekwipowaną z wszystkich dotychczasowych wypraw z Polski. Przeprowadzono w trudnych warunkach klimatycznych 4 nowe drogi, w tym wyróżniającą się klasą drogę Prusisza i Skupniewicza oraz unikalną drogę zespołu kobiecego, co stawia naszą wyprawę w rzędzie poważnych wypraw eksploracyjnych Atlasu. Wyrazem uznania ze strony kolegów marokańskich była chęć bliższego nawiązania kontaktów sportowych, po wypadku zaś władze marokańskie zwróciły się do nas z oficjalną prośbą o pomoc w zorganizowaniu górskiego pogotowia ratunkowego.

W czasie całego pobytu w Maroku spotykaliśmy się na każdym kroku z dużą serdecznością, zaś dom państwa Szymańskich i doktorostwa Warczewskich w Casablance stał się dla nas drugim domem rodzinnym. Opieką i troską otoczyli nas także koledzy marokańscy. Wszystkim im winniśmy głęboką wdzięczność. Słowa gorącego podziękowania chciałbym też skierować pod adresem górali berberyjskich, którzy przyszli nam z bezinteresowną pomocą w potrzebie i wspólnie z nami narażali się, szukając zaginionego zespołu. Składając im podziękowanie myślę również o wielu innych, najczęściej nieznanym nam ludziach, którzy dawali dowody zwykłej ludzkiej serdeczności, tak krzepiącej w chwilach nieszczęścia.



Rys. Marek Szczepny



Masyw Karanfila widziany z Voluśnicy. Od lewej: Karanfil Północny (pod nim Maja Hekurit), Wielki Karanfil (pod nim Filar Koplja) i Karanfil Południowy.

Fot. Marek Fijałkowski

Sukcesy w górach Bałkanów

Polska działalność alpinistyczna w krajach bałkańskich ma już dalekie tradycje i wzmacnia się z roku na rok. Sprawia to z jednej strony rozległość i różnorodność terenów górskich w tej części Europy, z drugiej zaś — ich względnie łatwa dostępność z Polski, bez nadmiernych formalności i w granicach wydolności studenckiej kieszeni. Atrakcja dodatkowa, to stosunkowo słabe wyeksplorowanie wielu ciekawych masywów i możliwość wyszukiwania dróg w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Wydaje się, że Klub Wysokogórski winien tam właśnie zwrócić oczy na najbliższe lata. W pustawych górach Jugosławii można by organizować nie tylko obozy treningowe i wycieczkowe, ale i szkoleniowe II stopnia — latem i zimą. Sprawa warta jest wnikliwej kalkulacji — z przewodnikiem wspinaczkowym i cennikiem w ręce. Nie wolno nam też nie doceniać gór bałkańskich jako terenu sportowej eksploracji zimowej — miniony sezon jest tego przekonującym dowodem.

Prokletije, lato 1970

W dniach od 25 lipca do 12 sierpnia 1970 r. w górach Prokletije (Alpy Północnoalbańskie) odbył się zorganizowany przez Klub Wysokogórski obóz wycieczkowy, w którego skład wchodził: Jerzy Brudny (kierownik), Andrzej

Dobek, Kazimierz Liszka, Jan Roj Gąsienica i Włodzimierz Waligóra. Głównym terenem naszego działania był rejon Karanfila, stanowiący wschodnie ograniczenie doliny Grbaja. Bazę założyliśmy przy schronisku.

Masyw Karanfila składa się z 3 wierzchołków: Północnego, Środkowego czyli Wielkiego i Południowego. Każdy z nich wysyła na zachód krótką grań zakończoną filarem bądź grzędą. Pomiędzy graniami zbiegającymi z Karanfila Południowego i Środkowego znajdują się 2 kotły, oddzielone od siebie ok. 100-metrowej wysokości uskokiem. Nieco mniejszy kocioł wcina się między granie opadające z środkowego i północnego wierzchołka. Szczyty Karanfila mają wysokość ok. 2400 m, dno doliny leży na poziomie ok. 1000 m. Bardzo interesujące, z punktu widzenia wspinaczkowego południowe otoczenie doliny Grbaja jest aktualnie niedostępne z przyczyn przynależności politycznej. W górach Prokletije dokonaliśmy następujących wejść:

26 lipca południową granią *Očnjaka* (szczytu wznoszącego się na północ od masywu Karanfila) — IV, 2 godziny, Brudny, Roj Gąsienica i Waligóra.

27 lipca — przez kotły na *Karanfil Środkowy*, IV—V, 10 godzin, Brudny, Liszka i Roj Gąsienica. W tym samym dniu — zachodnim filarem na *Karanfil Południowy*, IV—V+, 14 godzin Dobek i Waligóra (biwak tuż pod wierzchołkiem).

30 lipca — nową drogą z dolnego kotła wprost na *Karanfil Środkowy*, V—VI, 8 godzin, Brudny, Liszka i Roj Gąsienica.

3 sierpnia — grzędą lewej części północnej ściany *Karanfila Północnego* (nową drogą), IV, 4 godziny, Brudny, Liszka i Roj Gąsienica. Tegoż dnia: nową drogą środkiem północnej ściany *Karanfila Północnego*, IV—V, 10 m VI, 8 godzin, Dobek i Waligóra.

5 sierpnia — zachodnią grzędą *Karanfila Północnego*, IV, 4 godziny, Dobek i Roj Gąsienica.

Bezpośrednio po przybyciu do doliny Grbaja i zaznajomieniu się z masywem doszliśmy do wniosku, że głównym naszym celem będzie pierwsze przejście zachodniego filara *Karanfila Środkowego*. Filar ten, nazywany *Kopłje*, liczy ok. 500 m wysokości, w dolnej części jest miejscami przewieszony, a w górnej idealnie pionowy. Próbę przejścia podjęliśmy 5 sierpnia (rekonesans: Brudny, Liszka i Waligóra) i kontynuowaliśmy w dniach od 7 do 9 sierpnia (ci sami oraz Dobek). Pokonaliśmy około połowy wysokości filara w linii jego spadku, po czym konfiguracja terenu wyrzuciła nas w prawo, w otwartą ścianę. Do wycofania się (ok. 350 m zjazdów częściowo przewieszoną ścianą) zmusiło nas wyczerpanie się sprzętu i zapasów wody. Do dziś, mimo kilku prób podejmowanych po nas, filar nie został zdobyty. Według zdania uczestników naszej próby, takiego nagromadzenia trudności nie spotyka się ani na Cima del Burel w Dolomitach, ani na Alam Kuh w Iranie.

Szczegółowe opisy nowych dróg oraz próby przejścia filara pozostawiliśmy w książce schroniskowej w dolinie Grbaja.

Włodzimierz Waligóra



„AKA — smer” wiodąca przez zachodnią ścianę Presto na *Karanfil Południowy*. Oznaczono miejsce biwaku.

Fot. Marek Fijałkowski

Prokletije, lato 1971

W sierpniu 1971 r. u stóp *Karanfila* ponownie zjawiała się grupa alpinistów polskich. Obóz zorganizował Akademicki Klub Alpinistyczny, a udział w nim wzięło 13 osób: Elżbieta Gawin-Radłowa, Barbara Kajdańska, Joanna Konopska, Marek Bąbiński, Marek Cherka, Mirosław Dąbrowski, Marek Fijałkowski (kierownik), Marek Harasimiuk, Henryk Mierzejewski, Leszek Radło, Andrzej Ziętara (wszyscy z AKA) oraz Jerzy Jurkiewicz i Jan Wolf z Uniwersytetu.

Na rozbiście obozu w dolinie Ropojana nie otrzymaliśmy zezwolenia, wobec czego rozstawiliśmy namioty w dolinie Grbaja, w której Polacy gościli już w latach 1966, 67 i 70. Szczególnie ten ostatni wyjazd (zob. wyżej) przyniósł sukcesy, a jego uczestnicy przypuścili śmiały atak do ściany czołowej filara *Kopłje*, głównego aktualnie problemu *Prokletija*. Nasz obóz nie był technicznie przygotowany do tak ciężkiej próby, dlatego postawiliśmy sobie inne cele.

W odróżnieniu od gór wyeksplorowanych, jakimi niewątpliwie stają się Tatry, masyw *Karanfila* posiada jeszcze szereg problemów pierwszorzędnej rangi. Nie licząc filara *Kopłje*, w dniu naszego przyjazdu na całej południowej (od strony doliny Ropojana) ścianie, o podstawie ok. 3 km długości, nie było ani jednej opisanej drogi. Także strona północna, na której skupiają się wszystkie istniejące przejścia, dawała duże możliwości poprowadzenia nowych dróg.

Pierwsze dni obozu przeznaczaliśmy na poznanie specyfiki rejonu, dokonując kilku niezbyt trudnych przejść na północnej ścianie *Karanfila* i na *Oñjaku*. Stwierdziliśmy, że formacje wklęsłe, jak komin czy zacięcia, są stosunkowo lite, a także to, że drogi jugosłowiańskie mają nieco wygórowane czasy. W następnym okresie działalności dokonaliśmy szeregu pierwszych przejść dróg już istniejących. Oto cenniejsze z nich:

7 sierpnia — przejście północnej grzędy *Karanfila Północnego*, IV—V, 8 godzin (B. Kajdańska, M. Bąbiński i M. Fijałkowski);

14 sierpnia — pierwsze jednodniowe, a IV w ogóle przejście drogi „*Grupa Kopłja*”, VI, 14 godzin (M. Dąbrowski i H. Mierzejewski);

14 sierpnia — przejście północnej ściany *Karanfila Północnego*, IV, 8 godzin (J. Jurkiewicz i J. Wolf);

15 sierpnia — II przejście polskiej drogi północnym filarem *Wielkiego Karanfila*, V—VI, 7 godzin (M. Cherka, M. Harasimiuk i J. Jurkiewicz);

21 sierpnia — przejście zachodniego filara *Karanfila Południowego*, V, 8 godzin (M. Cherka i M. Harasimiuk).

Równolegle zaczęto realizować pierwsze przejścia. 8 sierpnia M. Dąbrowski i H. Mierzejewski poprowadzili nadzwyczaj trudną drogę na filarze *Oñjaka*. Inauguracja była chyba szczęśliwa, ponieważ później staliśmy się autorami jeszcze 6 nowych dróg (dwie ostatnie oceniam najwyżej):

12 sierpnia — środkiem północnej ściany *Karanfila Północnego*, wysokość ściany 400 m, V+, 5 godzin (M. Cherka i M. Harasimuk);

13 sierpnia — zachodnim filarem *Maja Hekurit* (II znane wejście na szczyt), V, 4 godziny (M. Bański i J. Wolf);

14 sierpnia — południowo-wschodnią ścianą *Voluńnicy*, IV, dalej I i II, 2 godziny (J. Konopska i M. Fijałkowski);

14 sierpnia — prawym kominem wschodniej ściany *Voluńnicy*, V i V+, 4 godziny (M. Dąbrowski i H. Mierzejewski);

20 sierpnia — południowo-wschodnim filarem *Wielkiego Karanfila*, V, jeden wyciąg VI, 10 godzin (J. Jurkiewicz i J. Wolf);

20–21 sierpnia — przez zachodnią ścianę *Presto na Karanfil Południowy*, VI, miejsce A1, 15 godzin (M. Dąbrowski, M. Fijałkowski i H. Mierzejewski).

W sumie wyjazd należy uznać za bardzo udany, zarówno ze względu na osiągnięte wyniki sportowe, jak i na miłą i koleżeńską atmosferę. W Prokletiju spędziliśmy niecałe 3 tygodnie odbywając, obok działalności sportowej, szereg wędrowek o charakterze turystycznym. Pogoda była w zasadzie słoneczna, jednak co tydzień zdarzało się dwudniowe załamanie z deszczem lub gradem. Z Gusinja, miasteczka u podnóża masywu, wyjechaliśmy 23 sierpnia. Żegnaliśmy się z górami, do których chyba często będziemy powracać we wspomnieniach.

Marek Fijałkowski

Harcerski obóz w Rile

W okresie 1–16 sierpnia 1971 r. Harcerski Klub Tatarnicki im. Mariusza Zaruskiego w Katowicach zorganizował w Rile (Bułgaria) obóz wspinaczkowy. W skład grupy weszli: Krzysztof Baraniok (kierownik), Krzysztof Błaszczuk, Małgorzata Kolarz, Jerzy Kukuczka, Michał Kulig, Ignacy Nendza i Jan Rzymelka (wszyscy członkowie Koła Katowickiego KW). Obozowano w namiotach w sąsiedztwie schronu Bułgarskiego Klubu Alpinistycznego (BAK). Wykorzystując okres idealnej pogody dokonano szeregu wartościowych przejść. Do najlepszych można zaliczyć (mapka w „Taterniku” 1—2/1966 s. 11):

Pierwsze powtórzenie *dirrettissimi* północnej ściany *Maitowicy*, kategoria Vb (V+, H1). Droga prowadzi prawą częścią potężnego kominu (lewą częścią biegnie droga „Akademik”), skała w dolnej części nieprzejemna (dużo traw i mchów), w górze lita. Czas przejścia 4 godziny — Baraniok i Kukuczka 2 sierpnia.

Pierwsze polskie przejście drogi „Sliwien” na *Diabelskich Igtach* (Djawolskite Iglj) przez Czerwone Ściany, kategoria Via (VI, H2); droga piękna i ciekawa, o trudnych odcinkach klasycznych — Baraniok i Kukuczka, 4 sierpnia (4 1/2 godziny).

Pierwsze powtórzenie drogi „WIF” na *Sredni Kopen*, Via (VI, H2); droga poprowadzona w r. 1966, duże trudności klasyczne, miejscami bardzo krucho — Kukuczka i Kulig, 5 sierpnia (6 godzin).

Wytczenie nowej drogi na północnej ścianie *Kamiaty* przez Wielkie Zacięcie kategoria IIIa — Kulig i Nendza, 8 sierpnia (2 godziny).

Pierwsze powtórzenie *superdirrettissimi* południowo-wschodniej ściany *Zlija Zyb*, kategoria VIB+ (VI,

H3). Czas przejścia 8 1/2 godziny — Kukuczka i Baraniok, 11 sierpnia. Szczegóły w przypisie.

Skała w rejonie działania grupy była na ogół bardzo krucha. Klasyfikacja dróg nie różni się wiele od naszej (w nawiasach podano jej odpowiedniki tatrzańskie). Na drogach uczęszczanych znajdują się prawie wszystkie potrzebne haki, gorzej jest natomiast z drogami dawno nie powtarzonymi: haków, owszem, sporo, ale tkwią one bardzo słabo, dostarczyły nam też kilku „mocnych wrażeń”. Działalność sportowa została zakończona 11-godzinnym przejściem turystycznym grani Rily Środkowej — od schroniska BAK na najwyższy szczyt Bułgarii, Musalę (ok. 2925 m — Baraniok i Kukuczka).

Krzysztof Baraniok

PRZYPIS

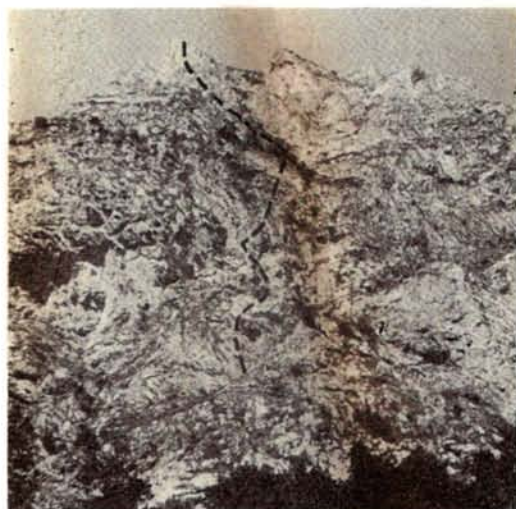
Droga ta została przeprowadzona przez czolowych alpinistów bułgarskich na przełomie kwietnia i maja 1971 r. w ciągu 5 dni (120 godzin) i zyskała opinię najtrudniejszej w górach Bułgarii (T. 3/71 s. 131). W noworocznej ankiecie sofijskiego „Echa” uznana została za najlepszą bułgarską premierę roku 1971. Biegnie na prawo od drogi „Przez Brwi”. Podejście pod ścianę ze schronu BAK zajmuje ok. 15 minut. Zaczęliśmy się wspiąć o godzinie 8. Trudności głównie hakowe — w ścianie zostawiono ok. 26 nitów i mnóstwo haków. Skała jest krucha (wiszące bloki), haki siedzą słabo. Najbardziej ryzykownym miejscem jest dojście do okapu (haki w szczelinach między ścianą a odpęknionym blokiem), tu też załamywały się zazwyczaj próby przejść. Za okapem rozpoczyna się już piękna wspinaczka w litej skale. Na wierzchołku stanęliśmy o godzinie 16.30. Pogoda była przez cały czas upalna. Trudności techniczne, na jakie natrafialiśmy, nie są jednak wyższe, niż na innych drogach robionych przez nas w Rile.

Jerzy Kukuczka

Wśród skał Macedonii i Czarnogóry

Od 7 sierpnia do 3 września 1971 r. w górach południowej Jugosławii działała 8-osobowa grupa wspinaczy z Sekcji Wysokogórskiej przy RU ZSP Akademii Medycznej w Warszawie, pod kierownictwem Andrzeja Szczepanika.

W dniach 7–13 sierpnia grupa przebywała w masywie Vodno — nie odwiedzanym dotąd przez Polaków. Wapienne skały w miejscowości Matka (ok. 20 km na zachód od Skopje) o wysokości dochodzącej do 200 m stały się doskonałym terenem do treningu wspinaczkowego. Uczestnicy obozu przeszli kilka interesujących dróg, m.in. „centralną drogę” na północnej ścianie *Matki* (VI, H2, 4 godziny, Jacek Gronczewski i Jovan Angelov ze Skopje), drogę Bornika na zachodniej ścianie (IV, Elżbieta Gagajek, Małgorzata Gładkow-



Pięćsetmetrowa wschodnia ściana Voluśnicy z drogą Gronczewskiego i Szczepanika.

Fot. Andrzej Szczepanik

ska i J. Angelov), „drogę po grzbiecieniu” (IV—V, M. Gładkowska, Danuta Szelenbaum i J. Angelov).

Od 14 do 18 sierpnia przebywaliśmy w maszywie Jakupica, zamieszkując w schronisku na Karadžicy (1500 m). Próba przejścia wschodniej ściany najwyższego szczytu masywu — *Solunskiej Glavy* (2540 m), podjęta przez Jerzego Brzywczyego, Jacka Gronczewskiego, Antoniego Krzeskiego i Andrzeja Szczepanika, zakończyła się niepowodzeniem wskutek wielkiej kruszyny, braku wody i ogromnych upałów (w słońcu 45°C).

20 sierpnia obóz został przeniesiony na kilka dni do miejscowości Peč, zamykającej od północnego-wschodu góry Prokletije. Jerzy Brzywczy, Jacek Gronczewski i Andrzej Szczepanik dokonali stąd 24 sierpnia I wejścia nową drogą środkową częścią południowej ściany *Krš Cvrlje* (2460 m) w grupie Koprivnika. Trudności III—IV, 2 1/2 godziny.

Od 25 sierpnia do 3 września grupa działała w najatrakcyjniejszej pod względem alpinistycznym dolinie jugosłowiańskiego Prokletija — Grbaja. Oto bilans tej działalności w porządku chronologicznym:

Pierwsze kobiece przejście północno-zachodniej grani *Ocnjaka* (2180 m), trudności III—IV, 4 godziny. Małgorzata Gładkowska i Danuta Szelenbaum, 27 sierpnia.

Voluśnica (1820 m) — II przejście drogi prawym kominem wschodniej ściany, z nowym wariantem prostującym drogę IV, miejsce V i V+, 5 godzin. Jerzy Brzywczy i Antoni Krzeski, 29 sierpnia.

Voluśnica — I wejście środkową częścią wschodniej ściany, trudności V do VI—, 8 godzin. Jacek Gronczewski i Andrzej Szczepanik, 31 sierpnia.

Karanfil Północny drogą belgradzką — Elżbieta Gałajek i Olgierd Ejchart, 30 sierpnia; Małgorzata Gładkowska i Danuta Szelenbaum, 31 sierpnia.

Z wyborem dróg w dolinie Grbaja nie mieliśmy większego problemu: w książce wyjść, obrazującej działalność wspinaczkową w Prokletiju od 1965 r., niemal połowa opisów nowych dróg jest w języku polskim!

Dalsza działalność sportowa została przerwana z powodu niesprzyjającej pogody. Nie udało się też zrealizować jednego z celów obozu — eksploracji masywu Korab, z drugim co do wysokości szczytem Jugosławii, Golemi Korab (2764 m). Jak się okazało, masyw ten, ze względu na swoje graniczne usytuowanie, jest niedostępny nawet dla miejscowych wspinaczy.

Andrzej Szczepanik

Alpy Kamnickie i Julijskie

We wrześniu 1971 r. przebywała w Jugosławii na zaproszenie Sekcji Kamnik Planin-skiej Zvezy Slovenije 8-osobowa grupa z Akademickiego Klubu Alpinistycznego przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Wyjazd z Polski nastąpił 28 sierpnia, powrót — 19 września. Działalność prowadzona była w rejonie doliny Kamnickiej Bistricy w Alpach Kamnickich oraz w otoczeniu doliny Vrata w Alpach Julijskich. W sumie przebyto 16 dróg o trudnościach od II do VI i A2. Oto ich wyliczenie:

1 IX *Kalška Gora* (2014 m): Belačev Steber (170 m, III 1.30 godz.) — M. Balcer, B. Frączek; Severovzhodni Raz (350 m, III—IV, 3.30 godz.) — C. Kramer, M. Kielesz, J. Kubik, S. Rudziński, K. Grodziski.

2 IX *Struca* (2457 m): Direktna smer (250 m, VI, A2, 8.30 godz.) — H. Grodziski, S. Rudziński; *Skuta* (2532 m): Smer pod Stolpom (450 m, V—VI, 3 godz.) — J. Volkar, M. Balcer, J. Kubik, M. Kielesz; Južni Raz (450 m, IV, 4 godz.) — C. Kramer, B. Frączek, S. Tkacz.

3 IX *Skuta* (2532 m): Smer po Zajedi (450 m, V, 3 godz.) — C. Kramer, M. Balcer, M. Kielesz; *Kalška Gora* (2014 m): Gregorinov Steber (200 m, V, 2.30 godz.) — J. Volkar, J. Kubik, K. Grodziski, S. Rudziński;

4 IX *Skuta* (2532 m): Direktna smer (450 m, V, A2, 6 godz.) — F. Malešič, K. Grodziski, M. Kielesz.

7 IX *Planiava* (2399): Majska smer (200 m, V, 3 godz.) — K. Grodziski, J. Kubik; „X smer” (300 m, IV, 2 godz.) — F. Bonman, M. Balcer, M. Kielesz.

8 IX *Planiava* (2399 m): „X smer” (300 m, IV, 2 godz.) — K. Grodziski, F. Malešič, J. Kubik, S. Rudziński; „Y smer” (300 m, II, 2 godz.) — S. Tkacz, B. Frączek; „Jugova Poc i Brinskov Kamin” (300 m, IV, 2 godz.) — F. Bauman, M. Balcer.

9 IX *Planiava* (2399 m): Centralna smer (300 m, VI, A2, 4 godz.) — K. Grodziski, M. Balcer.

11 IX *Triglav* (2863 m): północną ścianą drogą Słoweńską (800 m, II—III, 4 godz.) — M. Kielesz, M. Balcer oraz 7 Jugosłowian; *Skalška smer* z Lad-jo (1200 m, IV+, V, 10 godz.) — K. Grodziski, J. Kubik, F. Malešič, C. Kramer.

Kazimierz Grodziski

Walny Zjazd w Zakopanem

Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego odbył się tym razem w Zakopanem, w pogodnie dni 4 i 5 marca 1972 r. Salę udostępniła życzliwie Miejska Rada Narodowa, przygotowała ją ze smakiem Koło Zakopiańskie. Za stołem prezydyjnym zasiadli członkowie honorowi KW oraz zaproszeni goście: dyrektorzy TPN i Muzeum Tatrzńskiego, przewodniczący MKKFiT oraz przedstawiciel GOPR w osobie Jerzego Hajdukiewicza. Obrady otworzył prezes, Antoni Janik, sprawnie prowadził je Zdzisław Kozłowski w asyście Adama Dobrowolskiego i Andrzeja Wilczkowskiego. Sekretariat powierzono Zofii Steckiej, Markowi Malatyńskiemu i Józefowi Nyce.

Ustępujący Prezes wygłosił przeszło godzinne sprawozdanie, które zaczął od wyjaśnienia przyczyn przedłużenia kadencji do lat trzech, spowodowanego obciążeniem roku 1971 prestiżowymi imprezami, takimi jak np. Kongres UIAA w Zakopanem. Po naszkicowaniu imponującego dorobku sportowego i wyprawowego Klubu w ostatnich latach, ukoronowanego zdobyciem Kunyang Chhis-ha, przeszedł do omówienia pracy poszczególnych ogniw Zarządu — na ogół dobrej, z wyjątkiem tzw. ośrodka dyspozycyjnego w Krakowie, który nie zawiódł jedynie w dziedzinie szkolenia. Uzpełnienie sprawozdania Prezesa stanowiła wypowiedź skarbnika, Czesława Mrowca. Stwierdził on m.in., że w okresie sprawozdawczym aktywa KW oraz jego dochody i wydatki osiągnęły poziom nie notowany dotąd w całej historii naszej organizacji.

W imieniu Komisji Rewizyjnej wystąpił Bogdan Mac. W skrupulatnie opracowanym referacie omówił on działalność ZG KW z uwypukleniem jej mankamentów, m.in. w sprawach sprzętu, obozów tatrzańskich i finansów. Wyraził przy tym wysokie uznanie dla pracy Prezesa, biura i wszystkich komórek ZG KW, którym w dziedzinie wypraw i obozów wyczynowych udało się osiągnąć maksimum tego, co w konkretnych warunkach było do osiągnięcia.

Referat programowy (opracowany przy współudziale Józefa Nyki) wygłosił Lech Wróblewski. Nakreślił on aktualny stan rozwojowy alpinizmu polskiego, a na tym tle przewidywane i pożądane kierunki jego dalszej ekspansji — sportowej i odkrywczej.

Plenarną sesję pierwszego dnia obrad zakończyło udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium, uwarunkowanego jednak przedstawieniem nowej Komisji Rewizyjnej zamkniętego bilansu roku finansowego 1971. W godzinach popołudniowych odbyły się obrady komisji problemowych, najbardziej oży-

wione — jak zwykle — w pionach sportowo-wyprawowym i sprzętowym. Wieczorem odbyła się przy wypełnionej sali projekcja przezroczy Ryszarda Szafirskiego z Karakorum z równoległą emisją fragmentów nagrań magnetofonowych z wyprawy. Ciekawe przezrocza himalajskie (ze statków kosmicznych) zaprezentował i skomentował Lech Wróblewski. Drugi dzień Zjazdu zaczął się od milej uroczystości wręczenia przez Przewodniczącego MKKFiT Medali za Wybitne Osiągnięcia Sportowe trzem uczestnikom śląskiej wyprawy w Andy — Henrykowi Furmanikowi (złoty) oraz Adamowi Bilczewskiemu i Adamowi Zyzakowi (srebrne). W tym samym podniosłym nastroju Walny Zjazd nadał członkostwo honorowe kilku zasłużonym alpinistom i działaczom: *Witalijemu Abatakowowi, Günterowi Oskarowi Dyhrenfurthowi, Julianowi Laszkiewiczowi, Aleksiejowi A. Maleinowowi, Pierowi Rossiemu i Tadeuszowi Wowkonowiczowi.*

W następnym punkcie programu Zjazd wysłuchał krótkich relacji z obrad komisji problemowych. Kolejno głos zabierali: Jerzy Hajdukiewicz (Komisja Bezpieczeństwa i Spraw Tatrzańskich), Ryszard Kozioł (Komisja Szkolenia i Wychowania), Bogdan Jankowski (Komisja Sprzętowa), Stanisław Kuliński (Komisja Sportowo-Wyprawowa), Bernard Koisar (Komisja Tatarnictwa Jaskiniowego), Maria Zierhofferowa (Komisja Odwoławcza) oraz Adam Dobrowolski (Komisja Statutowo-Organizacyjna). Na tle poszczególnych sprawozdań wywiązała się dyskusja z udziałem ok. 15 mówców. W imieniu Komisji Matki głos zabrał Jan Stryczyński, który przedstawił propozycje co do składu przyszłego Zarządu Głównego KW — z wskazaniem przewidywanych funkcji. W trakcie prac Komisji Skrutacyjnej (przewodniczący Stanisław Wójcik) Adam Dobrowolski zreferował projekty zmian w statucie Klubu. Wywołały one dość znaczne rozbieżności zdań, z wyraźną jednak przewagą tendencji zachowawczych. Antoni Gąsiorowski zreferował opracowane przez Komisję Wniioskową projekty uchwał (9) i zaleceń Walnego Zjazdu dla przyszłego ZG.

Następnie Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów. W tajnym głosowaniu reaktywowani zostali w prawach członków KW Tadeusz Kozubek i (przy dużej różnicy zdań) Dagobert Drost. Prezesem Klubu wybrany został jednogłośnie ponownie *Antoni Janik*. Skład nowych władz KW przedstawia się następująco (KS — Komisja Sportowa, KR — Komisja Rewizyjna, SK — Sąd Koleżeński):

Andrzej Paczkowski (wiceprezes)
Ryszard Kozioł (wiceprezes)
Zdzisław Kozłowski (wiceprezes)
Hanna Wiktorowska (sekretarz)
Jan Kowalczyk
Józef Nyka (Komisja Propagandy)
Marek Fijałkowski (Kom. Sprzętowa)
Jerzy Hajdukiewicz (Kom. Bezpieczeństwa)
Alicja Bednarz (Kom. Szkoleniowa)
Stanisław Kuśmierczyk (Kom. Szkoleniowa)
Andrzej Zawada (KS)
Marek Grochowski (KS)
Andrzej Heinrich (KS)
Janusz Hierzyk (KS)
Ryszard Szafirski (KS)
Janusz Kurczab (KS)

Stanisław Kuliński (KR)
Julian Laszkiewicz (KR)
Leszek Łacki (KR)
Bogdan Mac (KR)
Halina Krüger (KR)

Janusz Beksiak (KR)
Andrzej Wilczkowski (KR)

Adam Dobrowolski (SK)
Bogdan Jankowski (SK)
Stanisław Zierhoffer (SK)
Wojciech Wróż (SK)
Jan Stryczyński (SK)
Tadeusz Rewaj (SK)
Janusz Fereński (SK)

Zakończyło Zjazd krótkie przemówienie prezesa Antoniego Janika, który w imieniu całego nowo wybranego składu ZG serdecznie podziękował za okazane zaufanie i wybór, przyrzekł też dołożyć wszelkich starań, by następną kadencją — choć z pewnością trudniejszą i mniej efektywną — wniosła również istotny wkład w rozwój Klubu i alpinizmu polskiego, jak poprzednia.

ANDRZEJ WILCZKOWSKI

Refleksje melancholijne

Mimo optymistycznych akcentów, jakimi zakończył się zakopiański Walny Zjazd, była to jednak impreza, która nastroiła mnie może nie tyle smutno, co melancholijnie. Przez dwa dni spoglądałem na salę z wyżyn prezydiального stołu, za którym mnie usadzono, a ponieważ Przewodniczący prowadził obrady sprężysto i niestrudzenie, zajęciem moim było przede wszystkim przyglądanie się twarzom uczestników. Z ogromną osobistą przyjemnością znajdowałem tam znajomych z długiego szeregu zjazdów, począwszy od walnego zebrania Klubu Wysokogórskiego w roku pańskim 1949. Szacunkowo rzecz biorąc, co najmniej 60% uczestników nadawało ton polskiemu alpinizmowi już w latach pięćdziesiątych. Jeszcze bardziej jednoznacznie wyglądało to na mównicy: wątpię, czy znalazłby się więcej niż jeden mówca, który nie mógłby się poszczycić piętnastoletnim stażem górskim.

Nasunęło mi się pytanie, co stanie się z naszym alpinizmem, kiedy grupa ta, bliska w końcu tego, aby umieścić pośladki w poduszkach wygodnych foteli zająć się wspomnianiem szaleństw młodości — odejdzie. I doszedłem do rewelacyjnego wniosku — że nie stanie się nic. Życie społeczne nie znosi próżni. Zastąpią nas młodzi, a alpinizm raz wszedłszy na drogę burzliwego rozwoju będzie się nią toczył dalej. Ale potem natychmiast zadałem sobie drugie pytanie: co stanie się z Klubem Wysokogórskim? I tu już było gorzej. Po pierwsze, zdałem sobie sprawę, że chyba po raz pierwszy w życiu odzieliłem pojęcia alpinizmu polskiego i Klubu Wysokogórskiego. Po drugie, doszedłem do wniosku, że mech legendy, który obrasta

nazwiska zgromadzone na sali, rozsiewa swoje zarodniki na całą organizację.

Zaraz spróbuję wyjaśnić tę metaforę. Zaczniemy od zebrania kół, na których wybiera się delegatów. Padają kandydatury. Oczywiście na pierwszy ogień idą osobistości znane. Czasem ktoś z kąta nieśmiało proponuje coś skromniejszego. Głosują członkowie zwyczajni. W efekcie spotykamy się znowu w zbliżonym składzie, trochę jak na zjeździe kombatantów. Bronimy swoich przywilejów. Nie ma w tym nic dziwnego. Każda grupa społeczna postępuje podobnie. Byłoby to może dobra droga do zaktywizowania młodzieży, gdybyśmy byli tak jak dawniej monopolistami w polskim ruchu alpinistycznym. W obecnej sytuacji maluczko, a przekształcimy Klub Wysokogórski w rodzaj Akademii Francuskiej o stałej liczbie członków.

Tymczasem tuż pod bokiem rozwijają się nowe organizacje alpinistyczne, w których młodzież nie ma oporów w przyjmowaniu na siebie funkcji społecznych. Być może ściśła współpraca z Akademickimi Klubami Alpinistycznymi w końcowym rozrachunku nam się opłaci. Dojrzałi alpinisci i aktywiści z tych organizacji po zerwaniu więzów z uczelniami będą przychodząc do KW. Czy to dobrze, czy źle? Chyba nie najlepiej. Najciekawsza młodzież, w okresie swojej największej aktywności i przedsiębiorczości, nie będzie z Klubem związana i trafi do niego niekiedy już na alpinistyczną rentę.

W swoim końcowym exposé prezes Janik określił najbliższą kadencję zarządu jako niełatwą kadencję roboczą. Sądzę, że będzie to również kadencja trudna od strony polityki klubowej. Narastające dążności do stwo-

rzenia federacji organizacji alpinistycznych diametralnie zmienia sytuację Klubu Wysokogórskiego. W ogóle trudno sobie wyobrazić, aby udało się utrzymać ogólnopolską więź klubową wraz z nazwą, która wiąże się z takim dorobkiem i która jest nam tak bliska. Ufam jednak, że w tej całej reorganizacji uda się ocalić zespół, który nadal będzie nosił nazwę Klubu Wysokogórskiego. Winno nam zależeć na tym, aby nie był to twór marginesowy, stowarzyszenie kościanych dziadków. Musimy pamiętać, że żywa organizacja sportowa, to przede wszystkim młodzież — z jej entuzjazmem, niepokojami i aktywnością — niegrzeczna młodzież. Zbyt dobrze znam historię wielu zespołów wymarłych wraz z zestarzeniem się ludzi, którzy je założyli i wiedli do czasu, kiedy ich entuzjazm osiągnął zero absolutne. Stąd moje niepokoje o przyszłość Klubu.

Społeczność klubowa jest dziś rozwarstwiona wyraźniej niż kiedykolwiek dotąd. Grupa najstarsza, to działacze z rzadka już tylko pokazujący się w Tatrach, zajmujący się głównie działalnością wyprawową i dzierżący w dłoniach główny ster rządów klubowych. Następna grupa, to przedstawiciele nurtu sportowego, biorący najczynniejszy udział w osiągnięciach górskich Klubu, za to znacznie mniejszy w pracach organizacyjnych. Grupa ostatnia — to klubowa młodzież. Trudno nie zauważyć, że stosunkowo skromny udział grupy drugiej we władzach, a raczej w czasochłonnej i na ogół mało wdzięcznej robocie klubowej, wynika z przyzwyczajenia, że przedstawiciele grupy najstarszej ciągną tę robotę od lat. Obserwowałem już kilkakrotnie zjawisko, które za każdym razem wywoływało we mnie uczucie niesmaku: „zawodnicy” są pełni pretensji w stosunku do „działaczy”. A to nie dostarczono im butów, a to musieli podróżować drugą klasą, a to dostają za mało pieniędzy. Ten ton i ten sposób myślenia jest mi z gruntu obcy. Być może, w innych dyscyplinach sportu jest to

całkowicie normalne, być może taki jest „duch czasu”, w który nie umiem się wczuć.

Rozumując kategoriami starsowieckimi myślę, że nasza organizacja, posiadając niezwykle szczupły trzon pracowników etatowych, aby utrzymać się przy życiu, musi rozporządzać ogromnym aktywem społecznym. Przyzwyczailem się już do tego — wraz z całym chyba moim pokoleniem — że wszyscy powinniśmy nie tylko się wspinać, ale również organizować sobie możliwości tego wspinania. Oglądanie się w tym względzie na innych do niczego dobrego nie prowadzi. Tymczasem z moich spostrzeżeń wynika, że ci co najwięcej krzyczą, pracują w Klubie mało, albo nie pracują wcale. Obdarzeni funkcjami, nie wywiązują się z roboty, po czym gardlują jeszcze głośniej.

Wypływa stąd ważki wniosek: grupa najstarsza, ciągnąc latami funkcje społeczne, wyrobiła w grupie drugiej przeświadczenie, że tak już zawsze będzie i że do organizacji obozów, kursów czy do starania się o odpowiedni sprzęt jest powołany zarząd i tylko zarząd, na który można potem pokrzyknąć i ponarzekać. Wydaje mi się, że ludzie obdarzeni tego typu nawykami i tym sposobem myślenia powinni raczej korzystać z usług „Orbisu”.

Dlatego też tak ważną dla życia klubowego jest grupa trzecia. Jeżeli Klub jako całość nie zrozumie w porę, że alpinizm to nie tylko uprawianie sportu, ale również jego organizowanie, źle się to dla nas skończy. Taki to bowiem dziwny sport, który nie znosi podziału na działaczy i zawodników, który od każdego wymaga nie tylko wyników, ale i solidnej pracy społecznej.

Tym, którzy moją wypowiedź chcieliby uważać za darcie szat oświadczam, że nie to mam na celu, wszedłem bowiem w proces zmieszczania i szkoda mi koszuli. Jeśli krzyczę zbyt głośno w stosunku do ważkości problemu — przepraszam, ale chodzi mi o to, ażeby było słychać.

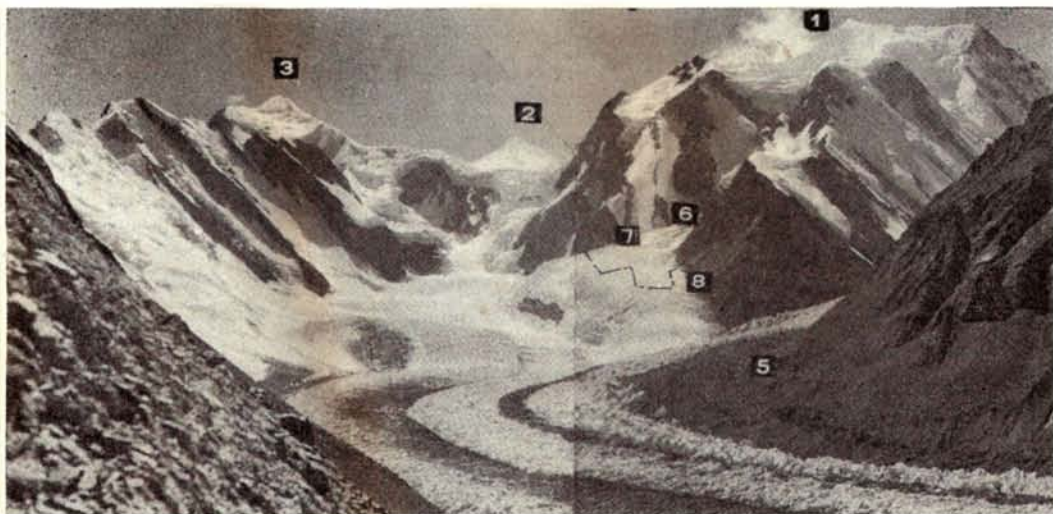
Po co chodzisz po górach?

Odpowiada Sablik z „Legendy Tatr”

E, hłopy, ja jus niejednen taniec zbójceki bacem. Kie jesce s was zadnego na świecie nie bélo. Bély hłopy. Diaska užrało dziś! Ja wam tak powiem, co nie zał żyć na świecie. Świat strasnie dobry, fyno choćbyś na najwyżniejszy scebel stanon, ka wiatry duwajom i słonce z miesiącem świci. Sytko drobna rzec. Ale co sie uciesys, kieś na Krzywaniu, nad światem, to twoje. Siéłom sie swojom cłowiek ciesy i nie mas nad to radości. Niek ta wto fce ma kohanke, abo gazdostwo, abo pinion-dze, ka jakie dobro, cy zone mądrom, cy dzieci ustuhliwe, nie telo je wesoly, jako ten, co sie cuje przy siéle. Ja wam tak powiem, na

mój dusiu, ja by wte fciał zginonć, kiek zdrowy i mocny, nie kie bedem umierał z choroby. Ja sie nigda tak nie ciesyl, kiekje ku dziewce seł, jako kiekje z Hrubego Wiérhu dolinami w Carne Sciany leciał, tak jak kieby mie oreł niós. I to ci powiem, Janosik, niek ta bełzie, co bedzie, niek bełdzie krew, ale kie sie cujes hań, w scycie, niek cie Bóg oświeñci, to twoja godzina! Nie co ine. To twoje zycie, hłopskie, strzeleckie abo zbójckie. A co ine, to diabła warce. Hłopy nie honornie w pościeli umierać. Wte warce zginonć, kieś w scycie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer



Panorama otoczenia górnego piętra Lodowca Kommunizma. I — Pik Kommunizma; 2 — Pik Prawdy; 3 — Pik Rosji; 4 — Pik Radiokłuba; 5 — baza; 6 — miejsce pobytu Stukałowa i Rubłowa; 7 — miejsce namiotu i dwójki Sazonow i Waganow; 8 — miejsce spotkania Sazonowa; 9 — zrzut. Linia osiową zaznaczono zasięg lawiniska.

Fot. Antoni Wala

ANTONI WALA

Lawina z Piku Kommunizma

W lecie 1971 r. wziąłem udział w jednej z tegorocznych ekspedycji radzieckich na Pik Kommunizma (7483 m). Czternastoosobowa wyprawa z Woroneża pod kierownictwem mistrza sportu Eduarda F. Zajewa miała zamiar wejść na szczyt od strony Lodowca Fedczenki, dwiema drogami: wschodnim środkowym filarem (lewego ramienia), drogą Budanowa z 1968 r. (6B), oraz wschodnim ramieniem, klasyczną drogą Abalakowa z 1933 r. (5B). Ta druga droga miała równocześnie służyć do transportu zaopatrzenia oraz zejścia dla wszystkich zespołów operujących na stokach szczytu.

IGOR G. WAGANOW

Towarzyszy wyprawy zobaczyłem po raz pierwszy na tarasie, skąd rozpościerał się widok na Duszanbe w gęstniejącym mroku i na bezbarwne o tej porze dnia góry. Siedzieli po tadżycku na kilimie i pili zielony czaj. Niektórzy dopiero co wrócili z Fańskich Gór i teraz już wszyscy brali udział w ostatnich przygotowaniach. Wśród zebranych zwracał na siebie uwagę Igor Waganow. Tego wieczoru rzadko zabierał głos i wydawał się oddany raczej własnym myślom.

Potem, już w Dżyrgital, gdzie tydzień z niecierpliwością czekaliśmy na śmigłowiec, poznałem innego Igora: rozgadanego w czajchanie, niezmordowanie splatającego siatki

na skrzyniach przeznaczonych do zrzutu, zapamiętałego amatora gry w piłkę nożną. Potem już na lodowcach odróżniał się od wszystkich wytartym drelichowym kombinezonem, tak dobrze znanym mi z obozów w Kaukazie, a tutaj noszonym tylko przez niego. Z jego wielkiego plecaka zawsze wystawała prawie metrowa tuba z pieczołowicie chronioną lunetą. W Dżyrgital dowiedziałem się, że Edik Zajew, nasz szef, był już dwa razy na Piku Lenina (7134 m), a z żoną Galiną (jedyna kobieta w zespole, także mistrz sportu) — również na Piku Eugenii Korżeniewskiej (7105 m). Na tym szczycie byli także Aleksander Stukałow, Igor Głuszko, Igor Waganow, Kola Saładownikow, Kola Szołomka i Jewgienij Czuprin. Ten ostatni wspominał Polaków z wejścia na Pik Lenina w czasie jubileuszowej alpinady w 1967 r. Natomiast Wadim Rubłow, Igor Borodacki, Igor Sazonow, lekarz Albert Letnikow, Władimir Radiwilow oraz autor sprawozdania byli nowicjuszami w Pamirze. W życiu codziennym naukowcy i inżynierowie różnych specjalności, tutaj na wyprawie stanowiliśmy dobrze zżytą społeczność.

KU NASZEMU CELOWI

Dopiero 3 sierpnia, po dokonaniu paru zrzutów zaopatrzenia i po przelocie przeszło 100 km nad doliną rzeki Muksu między

grzbietami Zaałajskim i Piotra I, około godziny 14 wylądowaliśmy obok Lodowca Fedczenki, na wysokości 3200 m. Przez 3 dni trwał forsowny marsz z plecakami ważącymi po blisko 40 kg wzdłuż stoków, po morenach i poprzez penitenty dolnej części lodowców Fedczenki i Biwacznego. 6 sierpnia założyliśmy bazę pod skałami Piku Ordżonikidze (6280 m), na skraju moreny bocznej lodowca, na wysokości 4600 m tuż naprzeciw wschodnich stoków Piku Kommunizma.

Było to miejsce obozowania większości działających tutaj wypraw. Teraz mieliśmy wciąż przed oczyma rozległą panoramę stoków Piku Kommunizma, na lewo Piku Rossii (6852 m), zamykającego od południa swymi lodowymi skłonami cyrk lodowca i sterzącą nad firnowym siodłem, jakby przytuloną do Piku Kommunizma, maleńką białą piramidę Piku Prawdy (6400 m).

Trapezoidalna śnieżna kopuła szczytowa Piku Kommunizma góruje o 500 m ponad sąsiadującymi szczytami. Od wysokości 6500 m cały masyw pokrywa śnieg i lód firnowy, a nachylenie stoków jest względnie łagodne. Niżej opadają przeważnie skalne urwiska osiągające do 2000 m wysokości, a pola śnieżne mają nachylenie do 60°. Są to cechy odmłodzonego reliefu, charakterystyczne dla całego Pamiru, nigdzie jednak nie widoczne tak dobrze, jak właśnie tutaj.

W konfiguracji wschodnich stoków zaznaczają się dwa olbrzymie ramiona, w górze całkowicie śnieżne, niżej przechodzące w skalno-lodowe zębra, obejmujące rozległy firnowo-lodowy kocioł, zawieszony na wysokości 6 do 7 tys. m. Kocioł ten wspiera się o kopułę szczytową i obrywa wysoką ścianą lo-

dową do kuluaru, w którym bierze początek niewielki zregenerowany lodowiec około kilometra szeroki, stromo opadający w stronę naszej bazy. Prawym wschodnim ramieniem ograniczającym kocioł i kuluar, liczącym 9 km długości, wiedzie droga Abalakowa. Z lewej strony piętrzy się nad wylotem kuluaru przeszło 1000-metrowy skalny filar środkowy z drogą Budanowa.

Na wypoczynek nie było czasu. Po założeniu bazy, jeszcze tego samego popołudnia, rozeszliśmy się w niewielkich grupach po zrzuć na przeciwną stronę lodowca i do niższych miejsc na trasie podejścia. Na następny dzień czwórka otrzymała zadanie przepatrzenia i ubezpieczenia dolnych partii drogi Budanowa.

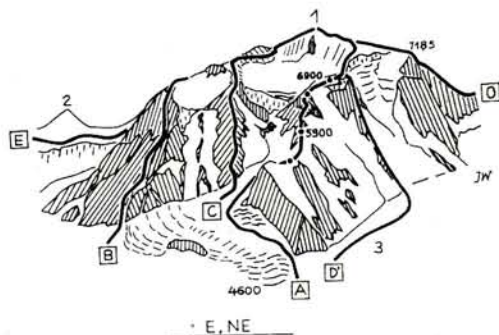
Z zainteresowaniem obserwowałem swoich radzieckich kolegów: całoroczne starania o utrzymanie kondycji, wzajemna życzliwość, posłuch jakim darzyli kierownika, wszystko to pozwalało im prowadzić akcję bez przerwy i nadrabiać czas stracony na oczekiwanie śmigłowca. Po biwaku na lodowcu, 7 sierpnia czwórka alpinistów operowała już bezpośrednio pod urwiskami Piku Kommunizma, u stóp filaru.

W CHMURZE ROZPYLONEGO LODU

Lawiny schodziły dniem i nocą. Uwagę zwracaliśmy głównie na te, które zsuwały się z bariery lodowej nad kuluarem, gdyż stanowiły one zagrożenie dla nas podczas planowanego wejścia na wschodnie ramie. Pierwsze ekspedycje na Pik Kommunizma były w tym terenie świadkami lawin o gigantycznych rozmiarach (5 sierpnia 1933 r., 1 sierp-

Pik Kommunizma, wskutek częściowego zachowania się starej rzeźby jest otoczony od strony północnej i wschodniej na wysokości 6000–6500 m rozległymi tarasami i kotłami i jedynie ku południowemu-zachodowi, w stronę Lodowca Bielajewa, obrywa się skalną ścianą (zob. mapka). Odmłodzona rzeźba, uwidaczniająca się w urwistych ścianach, okalających masyw wzdłuż tarasów, powoduje, że jest to jeden z trudniej dostępnych siedmiotysięczników, zaś jego wyjątkowa pozycja wśród najwyższych szczytów ZSRR uczyniła go obiektem szczególnego zainteresowania radzieckiego alpinizmu wyczynowego. Przygotowanie treningowe zespołów, stosowana taktyka wejść, świetna znajomość terenu i współdziałanie helikopterów (zrzuć nawet na Pamirskie Firnowe Plateau) — wszystko to razem sprawiło, że eksploracja alpinistyczna masywu jest daleko zaawansowana.

Liczby na rysunkach oznaczają: 1 — Pik Kommunizma nowy pomiar 7483 m); 2 — Pik Prawdy (6400 m); 3 — Lodowiec Ordżonikidze; 4 — Pik Rosji (6878, 6852 m); 5 — Pik Radiokłuba (5815 m); 6 — plateau lodowe; 7 — lodowy Gruziński Kuluar; 8 — Pik Kujbyszewa (6189 m); 9 — Pamirskie Firnowe Plateau (ok. 5800 — 6500 m); 10 — Pik Kroszka (5854 m); 11 — Pik Leningrad (6507 m); 12 — Pik E. Abalakowa (6447 m); 13 — lodowiec Fortambek; 14 — Pik Kirowa (6372 m); 15 — Pik Izwestii (6840 m); 16 — Pik Achmadi Donisza (6666 m); 17 — lodospad Tampliniy Lednik; 18 — Lodowiec Waltera; 19 — Lodowiec Traube.



Drogi na Pik Kommunizma od wschodu (E) i północnego-wschodu (NE): A — wschodnim ramieniem prawym (zębrem), droga E. M. Abalakowa, 5B, wierzchołek 3 września 1933; B — południowo-wschodnim, lewym ramieniem (zębrem), droga ukraińskiego „Spartaka”, kierownik A. A. Kustowski, 5B, wierzchołek 22 sierpnia 1967; C — środkowym filarem na lewe ramie, droga leningradzkiego „Spartaka”, kierownik P. Budanow, 6B, sierpień 1968; D — północno-wschodnim zębem na prawe ramie, droga Uzbeków, 6B, sierpień 1970.

nia 1937 r.), nie pociągnęły one jednak wówczas ofiar w ludziach.

7 sierpnia między godzinami 14 a 15 w bazie były tylko 4 osoby. Panował trudny do zniesienia upał. Od zajęć obozowych oderwał nas głuchy, lecz potężny grzmot idący od strony Piku Kommunizma. W odległości 5 km i przeszło 1500 m wyżej usuwała się cała, 500-metrowej szerokości ściana lodowa nad kuluarem. Przez moment widziałem, jak waliły się w dół jedna na drugą bryły lodu wielkości bloków mieszkalnych. Gdy wyciągnąłem z namiotu aparat fotograficzny, z kuluaru w nieustającym niesamowitym szumie podnosił się w górę olbrzymi biały tuman rozpylonego firnu. Rósł w oczach. Zrazu sięgnął szczytu urwiska, potem przewalił się przez wschodnie ramię poniżej żandarmów na drodze Abalakowa i równocześnie rozpostarł się na całą 5-kilometrową szerokość doliny. Teraz parł na nas białą ścianą, spoza której widać było tylko wierzchołek Piku Kommunizma. Zaledwie zdążyłem zrobić trzy zdjęcia, gdy ogarnął nas mrok. Skoczyliśmy do namiotów. Przez obóz przewalił się huragan połączony z zamiecią śnieżną. Już po chwili tuman spłynął w dół doliny, a u nas wszystko zalał oślepiający blask słońca, odbitego od całunu świeżego śniegu. Przyprószony śniegiem leżały 3 obalone namioty.

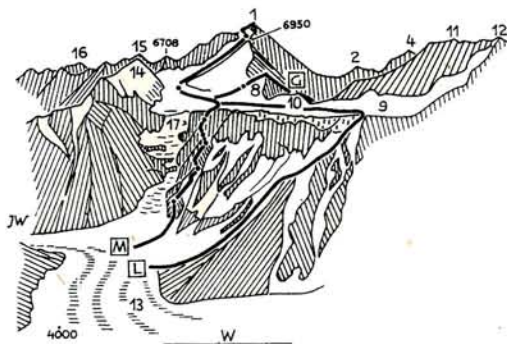
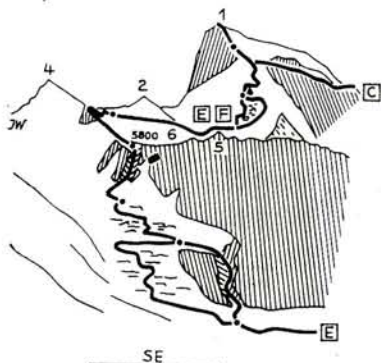
Dopiero teraz, gdy wszystko minęło, zdaliśmy sobie sprawę z grozy sytuacji: przecież tam w górze pod urwiskami Piku Kommunizma byli nasi towarzysze. Trzeba było niezwłocznie przystąpić do zorganizowania akcji ratunkowej. Na zmianę pilnie obserwowaliśmy górną część spadającego z kuluaru lodowca. W niecałe pół godziny zobaczyliśmy poru-

szające się po lawinisku tam i z powrotem dwa czarne punkciki. Trudno było uwierzyć, a jednak przynajmniej dwójka żyła i była cała.

Z Gałą Zajewą poszedłem na drugą stronę lodowca do zrzutu po sondy. Edik z lekarzem pospiesznie przygotowywał medykamenty. Mieliśmy się spotkać na lodospadzie. Dwójki w górze nie było już widać. Posuwając się po lodowcu ujrzelśmy nagle jednego schodzącego w kierunku obozu. Czyżby się rozdzielił? Doszliśmy do zrzutu i wracaliśmy, a on wciąż kluczył między szczelinami. Potem zawrócił i po pewnym czasie znikł za załamaniem terenu. Czyżby nas zauważył i wrócił się? Poszliśmy ostro w górę.

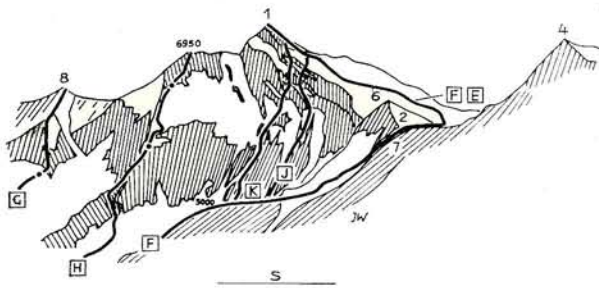
Dopiero następnego dnia, kiedy stał pokrywający wszystko rozpylony śnieg, można się było zorientować w rozmiarach lawiny. Utworzyła ją masy lodu i firnu o znacznej grubości, które oderwały się od bariery na długości 500 m i przypuszczalnej głębokości 100 m. Zerwało się więc około 10 milionów ton śniegu i lodu, nie licząc tego, który obsunął się z bocznych stoków kuluaru. Część, która nie została rozpylona w powietrzu i uniesiona jego falą, rozlała się potężnym językiem o powierzchni 2 km², pokrywającym lodowiec spadający z kuluaru warstwą grubą na parę metrów. Sam tuman pyłu spłynął przynajmniej do wylotu odgałęzienia Lodowca Biwacznego (około 10 km).

W tych warunkach tylko niezwykleму zbiegowi okoliczności można zawdzięczać, że z 4 ludzi znajdujących się w bezpośrednim zasięgu lawiny, 2 wyszło bez szwanku, jeden był ciężko poturbowany i tylko Igor Waganow zginął, najprawdopodobniej zasypany w szczelinie.



Widok na Pik Kommunizma od południowo-wschodu (SE): E — Z Lodowca Biwacznego przez lodospady Lodowca Rosji i plateau pod Pikiem Prawdy, droga moskiewskiego „Buriewiestnika” (3 grupy), kierownicy W. Bożukow, W. Gałkin i W. Maksimow, minimum 5B, sierpień 1968; M — z lodowca Fortambek lewą połącią północnej ściany na Pamirskie Firnowe Plateau i przez zachodnie ramie — droga Tadżyków (z Duszanbe), trudności minimum 6A, kierownik I. Gietman, wierzchołek 1 sierpnia 1971.

Pik Kommunizma od zachodu (W): L — z lodowca Fortambek północno-zachodnim filarem Buriewiestnika, poprzez Pamirskie Plateau i zachodnie ramie, droga moskiewskiego „Buriewiestnika” (3 grupy), kierownicy W. Bożukow, W. Gałkin i W. Maksimow, minimum 5B, sierpień 1968; M — z lodowca Fortambek lewą połącią północnej ściany na Pamirskie Firnowe Plateau i przez zachodnie ramie — droga Tadżyków (z Duszanbe), trudności minimum 6A, kierownik I. Gietman, wierzchołek 1 sierpnia 1971.



Drogi na Pik Komunizma od południa (S): F — z Lodowca Bielajewa przez plateau pod Pikiem Prawdy, droga Gruzinów, kierownik O. Giginiezwili, 5B, wierzchołek 21 sierpnia 1955; G — z Lodowca Bielajewa przez Pik Kujbyszewa, Pamirskie Firnowe Plateau i zachodnie ramie, droga moskiewskiego „Buriewiestnika”, kierownik K. Kuźmin, 5B, wierzchołek 1 września 1957; H — lewą krawędzią południowo-zachodniej ściany, droga moskiewskiego „Buriewiestnika”, kierownik K. Kuźmin, 5B, wierzchołek 29 sierpnia 1959; I — południowo-zachodnią ścianą, droga moskiewskiego „Buriewiestnika”, kierownik E. Mysłowski, 6B, wierzchołek 18 sierpnia 1968; K — południowo-zachodnią ścianą, droga zrzeczenia „Trud”, kierownik W. Oniszczenko, 6B, wierzchołek 15 sierpnia 1970.

W momencie zsuwania się lawiny Stukalów i Rublow, będący przy wejściu w skały środkowego filara, wcisnęli się w płytką niszę skalną, wyjątkowo szczęśliwie położoną, i w ten sposób uniknęli pochycenia przez falę powietrza, jak i przez przewalające się obok masy firnu i lodu. Dwójka Sazonow i Waganow znajdowała się w tym czasie w odległości pół kilometra od wylotu kuluaru, przy namiocie ustawionym na niewielkim garbie. Sazonow położył się za bryłą lodu, zaś Waganow chciał uciec pod skały pobliskiego stoku. Uderzenie powietrza zmiotło obydwu. Jak wynikało później z relacji i przeprowadzonego rozpoznania, Sazonow pchnięty falą powietrza przeleciał około 150 m i został wrzucony do ukośnej szczeliny, na półkę położoną 40 m niżej w jej głębi. Ocknąwszy się, w stanie szoku, zdołał w niezwykle trudnej wspinaczce opuścić szczelinę. To jego zobaczyliśmy później na stoku, kiedy poturbowany, w podartym ubraniu, z twarzą zalaną krwią i z odmrożonymi rękami usiłował dotrzeć do obozu. Zepchnięty bezpośrednio pod skały wschodniego żebra, natrafił na zerwy szczeliny brzeżnej, których nie umiał już przekroczyć. W stanie całkowitego wyczerpania psychicznego usiadł i zaczął krzyczeć, i to go uratowało. Podchodząc w górę lodospadem usłyszeliśmy wołanie, zawróciliśmy i naprowadzeni głosem już o zmroku dotarliśmy do niego.

Igora szukaliśmy jeszcze przez dwa dni, ale nasze szczupłe siły nie pozwalały na przeprowadzenie dużej akcji. Połączenia radiowego z „Litwą” nie można było nawiązać. Na miejsce katastrofy chodziły zespoły najprzód 6- a potem 2-osobowe. Za każdym razem przeglądano cały obszar lawiniska, a

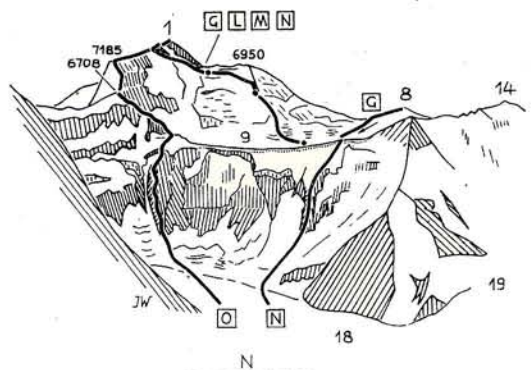
szczegółowo zwały śniegu i szczelinę w pobliżu miejsca ustawienia namiotu. Sondowanie także nie dało wyników, a stałe zagrożenie lawinami czyniło akcję poszukiwawczą bardzo niebezpieczną. Po Waganowie nie było najmniejszych śladów.

DROGA POWROTU

Wypadek, akcja ratunkowa i śmierć Igora przekreśliły dalszą realizację planów wyprawy.

Były jeszcze niełatwe dni. Śmigłowiec mógł zabrać rannego w najlepszym razie z lądowiska na wysokości 3900 m. Trzeba było go transportować. Zadanie to musiał wykonać ośmioosobowy zespół. Transport trwał dwa dni i odbył się tak szybko tylko dzięki pomocy w drugim dniu kilkunastoosobowej grupy alpinistów z Litwy, których zdołaliśmy zawiadomić o wypadku. Nieśliśmy rannego przez niebywałe wertepy, jakie tworzyły usypiska bloków kamiennych moreny i penitenty lodowca. Na szczęście był już na tyle zdrowy, że zniósł względnie dobrze tę karkołomną dla siebie podróż — w upale, na prymitywnych noszach, wykonanych ze znalezionych rurek masztu radiowego. Kiedy trzeciego dnia w południe uniósł go śmigłowiec, startując ze zwirowisk rozlanego potoku, z ulgą odetchnęliśmy.

14 sierpnia w południe wysiadałem ze śmigłowca na lotnisku w Dżyrgital. Przypomniały mi się wówczas słowa radzieckiego glaciologa, starego wygi górskiego, poznanego tutaj trzy tygodnie temu: „W górach — powiedział — niczego nie można planować”. Nie mogłem nie przyznać mu racji...



Drogi na Pik Komunizma od północy (N): N — z Lodowca Waltera przez Pamirskie Firnowe Plateau i zachodnie ramie, droga moskiewskiego Buriewiestnika, kierownik J. Borodkin, trudności minimum 5B, wierzchołek 17 sierpnia 1968; O — z Lodowca Waltera prawym żebrzem północnej ściany szczytu 6708 m i północną granią Piku Komunizma, wyprawa z Krasnojarska, kierownik W. Biezbubkin, 6B, 12–20 sierpnia 1971.

Lato 1971 w alpinizmie radzieckim

Kolegium sędziowskie Federacji Alpinizmu ZSRR podsumowało wyniki XXII krajowych mistrzostw w alpinizmie. Siedemnastu jurorów, którzy w przeszłości sami brali udział w atakach na niejeden szczyt, omówiło 33 przejścia i przyznało tytuły mistrzowskie za ostatni sezon. Tradycyjnie już wyniki zgrupowano w czterech klasach: wejść technicznych (przejścia ścianowe), przejść graniowych, wejść wysokościamiowo-technicznych (szczyty powyżej 5000 m) i wysokościowych (szczyty powyżej 6500 m).

Pierwszym miejscem i złotymi medalami za wejścia techniczne podzielili się alpinści „Buriewiestnika”, Nureckiej Hydroelektrowni i Leningradzkiego Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Zanim jednak opowiemy o nagrodzonych, warto uczynić małą dygresję. Na jednej z największych budów dziewiętej pięciolatki — Nureckiej Hydroelektrowni — w górach Południowego Tadżykistanu, powstaje najwyższa na świecie zaporą. Wśród jej budowniczych pracowała niewielka drużyna wspinaczy, którą kierował kandydat na mistrza sportu, G. Szramko. Grupa ta miała zapewnić bezpieczeństwo pozostałym robotnikom — oczyścić i umocnić okoliczne urwiste stoki. Ale nad głównym placem budowy, 300 m nad spienionymi wodami Wachszu, wisiał odpęknięty blok skalny, o wadze ok. 5000 ton, grożący w każdej chwili oberwaniem. Budowie zagrażało duże niebezpieczeństwo, więc na prośbę jej kierownictwa w czerwcu 1971 r. przybyła do Nurek dodatkowa grupa 35 alpinistów ze studenckiego DSO „Buriewiestnik”. Kierował nią mistrz sportu W. Bożukow, zdobywca wszystkich czterech radzieckich siedmiotysięczników. W ciągu miesiąca, pracując przy 40-stopniowym upale, sportowcy ópletli gigantyczną bryłę stalową linką o przekroju 30 mm i przytwierdzili ją do litej ściany. Wykorzystali przy tym cały arsenał środków i metod stosowanych w alpinizmie.

W ŚCIANIE PIKU JAGNOB

Wypełniwszy to ważne zadanie i zapoznawszy z techniką alpinizmu wielu młodych budowniczych, część sportowców wyruszyła po tytuły mistrzowskie pod zachodnią ścianę Jagnob (4248 m), szczytu położonego 80 km od Duszanbe, między pasmami Zerawszańskim i Hisarskim. Dziewięć dni szóstka alpinistów szturmowała środek ściany, o średnim nachyleniu 87,5°. Długość drogi wynosi 1650 m, z czego 800 m, to skała zupełnie pionowa lub nawet przewieszona. Alpinści dysponowali zdjęciami szczytu, zrobionymi z he-

likoptera, dzięki czemu, znając dokładnie rzeźbę ściany, mogli ustalić szczegółowy plan taktyczny ataku. W czasie wspinaczki wbito 300 haków skalnych z tytanu i osadzono 31 nitów. Najtrudniejsze odcinki pokonywano podciąganiem. Noce spędzano w hamakach, zawieszonych na hakach.

Sprzyjające warunki klimatyczne pozwalały dokonać tego wejścia bez namiotów i śpiworów. Śniegu w ścianie nie było, za to wspinacze często przemakali do nitki — w ciągu dnia leżący na szczycie śnieg tajał i po ścianie ciekły potoki wody. Posiłki gotowano w specjalnych szybkowarach, dzięki którym czas gotowania skraca się o połowę. A jednak plecaki ważyły sporo, dlatego wciągano je z pomocą lin. Ale głównym środkiem, który zapewniał największą w tych warunkach niezawodność i szybkość wspinaczki były zwykłe kalosze. Tak, właśnie kalosze, a nie żadne inne zagraniczne czy krajowe buty wspinaczkowe. Rzecz oczywista, że kalosze nie na wszystkich drogach są użyteczne, ale w danym przypadku zdążył egzamin doskonale. I tu mała dygresja. Jesienią 1971 r. w kolejnych krajowych mistrzostwach we wspinaniu (T. 1/72 s. 25) uczestniczyli goście zagraniczni z 10 krajów. Początkowo spoglądali z pewną ironią na naszych wspinaczy obutych w gumowe kalosze, które nawiasem mówiąc, i u nas stały się już dużą rzadkością. Ale przed wyjazdem, pamiątką najbardziej poszukiwaną przez Japończyków, Hiszpanów, Niemców, Włochów były nasze zniszczone na skałach kalosze. Zawsze uśmiechnięty Manfred Sturm, doskonały alpinista z NRF, nazwał je nową „tajemną bronią” alpinistów radzieckich.

Za przejście ściany Jagnob złote medale otrzymali: G. Szramko, moskwiczanie W. Bożukow i W. Wanin oraz leningradzcy W. Karkielow, I. Gawriłow i M. Pietrow. G. Szramko i W. Wanin wypełnili tym wejściem normy dla mistrzów sportu ZSRR, a leningradzcy normy dla kandydatów na mistrzów sportu. Swe doskonale przygotowanie fizyczne, techniczne i wolicjonalne sportowcy zawdzięczali 30-dniowej pracy na skałach Nureckiej Hydroelektrowni.

BODCHONA I USZBA

Złote medale w tej samej klasie zdobyła również piątka alpinistów leningradzkich, z mistrzem sportu inżynierem F. Zitieniewem na czele, za przejście zachodniej ściany Bodchony (5304 m) w Górach Fąskich w Pamiro-Alaju. Atak na 1460-metrową ścianę o średnim nachyleniu 80° zajął 11 dni (więcej niż

300 m ściany wywiesza się poza pion). Bod-
 chona jest wyższa od Jagnobu o 1000 m. No-
 cą temperatura spada tu do -15° , a i w dzień
 marzną nogi. Dlatego trzeba było zabrać na-
 miot i śpiwory. Dodatkowo obciążała plecaki
 woda, zabrana z dołu w ilości 0,5 l na osobę
 dziennie. Sypiano w hamakach lub w pozy-
 cji siedzącej, a niekiedy i leżącej na małych
 skalnych półkach. Wbito 226 haków, nie li-
 cząc 50 dodatkowych do asekuracji na bi-
 wakach. Za przejście to oprócz Zitieniewa,
 złote medale otrzymali J. Gorienczuk, A. Za-
 jonczkowski, A. Lipczinski i J. Łogaczew.

Drugie miejsce i srebrne medale w klasie
 wejść technicznych przyznano również dwóm
 zespołom: alpinistom ukraińskim pod wodzą
 zasłużonego mistrza sportu W. Monogarowa
 i zespołowi z obozu alpinistycznego „Adyl-su”
 DSO „Lokomotiw”, kierowanemu przez mis-
 trza sportu J. Arcyszewskiego. Obie grupy ata-
 kowały ściany legendarnej Uszby: Ukraińcy
 wierzchołek północny ścianą wschodnią, a
 przedstawiciele „Lokomotywa” — wierzchołek
 południowy ścianą zachodnią. Medale brązo-
 we otrzymali rostowczanie pod kierownict-
 wem mistrza sportu A. Niepomniaszczego
 również za drogę na zachodniej ścianie Uszby
 Południowej.

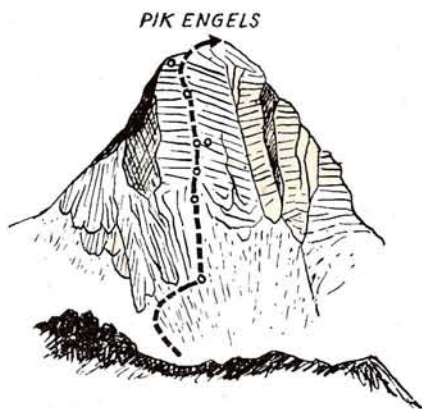
WEJŚCIA WYSOKOŚCIOWO-TECHNICZNE

W klasie wejść wysokościowo-technicznych
 złote medale otrzymał zespół leningradzki
 pod wodzą mistrza sportu G. Czunowkina, w
 składzie: W. Sołoniłow, D. Antonowski, J.
 Szewczenko i A. Gracow. Weszli oni w
 dniach od 10—20 sierpnia na Pik Engelsa
 (6510 m) nie zdobywając dotąd północno-wscho-
 dnią ścianą o średnim nachyleniu 75° (wła-
 ściwie liczącym 2000 m wysokości lewym fi-
 larem tej ściany — Red.). Na takich wyso-
 kościach trzeba było pokonywać nie tylko
 skalne ścianki, ale i lodospady. W sumie wbi-
 to 355 haków skalnych, 30 lodowych i 18 ni-
 tów. Na odcinkach najbardziej stromych uży-
 wano ławeczek, a plecaki wciągano na linach.
 Dawała się we znaki wysokość.

Na drugim miejscu w tej klasie uplasowali
 się sportowcy Sił Zbrojnych pod kierownict-
 wem mistrza sportu klasy międzynarodowej,
 A. Bitnego, za wejście na pamiński Pik
 Komunistycznej Akademii (6439 m) jego
 ścianą wschodnią. Medale brązowe wywal-
 czyli alpinisci z Nowosybirsk, z mistrzem
 sportu A. Bogomołowem na czele, za przej-
 ście południowej ściany Piku 40-lecia Kom-
 somołu Ukrainy (6318 m) w południowo-za-
 chodnim Pamirze.

W klasie przejść graniowych ponownie zdo-
 byli złote medale alpinisci „Buriewiestnika”
 i Nureckiej Hydroelektrowni. Tym razem
 kierownikiem był W. Bożukow. Oprócz zna-
 nych już z wejścia na Pik Jagnob, W. Wa-
 nina i G. Szramko, w trawersowaniu uczest-
 niczyli: moskiewski inżynier J. Akopdzian,
 zastępca głównego inżyniera nureckiego od-
 działu Hydrobudowy, W. Daniłow, oraz W.

Lawruszkin — główny inżynier budowanej
 elektrowni. W ciągu 15 dni alpinisci weszli
 na Pik Tadzycystan (6565 m) środkiem pół-
 nocno-wschodniej ściany, a następnie prze-
 trawersowali 6 szczytów pasma Szachdariiń-
 skiego (Pamir południowo-zachodni): Biezy-
 miannaja (6100 m) — Pik Tadzycystkiego Uni-
 wersytetu Państwowego (6183 m) — Pik Ni-
 koladze (6350 m) — Pik Marksa (6726 m) —
 Pik Engelsa (6510 m) i Pik Czterdziestolecia
 Komsomołu Ukrainy (6318 m). Podczas przej-
 ścia ściany Piku Tadzycystan (6 dni) noco-
 wano w hamakach, a potem w namiocie wy-
 sokościowym. Na najtrudniejszych odcinkach
 prowadził G. Szramko.



Srebrne medale otrzymali alpinisci Kirgizji
 z zespołu kierowanego przez mistrza sportu
 W. Koczegkowa za trawersowanie: Pik Gor-
 kiego (6050 m) z wejściem południowo-za-
 chodnim żebrem — Pik Czapajewa (6371 m)
 — Chan Tengri (6995 m). Trzecie miejsce
 przyznano zespołowi W. Kowunienki, mis-
 trza sportu klasy międzynarodowej z Mos-
 kwy, za trawersowanie 13-kilometrowej grani
 od Piku Engelsa do Piku Moskowskiej
 Prawdy (6075 m)*.

POWYŻEJ 6500 M

W klasie wejść wysokościowych jury nie
 przyznało złotego medalu. Srebrnymi medala-
 mi nagrodzono zespół Alpinistycznego Klu-
 ku Kazachstanu, kierowany przez mistrza
 sportu J. Ilinskiego, za wejście na szczyt le-
 gendarnego „Władcy Duchów” — Chan Ten-
 gri w Tien-szanie. Wejście to zostało przed-
 sięwzięte dla uczczenia 50-lecia Kazachskiego
 Komsomołu. Mędale brązowe wywalczyli al-
 pinisci z Tadżykistanu za wejście od zachodu,

* Trawersowanie to objęło 10 pięciotysięczników
 z odcinkami trudnej poszarpanej grani. W ciągu
 172 godzin wspinaczki wbito 320 haków. Warto do-
 dać, że W. Kowunienko w r. 1970, po znanym
 trzęsieniu ziemi w Peru, wprowadził zespół al-
 pinistów częściowo nową drogą na Huascaran
 (6768 m). Redakcja

przez Pamirskie Firnowe Plateau i grań zachodnią, na najwyższy szczyt Związku Radzieckiego — Pik Kommunizma (7483 m). Zespołem kierował mistrz sportu I. Gietman, wbito 230 haków, a wspinaczka trwała 109 godzin.*)

Na zakończenie wypadu wspomnieć o nowych sukcesach radzieckich alpinistów — wysokościowców. Na cztery siedmiotysięczniki ZSRR dokonano w r. 1971 łącznie 166 wejść. Pik Kommunizma zdobyło 70 osób (dotąd w sumie 277), w tym 5 kobiet: E. Szatajewa z Moskwy, R. Biezzubkina, I. Ługowskaja i N. Kazakowa z Krasnojarska i E. Muchamedowa z Duszanbe. Na Pik Korzeniewskoj (7105 m) weszło 50 wspinaczy, w tym również 5 kobiet: zdobywczyne Piku Kom-

*) Latem 1971 r. przybyła na północnej ścianie Piku Kommunizma druga skrajnie trudna droga. Poprowadził ją w dniach 12—20 sierpnia 5-osobowy zespół W. Biezzubkina. Red.

munizma Biezzubkina, Ługowskaja, Kazakowa i Muchamedowa oraz Ł. Lewina z Krasnojarska. Na Piku Lenina (7134 m) w r. 1971 były „tylko” 34 osoby (dotąd 1211), a na Piku Pobiedy (7439 m) — siedmiotysięczniku najbardziej wysuniętym na północ i najtrudniej dostępnym — 12 (uprzednio 114). Gdy podsumujemy wszystkie te wejścia okaże się, że na czterech podniebnych kolosach Związku Radzieckiego było już w sumie 1966 osób, a więc znacznie więcej, niż na wszystkich pozostałych siedmiotysięcznikach świata razem wziętych.

Zwiększyła się grupa 40 zdobywców wszystkich czterech siedmiotysięczników ZSRR — „śnieżnych lampartów”. W r. 1971 dołączyli do nich mistrzowie sportu A. Aleksienko z Doniecka, F. Rapoport i G. Karipanow z Leningradu i kandydat na mistrza sportu, A. Malikow z Moskwy.

Tłumaczyła: Maria Mikołajczyk

WALERIJ PUTRIN

Chan Tengri — Marmurowym Żebrem

„Sezon się kończy” — to zdanie raz po raz powtarza się w rozmowie, i tak jest naprawdę — to już 13 sierpnia... Siedzimy z Anatolem Tustukbajewem nad brzegiem jeziora Issyk-kul, wspominamy nasze poprzednie spotkania i wspinaczki, i nie bacząc na to, że lato już przemija, snujemy plany. Straciłszy moc czasu, oczekując daremnie na helikopter na Lodowcu Waltera pod Pikiem Kommunizma, lecz koniecznie chcemy zakończyć sezon pięknym i trudnym wejściem.

Osiem lat temu, gdy czytałem o Tien-Szaniu, przyjaciele podarowali mi znaczek pocztowy. Dla filatelistów nie przedstawiał on większej wartości, lecz dla mnie... Widniał na nim Chan Tengri. Można przydawać tej nazwie takie czy inne określenia lub porównania, ale ja uważam, że wystarczy powiedzieć: Chan Tengri. Dzisiaj dla mnie w tych słowach zamyka się osiem dni najpiękniejszego z wejść górskich, osiem dni walki i wreszcie spełnione marzenie.

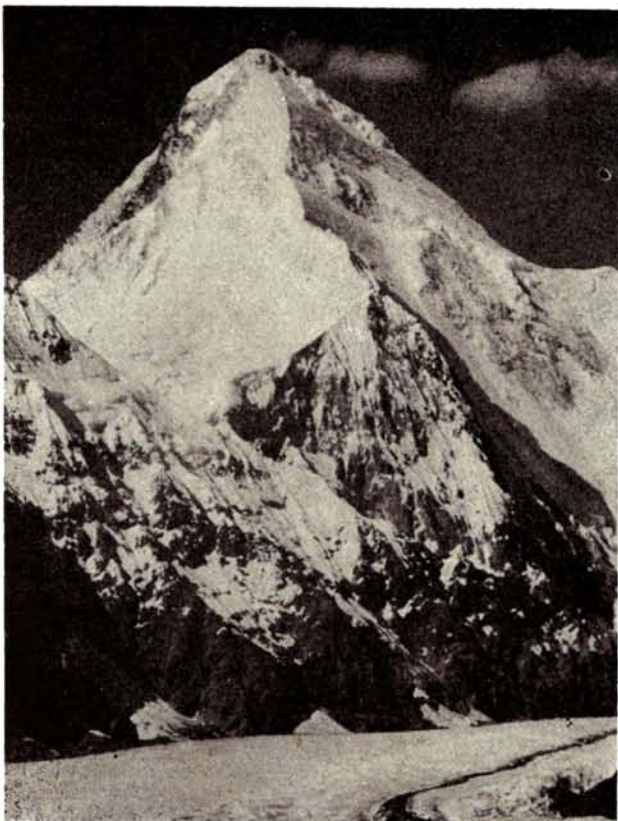
Poczynając od 1856 r. szły w głąb Tien-Szania ekspedycje naukowe. W r. 1931 trzej alpinści weszli na wierzchołek Chan Tengri. Byli to M. Pogriebiejkij, F. Sauberer i B. Tiurin* Nową drogę na szczyt otworzyła w r. 1964 grupa B. Romanowa — od południa, Marmurowym Żebrem. Niemał jednocześnie grupa K. Kuźmina zdobyła szczyt od półno-

cy. W r. 1969 Marmurowe Żebro przeszli alpinści kazachscy. Taki był bilans wejść do 14 sierpnia 1971 r. W tym dniu trenerzy wyrazili zgodę na zaatakowanie przez nas Chan Tengri — Marmurowym Żebrem... Nasza grupa należała do ekspedycji moskiewskiego „Buriewiestnika”, kierowanej przez W. T. Gałkina. W zespole było nas czterech. Zasiękkij i Griebienyszczikow szli po raz pierwszy na drogę tak poważną, ale nie było powodu, by się o nich niepokoić — mieli za sobą wejścia na Kaukazie i w górach Azji Środkowej, a w r. 1970 niepogoda zmusiła ich do odwrotu ze zwykłej drogi na Chan Tengri. My z drugiej dwójki nieraz już spaliśmy w jednym namiocie na stokach siedmiotysięczników Pamiru, mimo że Tustukbajew mieszka w Frunze, a ja — w Moskwie.

Mieliśmy już niezłą aklimatyzację, toteż postanowiliśmy odstąpić od tradycyjnej taktyki wejścia wysokościowego. Z położonego na wysokości 2600 m Majdaadyr na Lodowiec Siemionowskiego miał nas zawieźć helikopterem stary znajomy, Igor Celman. Na dole postanowiliśmy pozostawić tylko radiotelegrafistę, który będzie utrzymywał łączność z Majdaadyr i z nami.

Wreszcie lecimy! Obawa, że zdarzy się coś nieoczekiwanego, co pokrzyżuje nasze projekty, zostaje w Majdaadyr, a przed nami przesuwa się w iluminatorze grań Piku Pobiedy. Ładowanie, żegnamy się z radiotelegrafistą i z pilotami, bierzemy plecaki i wyruszamy w drogę. Po trzech godzinach marszu rozbijamy

* „Taternik” odnotował ten wyczyn w roczniku 16 (1932) na stronie 19.



Chan Tengri (6995 m) ze swym pięknym Marmurowym Żebrem. Szczyt liczy się jeszcze do klasy siedmiotysięczników.

Fot. Władimir Zasięcki

namiot u wejścia w żebro. Zostawiamy część żywności — zabieramy tylko konserwy, czekoladę, suchary i herbatę. Długo nie możemy usnąć.

Zrywamy się o piątej. Pogoda jest wspaniała, biała piramida Chan Tengri odcina się od ciemnego błękitu nieba. Dolna część drogi przedstawia się nie najlepiej, za to górna — wyjątkowo efektownie. Dwa kolejne gładkie odcinki o łukowatym kształcie, ochrzczone przez nas „sierpami”, wyprowadzają prawie na sam wierzchołek. Na grzędzie nie ma śniegu, mimo to nie różni się ona barwą od sąsiednich firnów — tworzy ją przecież biały marmur...

Podejście pod kuluar, trzy wyciągi strome-go śniegu i lodu i odtąd delikatna wspinaczka po kruchych skałach. Linę pierwszej dwójki uszkadzają spadające kamienie. Wreszcie żebro, na nim nawisy — pod cienką warstwą śniegu leży lód. Widok zasłania śnieżna buła. Jest późno, szukamy miejsca na biwak. Igor rusza w górę. Niebawem oznajmia spokojnym głosem, że dalej nie widzi miejsca pod namiot — i nagle spada w dół wraz z niezwią-

zanym śniegiem. „Hamuj!” wrzeszczymy obaj z Tolą, Igor zatrzymuje się i długo otrząsa się z szoku. Przygotowujemy platformę, o 20.30 leżymy w śpiworach.

Rano losujemy poprowadzenie pierwszego wyciągu. Prowadzi Tola. Po ośmiu wyciągach ażurowego żebra skręcamy w prawo, na półkę. Wołodia długo próbuje wejść na grzędę przez skalną ściankę, i znów Tola znajduje pole do popisu, omijając trudne miejsce. Wyrąbujemy platformę, zwałając przeszło 2 m³ lodu i urządzamy wygodny biwak.

Następnego dnia udaje się nam przejść tylko cztery wyciągi. Piąty zaczął Wołodia — długo próbował, a tymczasem pogoda zepsuła się. Nie mogą porozumieć się z prowadzącym zespołem, na wszelki wypadek wyrąbaliśmy platformę — częściowo na nawisie. Pod namiotem biegła szczelina, stał on częściowo na odpekniętej części nawisu, ale nie psuło to naszych nastrojów...

Ranek 19 sierpnia witamy bez entuzjazmu — całą noc padało, namiot zamókł i nie ma mowy o tym, aby go wysuszyć. Kolejne sześć wyciągów to najtrudniejszy odcinek drogi, musimy tu wydobyć z siebie wszystkie umiejętności i wszystkie siły. Dopiero po godzinie 20 stajemy na równiejszym miejscu i próbujemy połączyć się z radiotelegrafistą. Nie słysząc jego słów straciłem nadzieję na połączenie i rzuciłem w mikrofon mało literacką „wiązanke”. Potem okazało się, że łączność działała jednostronnie; Tatjana Iwanowna, lekarz ekspedycji kirgiskiej, która nadsluchiwała wraz z Kolą wieści od nas, była nieco zszokowana...

O świcie budzi nas słońce i wiatr. Ruszamy z Igiorem, po niespełna 5 godzinach osiągamy podstawę pierwszego ze wspomnianych wyżej „sierpów”, mijając po drodze komfortowe miejsce biwakowe. Trudności spore, nigdzie żadnej platformy. Wspinamy się aż do podstawy drugiego „sierpa”, wreszcie z kamieni i śniegu budujemy zrównanie pod namiot. Wiatr szarpie naciągami, gdy szykujemy kolację. Nazajutrz rano nadal wieje; ruszamy dopiero o dziesiątej. Wspinamy się po drugim „sierpie” aż do 8 wieczorem, pokonując w silnym wietrze 25 wyciągów. Krajowy wibram trzyma dobrze w marmurze, za to cholewki butów przemokły i zeszywniały. Spimy na pierwszym napotkanym miejscu, które się do tego celu nadaje.

Ostatni dzień wspinaczki zaczyna się nieprzyjemnie — wybuchem prymusa. Niewiele brakowało, a zostalibyśmy bez namiotu. Udzieliwszy Wołodii kolejnej nagany, ruszamy dziarsko w górę — mamy już nadzieję osiągnąć szczyt.

I oto stajemy na wierzchołku Chan Tengri. Przed nami groźna panorama masywu Pobiedy i ogromny lodowiec Inylczek, rozciąty w środkowej części na dwa gigantyczne rękawy. Z południa na północny wschód ciągną

się pasma Sarydżaza i Kaindy, na wschodzie wznosi się murem łańcuch Merydionalnyj. Pogoda jest przepiękna, w dole widać namioty ekspedycji kirgiskiej. Robimy zdjęcia, naszą radość trudno opisać.

Wszystko zmienia się, gdy zaczynamy schodzić normalną drogą. Wiatr zamienia się w huragan. Biwakujemy w wygodnym miejscu, lecz wichura szaleje całą noc i następnego dnia. Schodzimy ostrożnie — na płytach grani osunął się w roku 1969 Jurij Kołokolnikow, jego pamięci poświęciliśmy nasze wejście. Na jednej z płasien znajdujemy staromodny, kuty hak. Może przeleżał tu od czasu wyprawy Pogriebieckiego w 1931 roku? Zabieram go z sobą.

Kolejna noc na zejściowej grani, przez radio prosimy o helikopter na jutro. Do śnież-

nego terenu już tylko trzy wyciągi, na lodowcu dostrzegamy oczekujących nas alpinistów kirgiskich — nie będziemy musieli sami szukać przejść przez gigantyczne seraki. 24 sierpnia o godzinie 16 na polanie Majdaadyr witają nas towarzysze, a w dziesięć godzin później jesteśmy ponownie nad jeziorem Issyk-kul. I znów snujemy plany... Zostawmy je jednak na później, na Moskwę, teraz odpoczynek.

Skład zespołu: Igor Griebieniczikow (ur. 1942), inżynier, kandydat na mistrza sportu; Władimir Zasiieckij (ur. 1942), inżynier, kandydat na mistrza sportu; Walerij Putrin (ur. 1940), inżynier, mistrz sportu; Anatolij Tus-tukbajew (ur. 1941), inżynier, mistrz sportu.

Tłumaczyła: Maria Mikołajczyk

JERZY HAJDUKIEWICZ

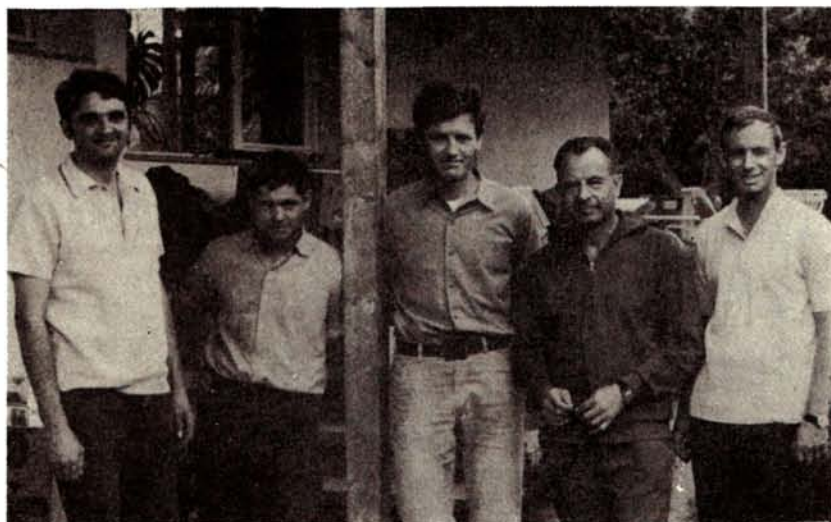
Malubiting zdobyty!

23 sierpnia 1971 r., w godzinach 14.30 do 16.30, wchodzą kolejno na szczyt Malubitingu Zachodniego (7453 m) Horst Schindlbacher (38 lat), Hilmar Sturm (32 lata), Hans Schell (33 lata) i Kurt Pirker (27 lat) — czterej uczestnicy Austriackiej Wyprawy w Himalaje-Karakorum, w której wziąłem udział, delegowany przez Zarząd GÖPR.

Pięciowierzchołkowy masyw Malubitingu wznosi się nad lodowcami Chogo Lungma, Barpu, Puparash i Baskaj w Karakorum, w

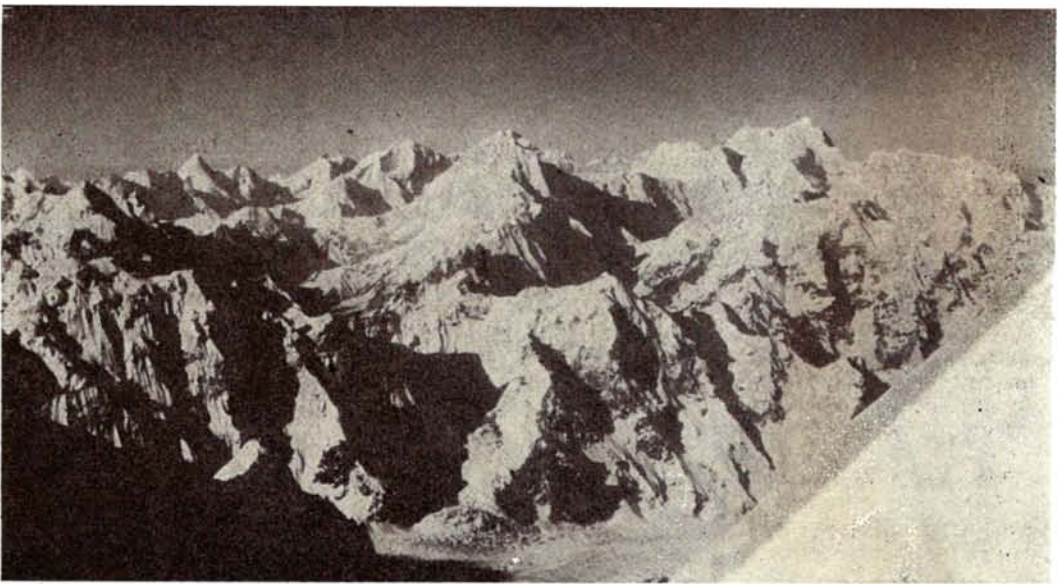
pakietańskim Baltistanie. Dzieje jego zdobywania są bogate lecz zarazem pełne niepowodzeń i katastrof. Z 6 dotychczasowych ekspedycji, jedynie 2 mogą zapisać na swe konto sukcesy i to w dodatku niepełne.

W r. 1955 Frankfurter Karakorum Expedition po zdobyciu Spantika (7029 m) dociera do wysokości 6200 metrów na Malubiting East (6970 m). Szczyt ten zdobywa 2 sierpnia 1959 r. Army Mountaineering Expedition — A. J. Imrie i J. Akhter. W r. 1958 Manchester



Wyprawa, która zdobyła Malubiting. Od lewej: Kurt Pirker, Sturm, Schindlbacher, Hajdukiewicz i Schell

Fot. ÖKE 71



Widok z Momhil Sar. W tyle po prawej masyw Malubitinga, pośrodku Spantik, na lewo od niego Laila, dalej na lewo szczyasty Haramosh II.

Karakoram Expedition wycofuje się na Malubiting East z wysokości 6800 m, po tragicznym wypadku Briana Ripleya. Rok 1969 przynosi przełom w eksploracji masywu. Polska wyprawa w Himalaje-Karakorum pod kierownictwem Ryszarda Szafirskiego (T. 3/70 s. 103) odkrywa najdogodniejszą drogę na Malubiting West (7453 m). A. Heinrich, A. Kuś i R. Szafirski — zdobywszy 8 października Malubiting North (6843 m) — zmuszeni zostają jednak do wycofania się z wysokości 7100 m na skutek fatalnych warunków atmosferycznych. W 1970 r. Münchener Karakorum Kundfahrt (kierownik Peter von Giżycki) osiąga przełęcz oddzielającą Malubiting East (6971 m) od Malubiting Central (7291 m), a na tymże szczycie wysokość około 7000 m. W wyprawie tej ginie zasypany lawiną lodowca dr Bernd Melzer. I wreszcie z początkiem lata 1971 atakuje Malubiting od strony lodowca Baskai Japan Karakoram Expedition z Kyoto, wycofuje się jednak po stracie dwu tragarzy wysokogórskich.

Österreichische Karakorum Expedition 1971 der Hochtouristen Gruppe Graz otrzymała początkowo w przydziale od rządu Pakistanu piękny szczyt Laila (6985 m) od strony lodowca Baskai, czyli alternatywę prawie że beznadziejną. Dopiero po wycofaniu się Japończyków z Malubitingu, szczyt ten został przyznany naszej wyprawie. Telegram z tą wieścią dotarł do Grazu 19 czerwca — w dzień po moim przybyciu z Zakopanego do Wiednia.

Z Grazu wyruszyliśmy dwoma mikrobusami VW w poniedziałek 28 czerwca, aby po 8 dobach jazdy non stop dotrzeć do Rawalpindi, przebywszy w sumie 7300 km.

Po 8 dniach pobytu w Rawalpindi i załatwieniu wymaganych formalności, w 3 i pół dnia dojechalśmy 2 gazikami przez przełęcz Babusar (4170 m) i dalej wzdłuż górnego Indusu do Skardu, stolicy Baltistanu (18 lipca).

Następnego dnia 60 km traktorem do Youno, skąd nastąpił trzydniowy marsz do wsi Arandu (2900 m), położonej w pobliżu lodowca Chogo Lungma, liczącego 43 km długości. Z Arandu do bazy zszliśmy 3 i pół dnia, a towarzyszyło nam 31 kulisów (cały nasz bagaż ważył niespełna 800 kg). Złożoną z 3 namiotów bazę rozbiliśmy 26 lipca na lodowcu Chogo Lungma na wysokości 4300 m, w tym samym miejscu, co wyprawa polska przed dwoma laty.

Po dniu odpoczynku ruszyliśmy całą piątką w górę. W bazie został jedynie oficer łącznikowy, kapitan Mohammad Azad Khan, z jednym tragarzem. Kapitan Azad, towarzyszący nam od Rawalpindi, świetnie wypełnił swoją rolę, pomagał jak tylko mógł w organizowaniu transportu i w kontaktach z władzami miejscowymi oraz ludnością.

Po 8 godzinach marszu, najpierw po stoku pokrytym ruchomym brunatnym lupkiem, a potem między szczelinami lodowca, osiągamy wysokość 5200 m i tam, gdzie polska wyprawa miała swój obóz II, rozbijamy jeden namiot naszego obozu I. Pięć dni trwa teraz zaopatrywanie tej naszej odskoczni do wyższych obozów. Tę niezwykle męczącą drogę przebywam z ciężkimi ładunkami trzykrotnie.

4 sierpnia rusza z bazy pierwszy atak w kierunku szczytu. 6 sierpnia wszyscy są w obozie II, na Polan La — Polskiej Przełęczy (5840 m). Schindlbacher i Sturm zakładają trzy liny poręczowe na skalnym uskoku. Jesteśmy jak najlepszej myśli. Tymczasem przychodzi załamanie pogody: mgła, wiatr, śnieżyca. Po 8 dniach pobytu na Polan La wycofujemy się do bazy. Nigdy nie zapomnę tych ośmiu dni i nocy spędzonych w małym szturmowym namiocie „Giewont” — zgniatanym przez narastający opad śniegu. Żywność i paliwo skończone, schodzimy we mgłę.

19 sierpnia czwórka Austriaków rusza do drugiego ataku. Ja zostaję w bazie. Dlaczego?

Mając 53 lata jestem przeciętnie o 20 lat starszy od pozostałych uczestników wyprawy i ustępuję im w szybkości o co najmniej 20 procent. Uwidacznia się to przede wszystkim tam, gdzie nie ma trudności technicznych, gdzie decyduje siła młodości. Regeneruję również wolniej i 8 dni spędzone na Polskiej Przełęczy czuję jeszcze w kościach — a atak na szczyt musi być przeprowadzony błyskawicznie, nowym taktycznie wariantem, z obozami przenośnymi powyżej Polskiej Przełęczy. Nie chcę opóźnić marszu — finalny sukces wyprawy jest przecież sprawą najważniejszą. A więc chowam własne ambicje głęboko i boleśnie do kieszeni, a decyzję tę, zależną tylko ode mnie, uważam za jedyną i rozsądną.

Tymczasem pogoda staje się coraz lepsza. Drugiego dnia po wyruszeniu z bazy Austriacy osiągnęją Polską Przełęcz, trzeciego dnia przechodzą skalny uskok i na grani Malubitingu Północnego zakładają obóz III (6200 m). Czwartego dnia trawersują w prawo wielkim zachodem i pod szczeliną lodową, podcinającą na całej szerokości plateau Malubitingu, rozbijają 2 namioty szturmowe obozu IV (6550 m).

Stąd trzeba jeszcze pokonać 850 m wysokości do szczytu, przy czym 3 kilometry idzie się przez miernie nachylone plateau. Schindlbacher — kierownik wyprawy, Sturm i Schell, mają ze sobą krótkie narty. Pirker brnie za nimi, zapadając się do połowy łydek w kryształiczny śnieg. W połowie dystansu Sturm oddaje mu swe narty, które pozostaną 100 m poniżej przełęczy, między Malubitingiem Centralnym i Zachodnim. Z przełęczy droga na szczyt nie przedstawia żadnych problemów: grań jest szeroka, a śnieg doskonały.

Wreszcie wierzchołek — zwycięstwo! Pogoda idealna. Sturm spędza dwie godziny w samej tylko koszuli*.

Tak to 23 sierpnia 1971 r. między godzinami 14.30 a 16.30 kończy się wielka epopea bojów o Malubiting, epopea która trwała lat szesnaście. I trzeba przyznać, że Polacy odegrali w tym pojedynku rolę prawie że decy-

dującą, dzięki odkryciu przez ekipę Szafirskiego jedynie rozsądnej drogi. Po polskiej wyprawie zdobycie szczytu było już tylko kwestią warunków atmosferycznych i dobrze dostrojonej ekipy.

Z wierzchołka następuje powrót do obozu IV. Trójka zjeżdża na nartach, za nią brnie Pirker. Następnego dnia zejście na Polską Przełęcz, a stąd, 25 sierpnia, jednym etapem do bazy.

Z bazy wyruszyliśmy 29 sierpnia po likwidacji obozu I. W półtora dnia wraz z 16 kulami dotarliśmy do Arandu, a po następnych 3 dniach — 2 września stanęliśmy w Skardu.

Droga zejściowa była istną golgotą dla Sturm, który w bazie przebił stopę zębem raka. Noga brzęknie, grozi ropowica, Hilmar kuleje, opierając się na dwóch kijkach narcyarskich. Towarzyszę mu jak cień, wstrzykując przez 5 dni penicylinę, podając wibracyjną i sulfamidę. Wstrzykuję podczas marszu na lodowcu, w krzakach, na łąkach i na rzyskach. Wreszcie niebezpieczeństwo zostaje zażegnane.

W Skardu niemiłe zaskoczenie: połączenie samolotowe z Rawalpindi jest przerwane od wielu dni, a droga wzdłuż Indusu zablokowana powodziowymi zniszczeniami. Trzeciej możliwości nie ma. W Rawalpindi stajemy więc dopiero 8 września — po 5 dniach oczekiwania na samolot. Dwa dni później start naszymi mikrobusami w kierunku Europy. W poniedziałek 20 września — osiemdziesiątego czwartego dnia trwania wyprawy — jesteśmy z powrotem w Grazu.

Cóż mogę powiedzieć o przedsięwzięciu „Malubiting 71”? Była to dobrze przygotowana i dobrze poprowadzona relatywnie mała wyprawa, która na relatywnie wysokim szczycie osiągnęła wielki sukces. Prawdziwie fachowa robota. *Allah akbar! Inszallah!*

* A oto horarium tego dnia: godz. 6 wyjście z obozu IV. Godz. 12–14 przełęcz między wierzchołkiem środkowym a zachodnim. Wejścia na Malubiting West — Schindlbacher i Sturm godz. 14.30, Schell 15.30, Pirker 16.30. O godz. 16.45 wszyscy opuszczają szczyt. Godz. 19 — obóz IV.

Malarz gór Skandynawii

W dobie, kiedy taternictwo polskie zaznaczyło swoją obecność w górach Norwegii znakomitymi przejściami w masywie Trollryggen (1968–1972 r.), warto przypomnieć nie uwzględnioną przez Wielką Encyklopedię Powszechną postać Włodzimierza Nałęcza. Był to malarz, pejzażysta, w ostatnich latach ubiegłego wieku osiadły w Paryżu, skąd podejmował wyprawy na daleką północ „pociągany grozą i smutkiem dzikich, melancholijnych widoków za kołem arktycznym”. Malował na obszarze Norwegii i Szwecji, a

wśród jego obrazów liczne są pejzaże górskie, które odtwarzał chyba jako jedyny Polak w tych zakątkach świata. Obszerniejsze artykuły o jego twórczości znajdują się w tygodniku „Kraj” (1898, nr 15 s. 173) oraz w „Wędrowcu” (1900, nr 5; tu reprodukcja obrazu „W fiordach Lofodenu”). Nałęcz malował też Tatry, w r. 1898 przysłał na konkurs „Zachęty” m.in. obrazy Morskiego Oka i Czarnego Stawu. O swych podróżach artystycznych wydał publikacje książkowe.

Adam Chowański

Przegrana w Dolomitach

26 lutego 1972 r. udało się w Dolomity 5 uczestników zgrupowania centralnego: Piotr Jasiński, Marek Kowalczyk, Janusz Kurczab, Wojciech Kurtyka i Andrzej Paczkowski (kierownik). Celem ekipy było pierwsze zimowe przejście drogi W. Philippa i D. Flamma na północno-zachodniej ścianie Punta Tissi (2992 m) w masywie Civetty. 2 marca zespół znalazł się w wiosce Listolade (680 m), będącej punktem wyjścia do schroniska im. Tissiego (2113 m), z którego miał nastąpić atak. Przypomnijmy, że droga Philippa (VI+), w r. 1963 przebyta przez J. Kurczaba i R. Szafirskiego (T. 1—2/64 s. 14), uważana jest za jedną z najtrudniejszych dróg klasycznych w Europie i była już atakowana zimą nie mniej niż 8 razy (w tym jedna próba polska w r. 1969, T. 2/69 s. 75). 3 marca wyniesiono ok. 40 kg żywności do schroniska im. Vazzolera (1745 m), które znajduje się w połowie drogi do Tissiego.

Pogoda, zmienna dotychczas, uległa gwałtownemu pogorszeniu i opady śniegu, trwające od 4 do 12 marca, zatrzymały całą grupę w Listolade. W tej sytuacji uznano, że nie ma już szans na przeprowadzenie całej operacji (wyniesienie ok. 150 kg sprzętu i żywności, założenie poręczówek i pokonanie drogi) przed końcem sezonu zimowego. Po naradzie postanowiliśmy więc poprowadzić nową drogę na przełamaniu południowej i południowo-zachodniej ściany słynnej Torre Trieste (2436 m).

14 marca, w pierwszy pogodny dzień, wyruszone do schroniska Vazzolera, wynosząc cały posiadany sprzęt (70 karabinków, 120 haków, 5 lin, żywność na 2 tygodnie). 16 marca

ruszyły w ścianę 2 dwójki: Jasiński i Kurtyka z założeniem przejścia dolnej części ściany nowym wariantem, oraz Kowalczyk i Kurczab z zamiarem znalezienia właściwego rozwiązania partii ściany znajdującej się między tzw. półką wyjściową (*cengia d'atacco*), a tzw. pierwszą półką. Zespół pierwszy osiągnął wspomnianą półkę wyjściową, drugi zaś przebył 2 wyciągi ponad nią — niestety wyprawadające nazbyt w prawo. Po dniu przerwy wznowiono penetrację ściany i znaleziono właściwy kierunek przejścia. Kolejne wyciągi doprowadziły do wywieszzonego pasa kruchych żółtych skał: okazało się, że sprzęt zabrany z kraju na drogę Philippa tu jest niewystarczający (brak nitów, cienkich haków, pętli).

Po uzupełnieniu braków w Belluno i zabraniu reszty żywności, 21 i 22 marca kontynuowano kluczowy wyciąg (19 nitów) i 24 podjęto ostateczny atak, zabierając sprzęt biwakowy i żywność na 6 dni. Niestety, mimo iż wyciąg kluczowy (45 m) został tego dnia dokończony, nie znaleziono miejsca na biwak. Termin ważności wizy i ubezpieczenia upływał 28 marca: w tej sytuacji podjęto decyzję wycofania się ze ściany i przerwania akcji. 27 marca, przy gwałtownym załamaniu pogody, opuszczono schronisko Vazzolera. Granicę Polski przekroczyliśmy 30 marca.

W trakcie wspinaczki zespół ścianowy utrzymywał łączność ze schroniskiem z pomocą radiotelefonu „Klimek”. W Belluno grupa została, jak zwykle, serdecznie przyjęta przez tamtejszych alpinistów i opiekuńczego dra Piera Rossiego, który na jej ręce złożył podziękowania za nadanie mu godności członka honorowego Klubu Wysokogórskiego.

Zgrupowanie KDL 1972

Dziewiąty doroczny obóz alpinistów z Krajów Demokracji Ludowej, organizowany przez ZG KW w oparciu o schronisko przy Morskim Oku, swój dodatni bilans osiągnął zawdzięczając przede wszystkim wspaniałej pogodzie, jaka utrzymywała się w Tatrach przez dziesięć dni w drugiej połowie marca. Osiągnięciem tych nie zapowiadał pierwszy tydzień trwania obozu (5—19.III), kiedy silny wiatr, zachmurzenie i opad śniegu uniemożliwiły podjęcie nie tylko działalności wspinaczkowej, ale nawet szerszej akcji poszukiwania dwóch zaginionych w rejonie Mięgoszowiec-

kiego Szczytu taterników. W poszukiwaniach tych wzięła udział część uczestników obozu, wyrażając najpiękniej braterstwo liny alpinistów różnych krajów.

Na zgrupowanie przybyli: M. Kriššak i D. Bakoš (Słowacja), L. Paleniček (Czechy), U. Jensen, M. Vogel i M. Dietrich (NRD), K. Karlovitz i L. Biro (Węgry), D. Chivu i M. Schenn (Rumunia), T. Džambazow i W. Wołczew (Bułgaria), J. Angelov i M. Szanto (Jugosławia). Polskę reprezentowali A. Skłodowski, M. Malatyński i A. Tarnawski.

Świetne warunki śnieżne i bezchmurna pogoda pozwoliły dokonać szeregu przejść zarówno skalnych jak i śnieżno-lodowych. Za największe osiągnięcie należy uznać przejście filara Kazalnicy z wariantem prostującym, dokonane przez M. Kriššaka i D. Bakoša w półtora dnia (14—15 marca) oraz T. Dżambazowa i W. Wołczewa w dwa i pół dnia (16—18 marca). Przejście tego drugiego zespołu jest najlepszym osiągnięciem alpinistów z Bulgarii w dotychczasowych ich pobytach w Tatrach. Dwójka Kriššak i Bakoš dokonała także przejścia wschodniej ściany Mnicha z Wariantem R w górnej części i 3-godzinne przejście depresji Niżnich Rysów. Komplet zimowych przejść dróg Łapińskiego i Paszuchy w otoczeniu kotłiny Morskiego Oka zebrał L. Paleniček — wschodnią ścianę Mnicha przeszedł z A. Tarnawskim, Szpiglasowy Wierch — z J. Angelo-
vem, a Kazalicę — z H. Myslivcovą (15 marca). H. Myslivcová z Czechosłowacji jest chyba drugą z kolei kobietą, która przeszła tę piękną drogę zimą! Wspomniane drogi Łapińskiego i Paszuchy doczekały się także przejść przez innych uczestników: na Kazal-

nicy — U. Jensena i M. Vogla, na wschodniej ścianie Mnicha — A. Skłodowskiego i M. Malatyńskiego. Depresję Niżnich Rysów przeszli: M. Szanto i A. Tarnawski, północną ścianę Mięgoszowieckiego Szczytu — A. Tarnawski, K. Karłowicz i U. Jensen oraz M. Vogel i M. Dietrich.

Happeningowym wydarzeniem podczas dłużącego się pierwszego tygodnia niepogody były wieczory przezroczy. Zapoczątkował je J. Surdel niezwykle atrakcyjnym pokazem z międzynarodowej wyprawy na Mount Everest. Nie mniej interesujące były przezrocza M. Kriššaka z czechosłowackiej wyprawy na Nanga Parbat w 1971 r. i R. Szafirskiego z polskiej wyprawy na Kunyang Chhish. W jednomysłnej opinii uczestników obozu pokaz przezroczy winny stać się stałym elementem spotkań.

Osiągnięcia sportowe, urok wielkich ekspedycji, świetna atmosfera wśród uczestników, ich wzajemne poznanie się i wymiana poglądów pozwalają w odczuciu wyżej podpisanego kierownika obozu uznać spotkanie KDL 1972 za wysoce udane.



Wszystko poszło na bok. Biezące nowości beletrystyczne, czasopisma, nawet telewizor. Ruszyłem na wyprawę! A ściślej mówiąc — na szereg wielkich wypraw egzotycznych w góry rozrzucone na pięciu kontynentach. Kaukaz, Hindukusz, Pamir, Altaj, Cilo Dagh, Hielo Continental, jaskinie Kuby... A wszystko za ledwie sto złotych! Nowy, niecierpliwie oczekiwany tom dobrze znanej rzeszy miłośników gór serii „W skałach i lodach świata”, tym

Ruszyłem na wyprawę!

razem zatytułowany „Od Andów po Himalaje”, jest pozycją pod każdym względem znakomitą. Czytając świetne teksty, oglądając piękne reprodukcje i mistrzowskie mapy Jerzego Wali, oceniając wysoki poziom edytorski dzieła, aż się wierzyc nie chce w trudności, o jakich wspomina zasłużony twórca cyklu, dr Kazimierz Sajsse-Tobiczyk, w posłowie do IV tomu.

Wśród wyrównanych pod względem formy i treści rozdziałów najlepszy wydaje mi się „Noszak” pióra dra Bolesława Chwaścińskiego, pełen wewnętrznego dramatyzmu, jaki był udziałem I Polskiej Wyprawy w Hindukszu w odkrywaniu Nowego i w wyścigu z Japończykami. Można by się rozpląnąć w komplementach. Książka ich jednak nie potrzebuje, jest — co się zdarza nieczęsto — bez mała wolna od usterek i błędów. Czyta ją się jednym tchem, a wracać się będzie do niej nie jeden raz, chociażby po to, ażeby przerzucając kartki jeszcze raz znaleźć się w „świecie ponad światem”, jak to pięknie określił Gaston Rēbuffat — w Kaukazie, Hindukszu, Pamirze, wśród gór Argentyny, w kraiach skał, lodu i przestrzni, gdzie nie tylko pod piórem Wiktora Ostrowskiego tak pięknie wykwitła patriotyzm i internacjonalizm.

Jerzy Kolankowski

Skalne drogi w Tatrach

WIELKA TURNIA

I wejście środkowym kominem wsch. ściany: Jerzy Łabędzki i Ryszard Malczyk — 19 VIII 1970 r. Trudności VI, czas przejścia 5 godzin.

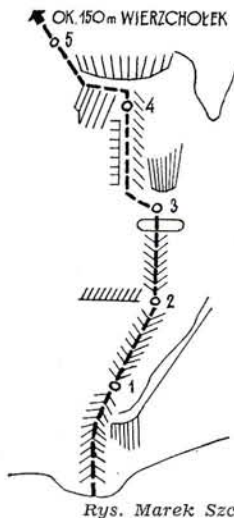
Droga nasza wiedzie wybitnym środkowym kominem, przechodzącym w górnej części w kuluar, pomiędzy dwiema drogami Andrzeja Mroza (z lewej strony Mróz — Włodek z 28 V 1964). Ze stożka piargu trawiasto-skalistym kominem pod przewieszkę. Przez nią (VI), po czym w lewo na płytę i przez następną przewieszkę (VI) na łatwiejszy teren pod dużymi przewieszkami. Stąd w prawo płytą (V) na trawiasty zachód. Z niego w lewo na następny zachód, którym pod wielkie trawiaste depresje. Nimi do góry (V) na półkę pod kolejną przewieszką. Przez przewieszkę i lekko w lewo (dalej depresjami) do nży (VI). Stąd przez ostatnie spiętrzenie (V) do kuluaru i nim (II) 150 m na wierzchołek Wielkiej Turni.

J. Łabędzki

WIELKA TURNIA

Nowa droga lewą częścią wsch. ściany: Michał Jagiełło i Marek Szczesny, 19 XII 1971. Trudności częściowo V, 9 godzin.

Kierunek drogi wyznacza lewa rampa, wznosząca się stromo od lewej ku prawej. Ową rampą, miejscami poprzestaną flarkami, idziemy aż do jej końca. Następ-



nie lewą stroną przez przewieszkę i w górę pod przewieszzone skały, poniżej których trawers w lewo do bardzo stromego kominowatego zacięcia. Zacięciem, a potem korytem do nży, z której trawers w lewo przez niemal pionową płytę (6-8 m, najtrudniejsze miejsce), przewinięcie poza krawędź i wprost w górę na wąską półkę. Nią w lewo w skos w górę przez przewieszkę na duży trawiasty taras. Dalej, dowolnie: żłebem z lewej strony lub wprost na turnicę łatwym zachodem — kilkadziesiąt metrów na kulminację Wielkiej Turni.

Droga typowo zimowa, eksponowana, asekuracja w zasadzie tylko ze śrub lodowych wbijanych w trawę. Przy dobrych warunkach śniegowych czas przejścia można zapewne znacznie skrócić. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o 8.30, skończyliśmy o 17.30. Pogoda była dobra, warunki b. trudne; na skale lodowa glazura, śnieg-cukier i szren łamliwa.

M. Jagiełło

ZAWRATOWA TURNIA

Droga pn.-wsch. żłebem, opisana w „Taterniku” 1/1971 s. 39 jako nowa, miała już przejścia wcześniejsze, a mianowicie: I (BCEF) Janusza Jeleńskiego i Ryszarda W. Schramma, 6 IX 1956; II. Jerzego Mitkiewicza i Ryszarda W. Schramma (z wariantem D), 14 IX 1961. Krzysztof Dubilis i Andrzej Skłodowski przeszli odmiennymi wariantami dolną część ściany. Próba wejścia (AC): Tytus Chałubiński jun. i Jan Stasz, 17 VII 1932 (WHP 76). Droga b. trudna, eksponowana, miejscami krucha; 2 godziny.

Pn.-wsch. żebro Zawratowej Turni rozdziela ściany: pn.-wsch. i wsch. Zaczyna się ono o kilkadziesiąt m poniżej szczytu; w górnej części tworzy dosyć ostrą, lecz niezbyt stromą krawędź (na prawo od niej biegnie potężna trawiasta rynna — żleb, która prowadzi górną część dróg 74 i 75 WHP). W środkowej części żebro jest bardzo wyraźne i obrywa się wielkim, poprzewieszanym, ciemnym uskokiem (na prawo od niego wrzyna się częściowo przewieszony komin, stanowiący lewe ograniczenie górnej części charakterystycznego ogromnego płytowego trójkąta dolnej partii pn.-wsch. ściany). W dolnej części żebro zatracza się i rozszerza w stromą trójkątną ścianę czołową, przechodzącą dalej w lewo w trawiaste tarasy i zachody, a z prawej strony ograniczoną długą

rynną, stanowiącą dolną część wspomnianego wyżej kominu.

Wejście w ścianę:

Albo (trudno, krucho): (A) Rynną zaczynającą się o 10 m na lewo od wejścia drogi 75 WHP („rysy Golca”), mającą w dole charakter rozwartego zacięcia, 40 m aż pod jej spiętrzenie.

(Do tego miejsca można też dojść: (B) Wejście o 30 m na l. od rynny. Początkowo w górę, a następnie z odchyleniem w prawo trudno i w ekspozycji, do rynny pod jej spiętrzenie.)

(C) Spod spiętrzenia rynny w lewo na ograniczające ją żebro i nim 60 m (krucho) do miejsca, gdzie rynna przekształca się w głęboki komin.

Albo (dość trudno): (D) Wejście na załamaniu czołowej ściany żebra i właściwej wsch. ściany. Łatwym terenem, przecinając po kilku m dolną część rysy, którą biegnie droga Siadka i Strumilly, a następnie dosyć dowolnie trawiastymi tarasami i zachodami, poprzedzielanymi niewysokimi ściankami, z odchyleniem w pr. pod spiętrzenie żebra (uskok). Pod ścianą uskoku w prawo do początku kominu.

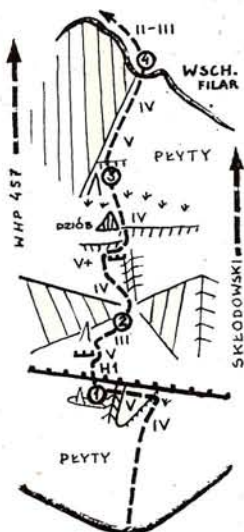
(E) Kominem kilkanaście m po czym poniżej wielkiego przewieszzonego progu w nim z powrotem w lewo na krawędź żebra. Nią kilkanaście m w górę, po czym trawiastą półką 6 m w l. i rozczłonkowaną ścianką wprost w górę na trójkątną platformę pod ogromnymi przewieszkami w ścianie uskoku (rodzaj nży). Z niej trawers 6 m w prawo przez odpięnięte bloki (wielka ekspozycja, lita skała) na wygodny stopień. Z niego pionową ścianką kilkanaście m w górę pod koniec z odchyleniem w prawo (b. trudno, lita skała) do początku rynny biegnącej tuż na prawo od krawędzi uskoku. Rynną na wierzchołek uskoku (trawiasta platforma). Następny pionowy uskok obchodzimy po prawej stronie, po czym ściśle ostrzem żebra na małe siodółko przed trzecim niewielkim uskokiem (na lewo wielki trawiasty taras). Od lewej strony na ostrze żebra pod uskokiem i nim do miejsca, gdzie wrasta w łatwy trawiasty teren poniżej wierzchołka (z prawej strony wybiega tu żleb, którym prowadzi droga 74 i 75 WHP).

(F) Stąd dowolnie z odchyleniem w lewo wprost na wierzchołek lub w odpowiednim miejscu w prawo na pn. grań i nią na wierzchołek.

R. W. Schramm

SZPIGLASOWY WIERCH

Nowa droga na pd.-wsch. ścianie: Elżbieta Wierzbicka, Marek Nowicki i Jan Hobrzański, 30 VIII 1971. Trudności V, miejsce H1, 2—3 godziny.



Wejście w ścianę między drogami Skłodowskiego i WHP 457 (Lapiński-Paszucha), w miejscu, gdzie skały schodzą najniżej. Wyryw w okapie (H1) pokonujemy z pomocą 2 haków i pętli. Drugie stanowisko na wymyciu w kształcie stopy. Przebieg drogi obrazuje schemat.

J. Hobrzański

SKRAJNA NIEWCYRSKA TURNIA

I wejście pn.-wsch. ścianą (z Wielkiego Ogrodu): Anna Okopińska, Gerard Małaczyński i Marek Nowicki, 2 VIII 1971. Droga nadzwyczaj trudna (dolna granica).

Z Doliny Hlińskiej drogą WHP 686A do Wielkiego Ogrodu i nim po rumowiskach do podnóża ściany. Na prawo od pasa gładkich płyt widoczna jest duża odstrzelona turnia. Prawym z dwóch kominków na platformę u jej stóp. Z lewego skraju platformy przez przewieszoną ściankę do kominka ograniczającego z lewej strony wspomnianą turnię. Nim kilkanaście metrów w górę pod spiętrzenie, skąd w prawo na turnię (IV). Stąd wielkim rozwartym zacięciem w skos w lewo (IV), a następnie prawym skrajem olbrzymich płyt (IV) w górę na piarżystą platformę pod stromym płytowym zacięciem. Z lewego skraju platformy jeszcze nieco w lewo na kazalnijkę, a następnie płytka depresja, przechodząca w przetykaną trawkami rynnę, 3 długości liny (II—III) pod stromą ściankę. Przez nią silnie w prawo na trawiastą wiszącą platformę na olbrzymim odstrzelonym bloku (IV), osiągając ją od prawej strony. Z niej w górę z odchyleniem

w prawo (IV) na omszałą platformę pod przewieszonymi skałami. Stąd trawers z obniżeniem w prawo przez płytę do stóp stromej płytkiej rynny z blokami, którą w górę (V) na platformę. Teraz w prawo do rynny i w górę (IV) na skalny zachód. Zachodem kilkanaście metrów w prawo i w górę (III) na grań w pobliżu wierzchołka.

M. Nowicki

ZADNIA LIPTOWSKA TURNIA

I wejście wsch. filarem: Andrzej Bohosiewicz i Włodzimierz Lipiński, 1 VIII 1971. Trudności V—, 1.15 godziny. Na zdjęciu droga nr 8.

Filar ten opada w kierunku moreny ograniczającej Wielki Furkotny Staw Wyżni. Z prawej jego strony spada żleb, którym biegnie droga WHP 779. Ściśle ostrzem filara 50 m (III) na trawiastą platformę. Z niej w górę tuż na lewo od ostrza (V—), a potem znów samym ostrzem filara (IV, III) — od platformy 40 m. Dalej coraz to mniej stromym filarem około 2 wyciągów (II) na wierzchołek.

ZADNIA LIPTOWSKA TURNIA

I wejście prawą częścią wsch. ściany: Andrzej Bohosiewicz i Włodzimierz Lipiński, 1 VIII 1971. Droga dość trudna (u dołu miejsce IV, środkowa część b. łatwa, góra II), 1 godzina. Na zdjęciu droga nr 7.

Początek drogi w linii spadku wierzchołka. Kominem między białymi skałami do miejsca, gdzie ściana się spiętrza (II). Z lewej strony trawiastej platformy w górę kominkiem, dalej z odchyleniem w prawo na skalną półkę, z której ścianką w górę (IV—). Dalej w prawo do skalno-trawiastej rynny i nią w górę na łatwy teren. Po trawkach w kierunku spiętrzącego się wierzchołka (II).

WYŻNIA LIPTOWSKA PRZEHYBA

I wejście żlebem przecinającym wsch. ścianę Zadniej Liptowskiej Turni: Jerzy Głęb, Zdzisław Prusisz i Krzysztof Skupniewicz, 1 VIII 1971. Trudności I z dwoma miejscami II; 30 minut. Droga przebyta w zejściu — najdogodniejsze zejście z masywu Liptowskiej Turni do Doliny Furkotnej. Na zdjęciu nr 6.

W środkowej części wsch. ściany Zadniej Liptowskiej Turni, w miejscu gdzie trawniki podnóża ściany podchodzą najwyżej, znajduje się wylot żlebu ograniczonego z lewej strony ogromnym żebem skalnym. Żlebem w górę przez dwa 3-metrowe uskoki (miejsca dość trudne) do komina kończącego żleb. Stąd lewą ścianką łatwo na wyżej wzmiankowany żab skalny. Dalej łatwo trawiastym zachodem w lewo w skos na grań, którą osiągamy nieco na prawo od wcięcia Wyżniej Liptowskiej Przehyby. Czas zejścia 15 minut.

Z. Prusisz

WYŻNIA LIPTOWSKA PRZEHYBA

I wejście żlebem spadającym z przełączki do Doliny Furkotnej: Jerzy Głęb, Zdzisław Prusisz i Krzysztof Skupniewicz, 1 VIII 1971. Trudności IV, 1.30 godziny (czas wejścia 2 godziny). Na zdjęciu droga nr 5.

Łatwym żlebem w górę do spiętrzenia, które pokonuje się ścianką z prawej strony żlebu (IV). Dalej łatwo do następnego spiętrzenia, przeciętego kominem. Nim w górę (IV) na łatwy teren, którym jeszcze jeden wyciąg na przełączkę (I—II).

Z. Prusisz

POŚREDNIA LIPTOWSKA TURNIA

I wejście wsch. filarem: Andrzej Bohosiewicz i Włodzimierz Lipiński, 28 VII 1971. II wejście: T. Drozd i Tadeusz Rewej 1 VIII 1971. Trudności IV, 2 godziny. Na zdjęciu droga nr 4.

Filar ten opada w kierunku Wielkiego Stawu Furkotnego Niżniego, położonego na czwartym piętrze Doliny Furkotnej. Z prawej jego strony spada żleb, zamknięty u dołu potężną wana. Wejście w filar na lewo od wany. Jego ostrzem ok. 10 m pod przewieszoną ścianką (III). Stąd trawers w lewo 3 m na wystający stopień (hak z pętlą jako stopień) i w górę w prawo na płytę na ostrzu filara. Ok. 3 m z lewej strony ostrza, przez przewieszoną ściankę, a potem na płyty tuż przy ostrzu (IV). Dalej ściśle ostrzem filara około trzech wyciągów na wierzchołek (II, III).

POŚREDNIA LIPTOWSKA TURNIA

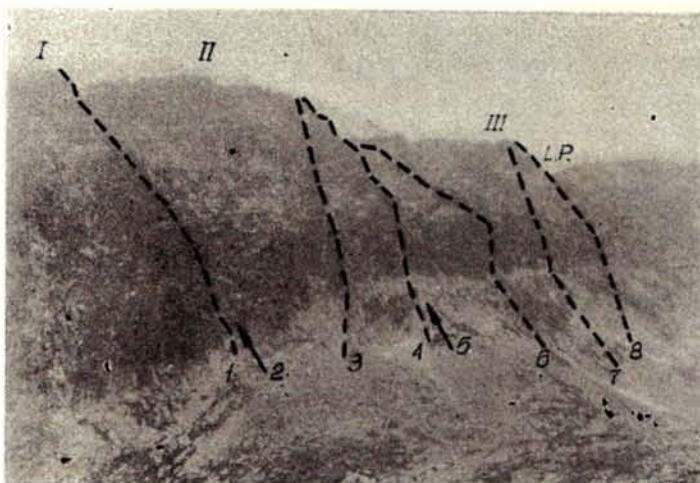
I wejście środkiem wsch. ściany: Andrzej Bohosiewicz i Włodzimierz Lipiński, 31 VII 1971. Trudności IV, 2 godziny. Na zdjęciu droga nr 3.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie grzęda (ograniczona z prawej strony rynną) schodzi najniżej. Białymi skałami na trawiastą platformę (III). Z niej w górę z odchyleniem w prawo płytowymi ściankami około 30 m, omijając tuż z prawej strony mały okap (IV). Dalej dwa wyciągi ściśle ostrzem grzędy na siodełko (II—III). Z niego z niewielkim odchyleniem w prawo płytami około 30 m na wierzchołek (III).

NIŻNIA LIPTOWSKA PRZEHYBA

I wejście żlebem z Doliny Furkotnej: Jerzy Głęb, Zdzisław Prusisz i Krzysztof Skupniewicz, 1 VIII 1971. Trudności III, 1 godzina (czas I wejścia 1.30 godziny). Na zdjęciu droga nr 2.

Wschodnie ściany Skrajnej i Pośredniej Liptowskiej Turni rozdziela wybitny żleb spadający z Niżniej Liptowskiej Przehyby w kierunku moreny zamykającej Wielki Furkotny Staw Niżni. Żlebem tym w górę (łatwo) do spię-



Masyw Liptowskiej Turni od strony Doliny Furkotnej (por. T. 1/72 s. 21): I — Skrajna Liptowska, II — Pośrednia Liptowska Turnia, III — Zadnia Liptowska Turnia, L.P. — Liptowska Przełęczka. Numery dróg przy opisach. Nr 1 — droga K. Głazka i B. Jankowskiego z r. 1969 (T. 1/70 s. 38).

Fot. Tadeusz Rewaj

J. Kurczab

trzenia w środkowej części. Spiętrzenie (około 20 m) pokonuje się kominkiem z lewej strony żlebu (III). Dalej dnem żlebu (I—II) na Niżnią Liptowską Przehybę. Droga bardzo krucha. W środkowej części żlebu utrzymuje się w lecie śnieg.

Z. Prusisz

wyraźnej ostrogi skalnej. Ok. 50 m w górę trawiasto-skalistym terenem (I—II) na półkę. W górę płytą (IV), przewieszkę omijając z lewej, i nieco w prawo na następną półkę. W górę rodzajem płytkiego kominka i w jego przedłużeniu z lekkim odchyleniem w lewo na platformą zbudowaną z bloków. Obchodzimy w ten sposób białą

przewieszoną ścianę, jaką opada ku nam wybitna kazałniczka w filarze. Dalej nieco w górę i następnie 3-metrowym kominkiem-rysą (V—), przewieszkę omijając z lewej. Trawers w prawo niezwykle kruchym terenem na trawiasty zachód, którym wznosimy się w prawo na wierzchołek owej wybitnej kazałniczki. (Zachód biegnie dalej w prawo.) Teraz pod spiętrzenie ściany, następnie 3 m skośnie w prawo, nieco w górę pod przewieszony blok skalny i trawers 2 m w lewo (V). W górę z odchyleniem w lewo po płycie (IV) do rodzaju płytkiego kominka. Nim (V) i łatwiejszymi już skałami na duży trawiasto-skalisty zachód, przecinający ścianę. Zachodem kilka m w lewo i 15 m skośnie w prawo łatwymi skałami na półkę. W górę kominkiem (IV) do półki wznoszącej się w prawo. Nیا kilka metrów w prawo (nie dochodząc do skośnego okapu znajdującego się tuż pod grania), w górę ścianką i trawers pod przewieszką w lewo do zacięcia. Nim kilka metrów w górę na grani, osiagając ją nieco powyżej pierwszego (licząc od Szpary) uskoku.

RAMIĘ KRYWANIA

I wejście lewym filarem pn. ściany: Jan Bąglik, Andrzej Gierych i Tadeusz Piotrowski, 30 VI 1968 r. Droga nadzwyczaj trudna, 4 godziny.

Filar ten spada do doliny Niewyrcyki z pierwszej kulminacji wsch. grani Ramienia Krywania,

SKRAJNA LIPTOWSKA TURNIA

I wejście lewym skrajem (kominem) wsch. ściany: Ryszard Pełka i Zdzisław Prusisz, 28 VII 1971. Trudności V, H1, 3 godziny (czas pierwszego przeżycia 4 godziny). Zob. zdjęcie w „Taterniku” 1/1971 s. 29.

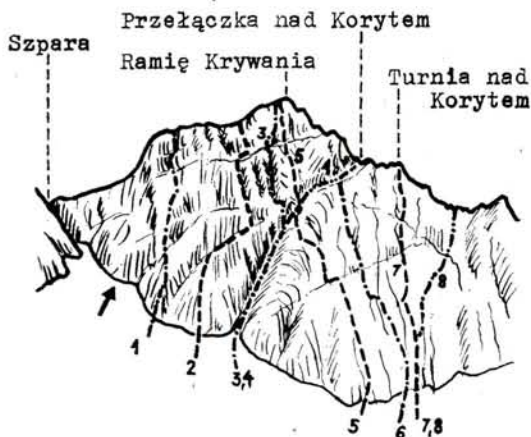
Wsch. ścianę Skrajnej Liptowskiej Turni przecina wybitny komin, spadający zza turniczki w pd. grani ku podstawie ściany, kilkadziesiąt metrów na prawo od żlebu prowadzącego na Ostrą Przełęczkę. Kominem 2 wyciągi w górę do kociołka (III—IV). Stąd prawą ścianką spiętrzenia (H1) do komina i dalej w lewo na balkonik z lewej strony. Następnie dnem komina w górę 2 wyciągi (miejscami V) po czym łatwo już trawkami na przełęczkę w grani. Stąd na wierzchołek Skrajnej Liptowskiej Turni.

Z. Prusisz

RAMIĘ KRYWANIA

I wejście pn.-wsch. filarem pn. ściany: Julian Klamerus, Janusz Kurczab, Wojciech Myszkowski i Jacek Szułciński, 14 VIII 1970. Droga n. trudna, ładna lecz o kruchej skale (z wyjątkiem najtrudniejszego odcinka). 3 godz. (czas I wejścia 5 1/2 godz.).

Wejście w ścianę ok. 100 m na lewo od początku drogi Rzepeckich (WHP 847), po lewej stronie



Północne ściany Ramienia Krywania i Turni nad Korytem. 1. pn.wsch. filar pn. ściany Ramienia Krywania: J. Klamerus, J. Kurczab, W. Myszkowski i J. Szułciński, 14 VIII 1970 (V); 2. lewą częścią pn. ściany — J. i Z. Rzepeccy, 17 VII 1924 (III), 3. środkową częścią pn. ściany — J. K. Dorawski, M. Sokolowski i J. A. Szczepański, 8 IX 1930 (IV); 4. od pn. na Przełęczce nad Korytem — Z. Klemensiewicz i J. Maślanka, 4 IX 1906 (I); 5. lewą częścią pn. ściany Turni nad Korytem oraz pn. ścianą Ramienia Krywania — J. Kovačik i T. Mastihuba 1955 (V, H); 6. lewą częścią pn. ściany Turni nad Korytem — I. Fiala i J. D'urana 1963; 7. środkiem pn. ściany — Z. Jurkowski i A. Kantowicz 14 IX 1960 (VI); identycznie lub z wyprostowaniami szli K. Hauschke i P. Pochyly w 1963 r. (V); 8. prawą częścią pn. ściany — I. Dieška, P. Dieška, R. Mock i L. Paleniček, 12—13 III 1967 (V). Strzałką oznaczono przypuszczalny kierunek drogi T. Piotrowskiego i towarzyszy.

Opracowanie i rys. Janusz Kurczab

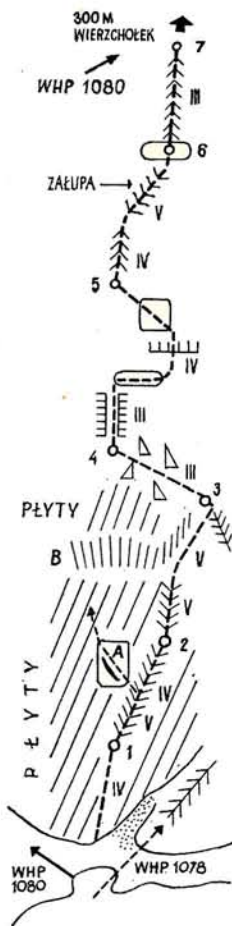
stanowiąc ograniczenie właściwej pn. ściany Ramienia Krywania i jej załamania idącego w kierunku Szpary.

W skały filara wchodzimy w jego najniższym punkcie. Skalno-trawiastym terenem (II) wprost do góry na wygodną platformę. Z niej kilka metrów w prawo i do góry z odchyleniem w lewo przez skalne ścianki (III) do płytowego zacięcia. Nim do góry (V) do kominka zamkniętego przewieszonymi skałami. Tu lekki trawers w lewo na otwartą ścianę i nią (III) w prawo do kominka już ponad spiętrzeniem. Dalej do góry pod następny próg, który omijamy z prawej kruchymi skałami (IV) na szeroką skalno-trawiastą półkę. Z jej prawego końca do góry na trawiasty zachód i w prawo na ostrze filara (II). Płytami pod pas przewieszonych skał, pod którymi trawers w prawo (V) i kilka metrów do góry na bloki. Stąd w prawo za kant i litą skałą z lekkim odchyleniem w lewo na siodełko w filarze, ponad jego spiętrzeniem (II). Z siodełka w prawo wznosi się szeroki skalno-trawiasty zachód. Idziemy nim do końca i po przekroczeniu grzedy obniżamy się kilka metrów do stóp komina, którym do kociołka pod przewieszonym progiem (II). Prawą ścianką (V) z silnym odchyleniem w prawo, do skalnej wnęki. Z niej do góry na skalną platformę, którą w lewo (I) do jej końca i w dół z powrotem do wspomnianego komina (V), już ponad jego progiem. Stąd na grań i drogą WHP 826 na wierzchołek Krywania.

T. Piotrowski

ZABI SZCZYT WYŻNI

Reprodukujemy schemat drogi rozwiązującej pn.-wsch. filar Zabiego Szczytu Wyżniego — według przejścia (drugiego?) Marka Fi-



jałkowskiego i Jana Holnickiego, 10 VII 1971 (5 godzin). Pierwszego (zapewne) przejścia dokonali identycznymi lub zbliżonymi wariantami Józef Nyka i Maciej Popko 29 VII 1962 — trudności IV, 2 godziny. Za przeciętny czas należałoby uznać 3—3,5 godziny. Droga opisana w przewodniku WHP omija całe trudności filara od lewej strony. Skała jest lita, asekuracja dobra. Przejście z r. 1962 było wzmiarkowane w prasie codziennej.

TURNIA NAD POLANĄ

I wejście zach. ścianą (z Polany pod Wysoką): Jan Kiełkowski i Adam Uznański, 13 sierpnia 1967. Droga częściowo dość trudna, z jednym miejscem IV i dwoma III. 1,30 godziny.

W kierunku Polany pod Wysoką Turnia nad Polaną opada niezbyt stromą, ale wyraźną ścianą, w sporej części porośniętą trawą. Jak gdyby przedłużeniem dolnej części ściany jest próg Doliny Swistowej. Droga nasza wiedzie środkową częścią ściany, a wyznacza ją dość wybitny żleb.

Z Polany pod Wysoką przez las, a następnie między kosówkami do stóp ściany, w miejscu, gdzie wecina się w nią strome zacięcie w linii spadku poderwanego od dołu żlebu. Zacięciem (III) na pół, nad którą się ono przewieszają. Tu przewinięcie przez lewą ściankę na zewnątrz (IV) i dalej poprzez ścianki i trawniki ok. 100 m w górę (II) na trawiasty teren. Nim w prawo do wybitnego już tutaj żlebu i jego dnem w górę, pokonując po drodze przewieszkę z zaklinowanego bloku (III).

J. Kiełkowski

Filar Zabiego Szczytu Wyżniego. A — próba przejścia (peknięciem); B — pas przewieszek. Opracował Marek Fijałkowski.

Rys. Marek Szczęsny

Przejścia i obozy w Tatrach

GDZIE KONSEKWENCJA?

Nowa droga na Małym Młynarzu, której przejścia dokonali w r. 1970 Michał Gabryel, Janusz Kurczab i Wojciech Kurtyka, zdawała się otwierać nową epokę w pokonywaniu trudności klasycznych w Tatrach. Niestety, w pewnym sensie tradycyjny pesymizm ogółu taterników znalazł potwierdzenie w późniejszych powtórzeniach: ze stopniem VI+ w Tatrach należało jeszcze poczekać. Ale prawo zdobywców do klasyfikowania trudności drogi jest niepodważalne. Wszystko to nie byłoby dziwne, gdyby nie fakt następujący: opisy drogi na Małym Młynarzu ukazały się niemal jednocześnie w Polsce i na Słowacji. Opis opublikowany przez Janusza Kurczaba w „Taterniku” 4/1970 s. 178 ma

wiele miejsc VI, jest również VI+, natomiast opis w słowackim katalogu dróg brzmi bardzo, ale to bardzo skromnie. Kluczowy wyciąg sklasyfikowano na V+, liczne miejsca („Taternik” V+, VI) na IV—V. Zdziwieniem napawa fakt, że tak łatwą (według kryteriów Wojciecha Kurtyki) drogę autorzy pierwszego przejścia z d o b y w a l i przez 3 dni! Ech, iza się w oku kręci, gdy pomyśleć, że kiedyś Jan Alfred Szczepański w ciągu kilku godzin, niemal spacerkiem „kosił” podobne drogi — bo i góra ta sama, i trudności niewiele wyższe. A swoją drogą, mogliby zdobywcy przed podaniem opisu do druku uzgodnić swoje zapatrywania na klasyfikację!

Zbigniew Wach

LETNI OBÓZ POD WYSOKĄ

Na przełomie sierpnia i września odbył się kolejny obóz szkoleniowo-sportowy Koła Krakowskiego KW w Tatrach Słowackich — tym razem na Polanie pod Wysoką. Czternastoosobową grupą kierowała Zofia Gerlach. Zgodnie z zaleceniami ZG, członkowie-uczestnicy odbywali poważniejsze wspinaczki z reguły w towarzystwie instruktorów.

Mieliśmy tydzień pięknej, upalnej pogody, później jednak zaczęły się normalne figle aury, z opadem śniegu włącznie. Pomimo to działalność szkoleniowo-sportowa rozwijała się pomyślnie. Największą popularnością cieszyły się drogi na Galerii Gankowej i Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej. Każdy z uczestników obozu przeszedł przeciętnie 5–6 dróg wspinaczkowych i odbył co najmniej jedną wycieczkę poznawczą. Do najlepszych osiągnięć obozu należy zaliczyć przejście w dobrym stylu drogi Kowalewskiego na wschodniej ścianie Młynarczyka przez Jacka Jasińskiego i Bogusława Mazurkiewicza oraz przejście drogi Lipczyńskiej na Ciężkiej Turni przez zespół Andrzej Matuszyk — Leszek Zabdyr.

Leszek Zabdyr

TYDZIEŃ TATRZAŃSKI IAMES

Doroczny „horolezecki tydzień” IAMES, 47 już z kolei, odbył się w dniach 8–15 sierpnia 1971 r., łącznie z obchodami 50-lecia naszej organizacji. Wzięło w nim udział 567 taterników, w tym 21 z Polski, Węgier, Rumunii i NRD. Dziesięcioosobowym sztabem imprezy kierował Robert Kubin. Pomieszczenie takiej liczby uczestników nie byłoby możliwe bez życzliwej pomocy TANAP, który na okres spotkania zwiększył o 100% pojemność obozowisk, a nadto uruchomił przejściowo 4 obozowiska nowe. Organizatorem przyszedł z pomocą również zarząd HS, który do celów recepcji otworzył swą siedzibę w Starym Smokowcu. W ramach tygodnia dokonano około 600 wejść wspinaczkowych z udziałem 1800 taterników, dwójka Z. Bartoś i J. Lid'ák przeszła głównym grzbietem Tatr Wysokich (10–17 VIII). Uczestnicy otrzymali pamiątkowe odznaki (w 3 wersjach), plakietki oraz 80-stronicową książeczkę „IAMES 50”, omawiającą historię SHZ IAMES.

Radek Roubal

AKA WROCLAW

W okresie od 25 grudnia 1971 do 2 stycznia 1972 Akademickie Koło Alpinistyczne przy RO ZSP we Wrocławiu zorganizowało obóz sportowo-szkoleniowy przy Morskim Oku. Kierownikiem był Andrzej Wilusz, obowiązki instruktorów pełnili Marek Kęsicki i Michał Gabryel, uczestnikami zaś byli: Lucjan Górski, Janusz Kuliś, Jolanta Lasota, Adam Gos, Aleksander Lwow, Ewa Panajko, Jacek Waliński, Krzysztof Wielicki. Dla 4 uczestników był to pierwszy sezon zimowy w Tatrach, posiadali jednak oni przygotowanie zimowe zdobyte w Snieżnych Kotłach.

Wyjątkowo dobre warunki atmosferyczne, mimo nie najlepszych warunków śniegowych (oblodzenie północnych ścian), umożliwiły dokonanie szeregu przejść, m.in. trzy zespoły przeszły północną ścianę Mięgoszowieckiego Szczytu, dwa — lewy filar Cubryny. W dniach od 26 do 31 grudnia M. Gabryel i M. Kęsicki uczestniczyli w I przejściu zimowym Wielkiego Ścieku Kotła Kazalnicy, a Wilusz wraz z M. Łukaszewskim (nie będącym członkiem obozu) w dniach od 31 grudnia do 2 stycznia dokonali I przejścia zimowego drogi Chrobaka na północnej ścianie Wielkiej Teriańskiej Turni.

Andrzej Wilusz

MARCHWICZNA — BOBROWIECKA

W dniach 3 i 4 stycznia 1972 r. Andrzej Młynarczyk i niżej podpisany (oba AKA Politechniki Warszawskiej) przeszli grań od Przełęczy Marchwicznej do Bobrowieckiej. Biwak wypadł na Przełęczy Tomanowej. Warunki śnieżne były idealne. Przeszkadzał nam jednak silny wiatr, którego prędkość zmierzona w tym czasie na Kasprowym wynosiła 20 m/sek. w dzień i 25 m/sek. w nocy. Mieliśmy namiot ortalonyowy tego typu, co używane na wyprawie w Karakorum. Bardzo przydały się kurtki puchowe, które były doskonałą ochroną w dzień przed wiatrem. Z tych też względów sądzimy, że komplety puchowe są do tego rodzaju przejść lepsze aniżeli same śpiwory. Ponadto warto posiadać kompas, którego brak dotkliwie odczuliśmy poruszając się we mgie od przełęczy Raczkowej do Rakonia.

Marek Bąbiński

Mamy żal do kolegów Bąbińskiego i Młynarczyka, że nie uszanowali zakazów i prośb Tatrzańskiego Parku Narodowego, który zabrania przechodzenia grani Miedzianego. Masyw ten jest jednym z głównych w Tatrach Polskich mateczników kozic, działalność taternicka jest tu więc słusznie wstrzymana zarówno w zimie, jak i w lecie. Przejście graniczne należało zacząć od Przełęczy Szpigasowej lub Wrót Chałubińskiego.

Redakcja

ZIMĄ W BIAŁEJ WODZIE

Koło Poznańskie KW zorganizowało w dniach od 31 stycznia do 7 lutego 1972 obóz wspinaczkowy pod namiotami na Polanie pod Wysoką. W obozie udział wzięli: Andrzej Dobek, Tytus Dziegielewski, Walenty Flut (Zakopane), Janusz Kiwerski, Jerzy Marcinkowski (kierownik) oraz Kazimierz Musierowicz. Wyniki obozu ze względu na krótki okres trwania nie są duże ilościowo, ale chyba niezłe jakościowo. Dobek, Flut i Musierowicz przeszli prawy filar północno-wschodniej ściany Rumanowego (3–5 lutego), natomiast Flut, Marcinkowski i Kiwerski dokonali przejścia północno-zachodniej grani Hrubiej Turni (2 lutego). Kiwerski i Marcinkowski, którzy wspólnie z zespołem A. Dobka przeszli Rynnę Birkenmajera i zaatakowali filar Ganku, po napotkaniu trudnych warunków śniegowych na filarze wycofali się do Żlebu Swierza i przez Galerię Gankową przetrawersowali na Wschodnią Rumanową Przełęcz. Przejście filara Rumanowego należy ocenić szczególnie wysoko, gdyż zostało ono dokonane w złych warunkach (po okresie opadów i przy silnym mrozie skała była oblepiona warstwą świeżego śniegu).

Jerzy Marcinkowski

ZIMĄ W TERINCE

Koło Wrocławskie KW wraz z Akademickim Kołem Alpinistycznym przy RO ZSP we Wrocławiu zorganizowało zimowy obóz sportowo-szkoleniowy, który odbył się w dniach od 6 do 19 lutego 1972 w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich. Kierownikiem była Wanda Rutkiewicz, instruktorami Janusz Ferencki i Andrzej Wilusz, uczestnikami: Czesław Bąsarowicz, Ryszard Bieganowski, Marek Bidziński, Marek Kęsicki, Bohdan Nowaczyk, Andrzej Ptak i Krzysztof Wielicki. Oprócz tego w obozie wzięli udział członkowie innych kół KW: Stefania Egiersdorf z Warszawy, Danuta Gellner i Zbigniew Wach z Katowic, Aniela Lizoń oraz Małgorzata Kielkowska i Marek Łukaszewski z Gliwic.

Przez kilka pierwszych i kilka ostatnich dni obozu pogoda dopisała, lecz przez 6 dni silny wiatr i padający śnieg uniemożliwiły wspinanie się. Uczestnicy obozu dokonali łącznie 17 przejść wspinaczkowych, w tym kilku pierwszych zimowych i pierwszych zimowych polskich. Do najlepszych należy pierwsze zimowe przejście drogi Petrika i Pelca na południowej ścianie Lodowego (Czesław Bąsarowicz i Krzysztof Wielicki, 16–17 lutego). Dokonano po-

wtórzeń obu dróg Palenička na południowej ścianie południowo-wschodniego filara Kopy Lodowej, w zimie przebytych przedtem tylko raz. Prawą z nich przeszli 14 lutego Fereński i Wilusz, lewą — 18 lutego Bajsarowicz i Wielicki. W dniu 18 lutego dokonano też dwóch pierwszych przejść zimowych dróg na ścianach Baranich Rogów — drogi Palenička (Bieganowski, Fereński i Kęsicki) oraz drogi Sysła (Wanda Rutkiewicz i Andrzej Wilusz).

Do ciekawszych powtórzeń zimowych trzeba zaliczyć przejście w trudnych warunkach północnej ściany Pośredniej Grani — w dole droga AP 72, w górze AP 92 (Bajsarowicz i Wielicki, 10 lutego). Ładne drogi zimowe na wschodniej ścianie Kopy Lodowej miały po kilka przejść, m.in. droga Slamy AP 140 przebyta została przez zespół kobiety (Danuta Gellner — Aniela Lizoń, 9 lutego).

Ze względu na to, że Schronisko Téryego jest położone wysoko i zimą trudno dostępne, a „nociście” schroniskowi są jednocześnie alpinistami, panuje tu bardzo miła atmosfera. Otoczenie doliny daje duże możliwości wspinaczkowe, zarówno dla początkujących jak i zaawansowanych. Duże znaczenie ma fakt, że działalność można względnie bezpiecznie prowadzić także przy nie najlepszych warunkach śnieżnych. Dlatego warto kontynuować organizowanie obozów zimowych właśnie tutaj, najlepiej w styczniu lub lutym ze względu na pustki w schronisku.

Wanda Rutkiewicz

ZABI NIŻNI — KASPROWY

W dniach 9—14 lutego 1972 r. przeszliśmy grań Polskich Tatr Wysokich od Przełęczki pod Zabią Czubą po Kasprowy Wierch. Założyliśmy 3 składy żywności i paliwa. W ekwipunku mieliśmy m.in. namiot „Giewont”, używany jako płachta biwakowa, komplety puchowe i materacyki piankowe. Kalendarium (w nawiasach godziny): 8 II Przełęczka pod Zabią Czubą (5) — Niżnie Rysy (16.15); 9 II (7.40—17.30) Mała Wołowa Szczerbina; 10 II (8—14) Mięguszwowiecki Szczyt Pośredni; 11 II (7.30—16) Mięguszwowiecki Szczyt; 12 II (7—17.30) Kopa nad Wrotami; 13 II (7.40—16) Walentkowy Wierch; 14 II (7.50—16.30) Kasprowy Wierch. Wspinaczkę utrudniały opady marznącej mżawki przy jednoczesnej słabej widoczności w dniach 10, 11, 12 i 14 lutego oraz silny wiatr w dniach 11 i 12 lutego.

Władysław Woźniak i Marcin Zachariasiewicz
AKA Politechniki Warszawskiej

Nowe drogi w Wysokim Atlasie

WIELKA IGŁA AJUI

I przejście pn. ścianą: Zdzisław Prusis i Krzysztof Skupniewicz, 17—18 VII 1969. Trudności VI, odcinki H2, 15 godzin. Wysokość ściany ok. 450 m. Droga bardzo eksponowana i wyczerpująca z powodu powtarzających się nyz, które trzeba pokonywać wprost przez okapy. Skala miejscami krucha.

Dolna część ściany ztraca się w żlebie spadającym z przełęczy między Małą i Wielką Igłą. Żlebem od pierwszego spiętrzenia ok. 80 m w górę, częściowo VI, dwa odcinki H2, do miejsca, gdzie łączy się on z kominem spadającym spod wierzchołka Wielkiej Igły. Kominem do miejsca, gdzie ztraca się, przeszło 100 m pionowo w górę przez wąską piętrzącą się nyzę (biwak) — V miejscami VI, dwa odcinki H2, 3 haki. Dalej systemem depresji minimalnie odchylających się od linii spadku wierzchołka 4—5 wyciągów w górę (III, miejsca V+), po czym dwa wyciągi do wierzchołka (II—III).

Z. Prusis

DZEBEL AJUI

I wejście na niższy wierzchołek wsch. szczytu środkiem pn. ściany: Jolanta Lange i Maria Rewaj, 19 VII 1969. II wejście: Zdzisław Prusis i Krzysztof Skupniewicz,

23 VII 1969. Trudności V, czas przejścia 6 godzin.

Ściana przecinają trzy poziome tarasy. Na pierwszy z nich wchodzimy od podnoża z lekkim odchyleniem w prawo, trudności I—II. Stąd w lewo przez uskok kominem (V) na drugi taras. Tu nieco w prawo i kominem przez następny uskok (V) na trzeci taras. Stąd w prawo i depresją w górę na turniczkę o płaskim wierzchołku (V). Dalej na grań i nią do krawędzi płaskowyzu (trudności II—III).

Uwaga: patrz szkice i zdjęcia w „Taterniku” 3/1969.

Z. Prusis

DZEBEL TARIHA

I wejście środkiem pn. ściany: Józef Bryła i Andrzej Woźnicki, 21 VII 1969. Trudności V, jedno miejsce VI; 4 godziny.

U podnoża środka ściany przebiega w prawo charakterystyczna rysa o długości ok. 70 m. Wejście w ścianę w miejscu oddalonym o ok. 60 m w lewo od wspomnianej rysy. Stąd w górę po litej skale (IV), kierując się lekko w prawo (2 wyciągi). Dalej poziomy 10-metrowy trawers w prawo, przybliżający nas na odległość ok. 7 m od rysy. Stąd skośnie w lewo na półkę, a następnie 2 wyciągi w górę (IV). Dalej szeroką szczeliną

i płytowymi ściankami niepełne 3 wyciągi skosem w prawo (IV), do szerokiej przepaścistej rynn. Po przejściu i wyciągu (IV, V) osiągnąmy miejsce, z którego rozchodzą się 2 wąskie żleby. Dalej lewym żlebem (III), a po przebyciu 8-metrowej przewieszki (V, VI) wejście na grań i nią dalej na płaskowyz.

J. Bryła

DZEBEL TARIHA

I wejście prawą grzędą pn. ściany: Stefan Matalewski i Franciszek Wieczorek, 21 VII 1969. Trudności V, jedno miejsce VI, H1. Czas przejścia 5 godzin. Droga liczy 14 pełnych wyciągów, skala w dolnej części dość krucha.

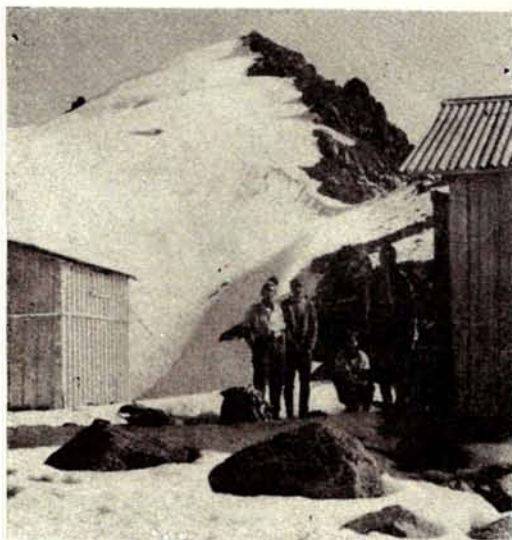
Wejście w ścianę wybitną grzędą, stanowiącą prawe ograniczenie czołowej pn. ściany Dżebel Tarihia. Grzędą stale w górę, przeważnie po prawej stronie, aż do potężnego okapu (trudności III—IV, w jednym miejscu V). Spod okapu w lewo wygodną półką, aż na jej kraniec. Stąd skośnie w górę 8 m pionowym zacięciem w dużej ekspozycji na wierzch okapu (trudności V—VI, hak jako chwyty). Potem już łatwiejszym terenem (II—III) dość dowolnie na płaskowyz.

S. Matalewski

Wyprawy w góry egzotyczne

W GÓRACH AFRYKI

Współpracujący od lat z „Taternikiem” krytyk filmowy Aleksander Kwiatkowski odbył w końcu roku 1971 wraz z żoną Zofią podróż po Afryce. 22 grudnia weszli oni oboje w trakcie dwudniowej wycieczki na Point Lenana (4985 m) — trzeci szczyt w masywie Mount Kenya, z noclegiem namiotowym w Mackinder's Camp na wysokości 4170 m. Wejście nastąpiło od południa z doliny Teleki, drogą zagospodarowaną i wolną od trudności. W ostatnich dniach grudnia 1971 r. Zofia i Aleksander Kwiatkowsky odbyli 5-dniową wycieczkę z Kibo Hotel w Marangu na brzeg krateru Kilimandżaro, osiągając go w tzw. wierzchołku konwencjonalnym — Gilman Point (5863 m). Trudne warunki śniegowe na grani uniemożliwiły dotarcie do głównej kulminacji, Uhuru Peak (5895 m). Zofia Kwiatkowska stanęła na Kilimandżaro jako druga z kolei Polka.



Na zdjęciu Point Lenana i stojące pod wierzchołkiem schroniska (4815 m). Droga wejściowa wiedzie skrajem śniegu.

W ANDACH PERUWIAŃSKICH

W górach Peru działały latem 1971 r. 32 wyprawy alpinistyczne. Osiągnięcia wyprawy polskiej znamy (T. 1/72), a oto ciekawsze wyniki kilku innych:

23 pięcioletniacy — wszystko pierwsze wejścia — zgarnęła za jednym zamachem w Cordillera Negra 8-osobowa Regensburger Anden-Kundfahrt 1971. Do sukcesu eksploracyjnego dołączyła ona i sukces sportowy:

pierwsze przejście trudnej (IV na wysokości 6000 m) grani północno-wschodniej Illampu (6380 m) w Cordillera Real, ukończone 22 sierpnia przez trójkę Heinz Zembsch, Anton Putz i Ernesto Sanchez. Zejście granią południową, zdobytą w r. 1969 przez berlińczyków, nie powiodło się. Christl Pfnür i Helmut Seebauer weszli na pobliski Huayna Illampu (6020 m — pierwsze wejście). Wyprawa „Peru 1971” z Lozanny działała w Białych Kor-dylkach Centralnych, zdobywając szczyty Palcaraju (6152 m), Yanasilca (ok. 5600 m) i Condormina. Atak na Nevado Chinchey (6222 m) załamał się 150 poniżej wierzchołka. Wyprawa australijsko-nowozelandzko-amerykańska (AZNUS) dokonała w połowie czerwca krzyżowego trawersowania Huascarana (częściowo nowymi drogami), zaś grupie alpinistów amerykańskich udało się wytyczyć nową drogę słynną północną ścianą Huandoy. Źródła: „DAV-Mitteilungen” 1/1972 s. 38 i 2/1972 s. 91, „Die Alpen” 1/1972 s. 57—64 (mapa!) i „Alpinismus” 4/1972 s. 52.

SPOD FUJISAN W GÓRY ŚWIATA

Alpiniści japońscy zorganizowali w r. 1971 nie mniej niż 65 wypraw zagranicznych, z tego 22 w Himalaje Nepalu, 11 w Karakorum, tyleż samo w Hindukusz, 7 na Alaskę, 2 w Andy. Wśród zdobytych w tym roku przez nich szczytów znajdują się m. in. Manaslu (od wschodu), Gangapurna, Tiricz Mir, Udren Zom, Buni Zom, Ojos del Salado i inne. Wyprawy japońskie cechuje wysoka wypadkowość i stosunkowo niska efektywność — dla przykładu: z 22 wypraw w Himalaje tylko 3 osiągnęły zamierzone cele (15%). Oryginalny program miała 5-osobowa wyprawa, która działała w otoczeniu Everestu: jej zadaniem było wyłącznie poszukiwanie śladów yeti.

MAKALU 1971

23 kolumny i okładkę poświęciło czasopismo „La Montagne” (décembre 1971) na omówienie przebiegu wyprawy francuskiej na Makalu (T. 3/71 s. 128 i 4/71 s. 178). Sprawozdanie składa się z następujących tekstów: I. Od pomysłu do obozu II (R. Paragot); II. Droga ku górze (B. Mellet); III. Szczyt (Y. Seigneur); IV. Zwycięstwo całej ekipy (R. Paragot); V. Wyposażenie i sprzęt, aklimatyzacja i żywność (J. P. Paris). Artykuły ilustruje 50 ładnych zdjęć oraz histogram dla trójki szturmowej, z którego niedwuznacznie wynika wyjątkowa aktywność Seigneura w trakcie całej wyprawy. (Podobny przegląd graficzny dla naszej ekspedycji w Karakorum opracował Andrzej Kuś.)

KTÓRY WYŻSZY?

Problem najwyższych szczytów Ameryki źródłowo omówił w „Taterniku” 3—4/1956 s. 140—151 i 158—161 jeden z najlepszych znawców spraw górskich zachodniej półkuli, Witold H. Paryski. Jak wynika z zamieszczonego w „Alpinismus” artykułu F. B. Kirbusa, konkurencja wysokościowa między szczytami Aconcagua i Ojos del Salado nadal trwa, a źródłem ponawiających się podejrzeń jest ciesząca się dobrą opinią Operation Navigation Chart 1 : 1 000 000 Sił Powietrznych USA. Aby sprawę ostatecznie wyjaśnić, na przełomie lat 1971/72 wysłano pod kierownictwem J. C. Patituciego ekipę pomiarową w masyw Ojos del Salado, która ma ustalić jego wysokość z błędem w granicach 1 metra. Przypomnijmy, że w tym roku upływa 75 lat od pierwszego wejścia na Aconcagua (Matthias Zurbriggen, 14 stycznia 1897) i 35 lat od pierwszego wejścia na Ojos del Salado (Jan Alfred Szczepański i Justyn T. Wojsznis, 26 lutego 1937). Drugim polskim wejściem na Ojos uczciła tę rocznicę wyprawa speleologiczna kierowana przez Macieja Kuczyńskiego.

Z WIELKICH GÓR

☆ PZWS przygotowują wydanie książeczki Bernarda Uchmańskiego „Polacy w górach Pamiro-Ałaju”. Ma się ona ukazać w serii geograficznej „Z globusem”.

☆ Pierwsza chorwacka wyprawa w Himalaje zdobyła 3 grudnia 1971 r. bezimienny szczyt o wysokości 5100 m grupie Annapurny. „Nasze Planine” 11—12/1971.

☆ Lindex-Reisen GmbH Monachium organizuje przy współpracy „Inturista” i „AeroRota” wycieczki i obozy górskie w Związku Radzieckim — w każdym terminie i w każdym rejonie”.

☆ Już trzy panie osiągnęły wierzchołek Noszaka (7492 m): w r. 1969 Amerykanka, a w 1971 — dwie Austriaczki (w dwóch różnych wyprawach).

☆ Miesięcznik „Der Bergsteiger” zamieszcza w numerze 12/1971 listę 42 szczytów świata — najważniejszych z punktu widzenia geografii i alpinizmu. Polacy byli na około 18 z nich, zaś na dwa weszli jako w ogóle pierwsi (Mount Kościuszko i Ojos del Salado).

☆ Coraz to więcej biur lotniczych zajmuje się aranżowaniem wycieczek alpinistycznych w góry egzotyczne. Celami są wulkany Meksyku, Kilimandżaro, Mount McKinley, niższe szczyty Himalajów, wierzchołki Cordillera Vilcanota itp. W styczniu 6 uczestników takiej wycieczki (w tym 2 panie) stanęło na wierzchołku Aconcagua.

☆ Kwartalny zeszyt „Die Alpen” (1/1972) zamieszcza duży sprawozdawczo-polemiczny artykuł Normana G. Dyhrenfurtha z nieudanej Międzynarodowej Wyprawy na Everest 1971 (IHE 71). Rozprawia się on dość przekonywająco z licznymi stawianymi mu zarzutami. Jedną z ilustracji reprodukuje na 3 stronie okładki.

☆ Piękny szczyt Pumori (7145 m), w r. 1962 zdobyty wschodnim grzbietem przez wyprawę szwajcarsko-niemiecką, będzie jesienią 1972 r. celem wyprawy francuskiej pod kierownictwem Yves Pol-

let-Villarda. Zaatakuje ona 1500-metrowy filar południowy. „Alpinismus” 4/1972 s. 46

☆ 40 lat temu, w r. 1932, niemieccy robotnicy-alpiniści zorganizowali wyprawę w Kaukaz. Spośród 12 uczestników 8 należało do VKA Dresden, a 4 do TV „Naturfreunde”. Wyniki były imponujące: zdobyto łącznie 41 szczytów, z tego około 30 po raz pierwszy. Po powrocie przeprowadzono szeroką akcję odczytową, informując społeczeństwo nie tylko o sukcesach górskich, ale także o postępach budownictwa socjalizmu z ZSRR.

☆ Od dawna szturmowany sąsiad Fitz Roy — Cerro Rincon on Patagonii — doczekał się wreszcie wejścia: 23 lutego 1972 r. zdobyli go Carlos Comesana i Ismael Palma. Nowego wejścia na Fitz Roy dokonała pod koniec roku 1971 wyprawa włoska (filarem wschodnim).

☆ Majowy zeszyt miesięcznika „Alpinismus” przynosi ładnie ilustrowany artykuł Jerzego Hajdukiewicza o zdobywciu Malubitinga.

☆ Douglas Scott kierował 9-osobową anglo-amerykańską Baffin Island Expedition 1971, która kontynuowała zapoczątkowaną w latach 1953 (P. D. Baird), 1961 i 1963 (P. D. Baird) eksplorację alpinistyczną szeregów granitowych gór na półwyspie Cumberland (kanadyjska Arktyka). Mimo złej pogody dokonano wejść na 8 dziewięcizych szczytów — na niektóre ścianami do 1300 m wysokości, biwakując w hamakach.

☆ W starachowickiej gazecie zakładowej „Budujemy samochody” ukazał się artykuł o podróży „Stara 29” z Polski do Pakistanu z bagażem wyprawy KW „Himalaje-Karakorum 71”. Obecnie „Star” odbywa kolejną próbę — z wyprawą speleologiczną KW w Andy.

☆ Zeszyt 1—2/1972 czasopisma „Nasze planine” zawiera obszernie sprawozdanie z I chorwackiej Wyprawy na Grenlandię (7 lipca do 28 sierpnia). Kierował nią inż. Jerko Kirigin, a głównym sukcesem stało się pierwsze wejście na szczyt Ingolstjaeld (ok. 2560 m, 4 obozy, trudności IV—V w dużym nagromadzeniu). Wyprawa kosztowała 68 800 dinarów.

☆ Kwietniowy numer „Der Tourist” (NRD) zamieszcza duży artykuł własny o wyprawie KW w Karakorum w 1971 r. „Pokonanie przez polskich alpinistów Kihyang Kisha stanowi jedno z największych dokonań alpinistycznych ostatnich czasów” — czytamy w zakończeniu.

GRUDNIOWCY

Szwajcarzy P. Etter, U. Gantenbein oraz A. i E. Scherrerowie, znani nam z pierwszych zimowych przejść północno-wschodniej ściany Weissshornu (29—30 grudnia 1969) i północno-wschodniej ściany Finsteraarhornu (21—22 grudnia 1970), wpisali na swoje konto nowe piękne osiągnięcie: pierwsze zimowe przejście potężnej i trudnej technicznie wschodniej ściany Zinalrothornu (27—28 grudnia 1971 r.). Na uznanie zasługuje świetny styl wszystkich trzech przejść, dokonanych w najkrótsze dni roku, a także ambitny dobór celów — nie z punktu widzenia ich wartości reklamowych, lecz czysto alpinistycznych. Wszyscy alpiniści są członkami Kletterclub Alpstein, a trzej — przewodnikami górskimi.

Wypadki i ratownictwo

Odpowiedzialność prawna

W Austrii miał miejsce ciekawy precedensowy proces w związku ze śmiercią turystki alpejskiej w rejonie Traustein wskutek zerwania się metalowej liny, ubezpieczającej eksponowaną ścieżkę. Odpowiedzialność spada na społecznego funkcjonariusza TV Die Naturfreunde, zajmującego się konserwacją szlaków. Sąd zasięgnął opinii wybitnego specjalisty, adwokata dra Hermanna Hilt-schera z VAVÖ, który stwierdził, że sztuczne środki i ubezpieczenia na drogach górskich winny być przez użytkowników traktowane na równi z naturalnymi i w czasie wspinaczki czy wędrowki skrupulatnie sprawdzane, mogą one bowiem ulec uszkodzeniu wskutek czynników innych niż zużycie, jak np. spadające kamienie, wyładowania elektryczne itp. Sąd oparł się na zdaniu biegłego i oddalił skargę, co austriackie towarzystwa górskie przyjęły z dużą ulgą: źle byłoby, gdyby ofiarani społeczni działacze mieli być obarczani odpowiedzialnością za tego rodzaju niezawinione prze-winienia.

Sygnaly ziemia – powietrze

Do prowadzenia akcji ratunkowych i patroli górskich coraz powszechniej używane są w Alpach helikoptery i awionetki: wyszukują one zaginionych, ustalają miejsce pobytu tych, którzy utknęli w ścianach, transportują ratowników i rannych. Tragedia Desmaisona i Guosseaulta na Grandes Jorasses (T. 2/71 s. 67) potwierdziła konieczność przyswojenia sobie przez wszystkich alpinistów kodu sygnałów służących do porozumiewania się z pilotami, z których dwa podstawowe pokazują nasze rysunki. Każdy sygnał powinien być przekazywany w pozycji stojącej, a ramiona muszą być nieruchome przez cały czas jego „nadawania”. „La Montagne” upomina, aby nie stosować żadnych sygnałów i znaków do porozumiewania się z kolegami w innych ścianach czy dolinach, chyba po to, aby zażądać pomocy. Należy też uważnie manipulować latarkami czołowymi, aby nie spowodować fałszywych alarmów nocnych, czego przykłady znamy także z Tatr. Jeśli chodzi o wezwania ziemia-ziemia, w Alpach obowiązuje również sygnał „sześć razy na minutę”.

Andrzej Paczkowski



Potrzebujemy pomocy. „Tak” w odpowiedzi na pytanie.



Nie potrzebujemy pomocy. „Nie” w odpowiedzi na pytanie

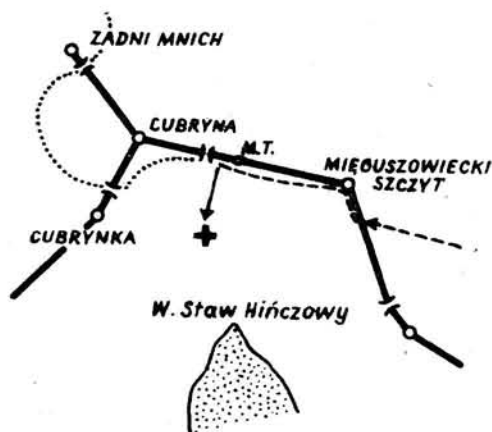
Wypadek na Alam Kuh

Wypadek (T. 1/72 s. 13) nastąpił drugiego dnia wspinaczki o godz. 11 po pokonaniu 2/3 wysokości ściany. Ryszard Wrona, znajdujący się wraz z Andrzejem Marczakiem i Krzysztofem Wieteską na górnym stanowisku, wyrwał słabo osadzony

hak i poleciał na całą długość 40-metrowej liny, zatrzymując się na haku autoasekuracyjnym Marczaka. O wypadku została natychmiast powiadomiona baza. Ponieważ wycofanie się zespołu zjazdami było ryzykowne, a poszkodowany mógł się poruszać o własnych siłach, pozostała możliwość wyjścia przez wierzchołek. Jeszcze tego samego dnia Marczak i Wieteska zaporeczowali dalsze 3 wyciągi, dochodząc do półki biwakowej 40 m od szczytu, natomiast Budny, Malatyński, Rusiecki i Świdzki weszli na szczyt drogą Steinauera i rzucili znajdującym się w ścianie kolegom linę poręczową. Następnego dnia cały zespół ścianowy korzystając z rozpiętych poręczówek osiągnął grań.

W przekroju całej akcji nieocenione usługi oddały nam radiotelefony „Echo” firmy Warel. Prawie cały czas mieliśmy trójstronną łączność radiową baza – ściana – szczyt. Łączność poprawiała się po zachodzie słońca, natomiast w czasie dnia występowały niekiedy niewielkie cienie radiowe. Natomiast całkowicie nie zdał egzaminu sposób wyprowadzania rannego po dwóch linach, zalecany w podręcznikach – m. in. w „Alpinizmie” M. Popki (s. 197). Metoda ta wymaga sztywnych nierozciągliwych lin, my natomiast dysponowaliśmy linami z włókien sztucznych.

Kazimierz Jacek Rusiecki



Wypadek pod Hińczową Przełęczą — szkielet sytuacyjny według informacji Jana Bągsika. Wykropkowano planowaną drogę powrotu. M. T. — Mięgoszowiecka Turniaczka.

Tragedia pod Hińczową Przełęczą

W dniach od 3 do 5 marca 1972 r. Andrzej Bober, członek zwyczajny Koła Katowickiego KW i Stefan Szafruga, członek uczestnik Koła Gliwickiego KW, dokonali drugiego przejścia zimowego drogi Uchmańskiego i Surdela na wschodniej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu (było to równocześnie pierwsze przejście w okresie zimy kalendarzowej).

Wobec niesprzyjającej pogody, koledzy przebywający w schronisku przy Morskim Oku podeszli 5 marca pod ścianę i nawiązali z dwójką kontakt głosowy. Z rozmowy wynikało, że zespół czuje się dobrze, myśli skończyć drogę jeszcze tego samego dnia i zejść przez Cubryńską Przełęczkę. Ma jeszcze paliwo i nieco jedzenia. Niestety, Bober i Szafruga nie dotarli w określonym czasie do schroniska, a prowadzone poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów (wiatr, mgła, opady).

Notatki

Dopiero 12 marca, w niedzielę, prowadzący poszukiwania taternicy odnaleźli ich zwłoki 150 m poniżej Hińczowej Przełęczy, po stronie południowej. Dwójka spadła tuż przed dojściem do siodła i poniosła śmierć na miejscu. Zwłoki zabrała Horská służba w niedzielę wieczorem.

Okoliczności wypadku nie udało się ustalić. Jego przyczyną mogło być poślizgnięcie się jednego z partnerów, potknięcie, czy nawet podmuch wiatru, który spowodował utratę równowagi i upadek.

Jan Bagsik

Po sezonie alpejskim

Ogromna liczba śmiertelnych wypadków, jakie miały miejsce latem 1971 r. w Alpach (w masywie Mont Blanc helikoptery startowały z bazy w Bois średnio 8 razy dziennie) spowodowała liczne artykuły i wypowiedzi prasowe. Znany paryski tygodnik „L'Express” opublikował w numerze 1051 komentarz na temat wypadków, którym ulegają zawodowi przewodnicy. „Aby zrobić sobie nazwisko — czytamy — zdobyć klientelę i móc żądać 2000 franków za turę, trzeba mieć na koncie wielkie przejście. Sprzyja to śrubowaniu wyników ponad możliwości wspinacza. Przewodnik alpejski pracuje w ciągu roku 5–6 miesięcy i przez ten czas musi zabezpieczyć się finansowo na cały rok: stąd nieprzebranie zawodowego „bhp”, zbyt częste wychodzenie w góry, brak wypoczynku, rezygnowanie z selekcjonowania kandydatów na drogę...”. „L'Express” stwierdza też, że upowszechnienie się talkie-walkie i wyraźne przyśpieszenie prowadzenia akcji ratunkowych pociągają za sobą lekceważenie niebezpieczeństw i powstawanie przeświadczenia, że „pogotowie nadejdzie zawsze”.

Andrzej Paczkowski

W górach Hiszpanii

Grupos de Socorro en Montaña zestawiają corocznie szczegółowy bilans wypadków w górach Hiszpanii. Lata 1968, 1969 i 1970 zamykają się kolejno liczbą 10, 9 i 17 ofiar śmiertelnych. W r. 1970 w poważniejszych wypadkach śmierć lub cięższe obrażenia poniosły 43 osoby. Jak wynika z analizy, najwięcej wypadków wydarza się w Hiszpanii w terenie skalnym (32 poszkodowanych), a ulegają im najczęściej ludzie z średnim lub dobrym przygotowaniem górskim. W odróżnieniu od Alp, w Hiszpanii przeważają zdecydowanie wypadki wspinaczkowe (29 osób). Turystyka górską, speleologia i narciarstwo zajmują w zestawieniach stosunkowo niskie miejsca. Podobnie jak w Alpach, najniebezpieczniejszy okazuje się teren niezbyt trudny (15 poszkodowanych) lub łatwy (13 poszkodowanych).

Kaprun 1971

Piątę z kolei sympozjum w Kaprun, zorganizowane przez Kuratorium für Sicherung vor Berg-gefahren (7–9 października 1971) poświęcone było socjologicznym podłożom wypadków w górach. Pastor Hörrmann mówił o złym wpływie idoli sportowych — w narciarstwie poprzez propagandę wizualną, w alpinizmie zaś przez wzory literackie. Dr Hermann Hiltcher zastanawiał się, co można zrobić, by zwykły wycieczkowiec czy czasowicz poprzez fascynację wyczynem nie był porwany w niebezpieczne dla siebie przygody. Postanowiono wszcząć w tym kierunku prace badawcze za pośrednictwem zainteresowanych instytucji naukowych. Tezy swego referatu pastor Hörrmann rozwija na łamach „Alpinismus” 5/1972.

* Pierwszą ofiarą zimy 1971/1972 w Tatrach Polskich była turystka z Błonia, Alicja Sobkiewicz, która w końcu grudnia zabiła się podczas zejścia z oblodzonego masywu Giewontu. (mn)

* W górach Włoch w r. 1970 w 362 wypadkach śmierć poniosło 106 osób, cięższe obrażenia — 162 osoby. W 50% byli to alpinisci, a w 40% turyści górscy. 61% wypadków wydarzyło się w terenie łatwym, a zaledwie 2,3% w bardzo trudnym. Spośród zabitych 13% to ofiary wędrowek i wspinaczek samotnych. Tylko 23% poszkodowanych należało do CAI.

* W początku grudnia 1971 r. Grupa Tatrzańska GÖPR zorganizowała na Hali Kondratowej obóz kondycyjny dla ratowników.

* OeAV-Mitteilungen 9-10/1971 zamieszczają interesujące studium pt. „Konsekwencje prawne wypadków w górach”. Autor omawia problem granic stosowania środków ostrożności oraz sprawę odpowiedzialności różnych ogniw zespołu wspinaczkowego: przewodnika, instruktora, równorzędnego partnera itp.

* Istnieje ścisła współpraca pomiędzy organizacjami ratowniczymi Francji i Hiszpanii obsługującymi pasmo Pireneów. Co jakiś czas urządzone są wspólne „manewry” ratownicze — z udziałem wielu jednostek cywilnych i wojskowych oraz z użyciem helikopterów.

* Wezwanie ratunkowe „sześć razy na minutę” wprowadzone zostało przez brytyjski Alpine Club. Na kontynent Europy przeniósł je oficjalnie Clinton T. Dent w r. 1894 — na Walnym Zgromadzeniu DuÖAV. „Der Gebirgsfreund” 9/1894.

* Władze francuskie postanowiły od r. 1972 wydatnie podnieść wysokość opłat pobieranych za górskie ratownictwo z powietrza. Godzina lotu śmigłowca będzie odąd kosztować 2300 franków.

* W Austrii uroczystości obchodzone 75-lecie istnienia zorganizowanego ratownictwa górskiego. W niezwykłe atrakcyjnych pokazach ratowniczych w kamieniołomie w Hötting wzięły udział prezydent Republiki, dr Franz Jonas, który w dłuższym przemówieniu serdecznie podziękował aktywistom za ich ofiarną pracę.

* Na sezon zimowy przebudowana została dyżurka GÖPR w Kuźnicach, zmodernizowano też dyżurkę na Kasprowym Wierchu. Najwcześniej — już od 10 grudnia — rozpoczął pracę punkt w Kuźnicach.

* Z terenu Wielkiej Brytanii notowane były wypadki poranienia wspinaczy przez ptaki gnieźdzące się w skałach. W Nigerii poniosł niedawno śmierć 33-letni alpinista angielski Robert Wilkinson, zaatakowany przez rój niezwykle agresywnych pszczoł. W akcji ratunkowej wzięły udział helikopter rozpylający środki chemiczne.

* W Innsbrucku odbyło się w listopadzie 1971 r. międzynarodowe sympozjum ratownicze, poświęcone ratownictwu zimowemu. Tematy większości z 24 referatów dotyczyły problematyki lawinowej oraz postępowania z rannymi w górach w zimie. „OeAV-Mitteilungen” 1-2/1972

* Horská służba ma w rejonie Tatr Wysokich 185 członków, z tego w Podbańskiej 18, w Szczyrbskim Jeziorze 28, w Smokowcu 67, w Łomnicy Tatrzańskiej 43. Etatowymi pracownikami z ramienia TANAP jest 20, zaś z ramienia STO — 4. „Vysoké Tatry” 1/1972 s. 18

Z żalobnej karty



**JERZY
JAGODZIŃSKI**

W upalny dzień 17 czerwca 1971 r. zmarł nagle w Łodzi — na wylew krwi do mózgu — członek Koła Łódzkiego Jerzy Jagodziński, popularny w całym Klubie Wysokogórskim „Jagódka”. Urodzony 29 października 1926 r. w Piotrkowie, maturę zdał w r. 1945 po nauce konspiracyjnej. Studia podjął w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, gdzie też wstąpił do KW. Pracował w Instytucie Sadownictwa w Skierniewicach, później był inspektorem szkółek drzew w spółdzielniach ogrodniczych. Jednocześnie pielęgnował własny sad w Piotrkowie — na zebrania Zarządu Głównego KW przyjeżdżał z horolezką, z której na stół wysypywał pachnące jabłka.

Wspinał się już w latach pięćdziesiątych, członkiem zwyczajnym KW został w r. 1962. Należał do tych wspinaczy, których w Tatry pchnęła nie chęć błysnięcia efektownym wynikiem sportowym, lecz autentyczna miłość do gór. Chodził po Tatrach dużo, jeszcze więcej w nich przebywał, ale lista jego wejść nie obejmuje pozycji nadzwyczajnych: sam za największy swój sukces uważał przejście ściany Kopiniaków w r. 1963. Był tatarnikiem w duchu Franciszka H. Nowickiego. Z wyrozumiałym zdziwieniem patrzył na zerwy Mnicha czy Kazalnicy: „siatka dróg — pisał w jednym z listów — powoli zamienia się w pajęczynę. Czy aby o to chodzi?”

Dla Klubu pracował z bezinteresownym poświęceniem. Prowadził obozy i kursy, pełnił funkcje obserwatora. W r. 1964 objął kierownictwo Komisji Sportowo-Szkoleniowej ZG KW. W kadencji 1965—67 został dokooptowany do Zarządu, a w r. 1967 wybrany na jego członka, z funkcją zastępcy skarbnika. W pracy ZG zajmował się żmudną robotą w kompleksie tzw. spraw tatrzańskich: organizowaniem obozów centralnych na Słowacji, rezerwacją miejsc w TANAP, obozowiskami Klubu, kontrolą działalności kół. Walczył na tym polu o poważny stosunek do wspinania, piętnował przejawy lekkomyślności, na własną rękę badał wypadki, opracowując rozległe

memoriały. „Roją o skrajniakach, a nie znają elementarza” — mówił z goryczą o młodych zapaleńcach, z którymi niestety sam nie umiał nawiązać dialogu. Od r. 1964 sporadycznie pisywał w „Taterniku” (m. in. 1—2/64 s. 61, 1/67 s. 12, 3/70 s. 122).

Orientacja w kilku językach zachodnich ułatwiała Jurkowi zewnętrzne kontakty. Guido Tonella z rozrzwieniem wspomina korespondencję z nim na górskie tematy. Za granicę wyjeżdżał kilka razy. W kwietniu 1964 r. wszedł w skład delegacji KW na zjazd kierowników grup młodzieżowych UIAA w Britannia-Hütte w Szwajcarii (T. 1—2/64 s. 61); należał tam do najaktywniejszych wspinaczy, wchodząc na kilka czterotysięczników. W lecie 1965 r. towarzyszył w Tatrach wycieczce alpinistów angielskich kierowanej przez lorda Hunta. Jesienią 1966 r. wyjechała do Wielkiej Brytanii grupa rewanżowa — z udziałem Jurka Jagodzińskiego, który na tamtejszych skałach odbył kilka trudnych wspinaczek (T. 1/67 s. 21). Uczestnicząc w wyjeździe do Szwajcarii, wszedł on na szczyt Monte Rosa. W maju 1968 r. wziął udział w spotkaniu UIAA w Czeskim Raju (T. 3/68 s. 133), znalazł się też prywatnie na Kongresie UIAA w Pradze czeskiej 1969. Marzenia o dalekich wyprawach urzeczywistnił w r. 1967, biorąc udział w II Polskiej (bydgoskiej) Wyprawie w Wysoki Atlas (T. 2/68 s. 58—61). Dwa lata później został ponownie zaproszony (przez Koło Poznańskie) do udziału w wyprawie w marokański Wysoki Atlas, tym razem zimowej (T. 3/69 s. 117—118). Dopisał tu do listy swych osiągnięć kilka pierwszych wejść zimowych oraz ładną nową drogę na Astif (T. 3/69 s. 138).

Wymagający w stosunku do siebie, bywał Jurek surowy w ocenianiu pracy innych. W sprawach tatarnictwa i działania administracji klubowej miał własne poglądy, nie zawsze obiektywne, ale z reguły zapładniające i świeże. Lubił być solą i pieprzem zebrzań, stawiać niewygodne pytania, występować przeciwko każdemu przejawowi biurokratyzowania się machiny Klubu, dla którego największe zagrożenie widział — jak mówił — w myślowej i organizacyjnej entropii. Przy całej swej erudycji i elokwencji posiadał rzadki dar zawilego wyrażania myśli — nawet prostych. Sprawiało to, że bardzo często był po prostu nie rozumiany. Dobijał się zawsze o racjonalną pracę wychowawczą w Klubie i o uznawanie za pierwszoplanowe spraw tatrzańskich. Śmierć zaskoczyła go w trakcie przygotowań do otwarcia nowego sezonu w Tatrach i do nowej wyprawy.

Podążył na szczyt, o jakim jeszcze nie myślał...

Józef Nyka



**WŁADYSŁAW
KRZYSZTOF
GĄSIECKI**

Urodził się 10 października 1945 roku. Uprawianie taternictwa rozpoczął w r. 1964, pokonując Trzynaście Progów w wąwozie Kraków. Zanim 1 stycznia 1965 r. wstąpił do Koła Gliwickiego KW, był już członkiem Akademickiego Klubu Grotolazów przy Politechnice Gliwickiej. Mimo iż taternictwo zaczęło go pochłaniać coraz bardziej, wypraw podziemnych nie zarzucił, a ich ukoronowaniem stało się dziesiąte z kolei zejście na dno Jaskini Śnieżnej, dokonane w roku 1967. Latem 1965 r. wspinał się intensywnie w otoczeniu Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka, stopniowo podnosząc trudności pokonywanych dróg. Tegoż roku poznał uroki wspinaczki zimowej. W następnym sezonie letnim wpisał na swe konto pierwsze drogi podciągowe — m. in. kant Zamarłej Turni. Wspinając się na Turnię nad Długim dodał do drogi WHP 1484 dwa duże nadzwyczaj trudne warianty. Kolejna zima przyniosła mu przejście Żlebu Drège'a do końca trudności (z odwrotem zjazdami) oraz nową drogę na zachodniej ścianie Kościelca (T. 3/67 s. 131).

Dopiero w swym czwartym sezonie przeszedł Krzysztof do najtrudniejszych dróg tatrzańskich: przebył drogę Momatiuka na Kazalnicy, drogę Lapińskiego na tejże ścianie (w znakomitym czasie 3½ godziny) drogę Lipczyńskiej na Ciężkiej Turni. W lutym następnego roku uczestniczył w obozie unifikacyjnym i stał się autorem nowej drogi na Głażną Turnię od północnego wschodu (T. 2/68 s. 81). W kwietniu pokonał filar Mięszuszowieckiego Szczytu. Warte odnotowania są też jego daleko posunięte próby przejścia tzw. Wielkiego Ścieku pod Kotłem Kazalnicy (2—3 grudnia 1967) oraz drogi Momatiuka (16—17 kwietnia 1968), obie załamane wskutek złej pogody. Kolejne sukcesy odnosi znowu na polskiej „ścianie ścian”, przechodząc drogi Chrobaka (w 24 godziny!) i Drosta (III przejście). Pierwsze zimowe przejście tej drugiej stało się jego największym osiągnięciem tatrzańskim: atak przeprowadził w dwuosobowym zespole, bez poręczowania i w czasie niewiele dłuższym od przyjętego w warunkach letnich (12—14 grudnia 1968 r. — T. 1/69 s. 33). W kwietniu 1969 r. przeszedł wschodnią ścianę Mięszuszowieckiego droga

Świerza, a z początkiem lata poprowadził 2 nowe drogi: na Kościelec ścianą wschodnią (24 czerwca — T. 1/70 s. 37) oraz na Niżnie Rysy od wschodu.

W ostatnich latach poświęcał Krzysztof górą wiele sił i czasu. A studiował już 6 rok na wydziale Energetyczno-Mechanicznym Politechniki w Gliwicach. Według opinii profesorów, był jednym z najbardziej uzdolnionych matematycznie studentów w dziejach swojej uczelni, również w innych przedmiotach osiągał znakomite wyniki, bez większego zresztą wysiłku. Pogodnym i rzeczowym sposobem bycia zjednywał sobie szacunek i sympatię otoczenia. Dlatego też już od r. 1966, kiedy uzyskał prawa członka-uczestnika KW, pracował w Kole Gliwickim, pełniąc funkcję skarbnika.

Latem 1969 r. wszedł w skład grupy wyczynowej, która reprezentować miała Klub Wysokogórski w Dolomitach. Pierwszym celem zespołu był słynny 1600-metrowy filar Monte Agner. 7 sierpnia pod wieczór, 200 metrów od szczytu, nastąpił wypadek. Przewodzący wyciąg Krzysztof odpadł wraz ze skruszałą półką skalną. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Zmarły odznaczony został pośmiernie złotą plakietką honorową Club Alpino Italiano.

Wojciech Jedliński



**ANNA
GORCZYCA**

14 lipca 1970 r. zginęła na północnej ścianie Świstowej Czuby niespełna 19-letnia (urodziła się 17 października 1951) taterniczka z Łańcuta, Anna Małgorzata Gorczyca. Jej wspinaczkowy debiut przypada na r. 1968. Odbyła wtedy swę pierwsze wspinaczki z instruktorem, by niebawem przejść do taternictwa samodzielnego. W następnym sezonie przebyła 13 dróg, w tym kilka nadzwyczaj trudnych, m. in. Filar Leporowskiego na Kozim Wierchu, lewą część południowej ściany Zamarłej Turni, wschodnią ścianę Kościelca, filar Kopy Spadowej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że drogi te przechodziła w zespole kobiecym. Lato 1970 rozpoczęła od Zamarłej Turni, Niżniej Mnichowej Przełęczki, grzędę Tomkowych Igieł i drogi Orłowskiego na Mnichu. W połowie lipca zamierzała spróbować sił w Tatrach Słowackich, przedtem je-

dnak, wykorzystując bezchmurną pogodę, weszła w zdradliwe zerwy Świstowej Czuby.

Była Hanka wyjątkową dziewczyną. Łączyła w sobie cechy skromnej miłej koleżanki i twardego, energicznego towarzysza wspinaczki. Z działalnością taternicką potrafiła doskonale pogodzić studia na Wydziale Geologii AGH i szerokie zainteresowania kulturalne. Góry kochała bezgraniczną miłością, za przeżyte w nich szczęśliwe chwile zapłaciła jednak najwyższą cenę.

Andrzej Zieliński



OLEG CZYŻEWSKI

W dniu 9 września 1971 r. zmarł w Genewie niespodziewanie i tragicznie docent Oleg Czyżewski, członek zwyczajny Klubu Wysokogórskiego. Jego imię związane jest z historią powstania polskiego alpinizmu podziemnego, z historią wielu odkryć i pierwszych przejść w jaskiniach Tatr Polskich i Słowackich, a także z osiągnięciami naszego podziemnego alpinizmu za granicą.

W r. 1952, mając 22 lata, rozpoczął on działalność jaskiniową i wkrótce został członkiem Klubu Grotolazów. Był on jednym z organizatorów Krakowskiej Sekcji Taternictwa Jaskiniowego, utworzonej w jesieni 1953 r. Początek lat pięćdziesiątych był okresem szeregu odkrywczych wypraw do jaskiń tatrzańskich. Oleg Czyżewski bierze wówczas udział w kolejnych wyprawach do Jaskini Zimnej. Podczas trzeciej z nich (31 grudnia 1953 — 9 stycznia 1954) należy do grupy szтурmowej, spędza kilka dni pod ziemią i odkrywa przeszło kilometrowy ciąg nowych korytarzy. Następne lata, to pierwsze przejścia w Jaskini Kasprowej Niżniej, Jaskini Miętusiej (otwarcie drogi w górę przez Komorę bez Stropu), Jaskiniach Bielskich (Studnia Plevy), Jaskini Ciasnej w Tatrach Słowackich i wielu innych.

Jako fizyk z zawodu, Oleg Czyżewski należał zawsze do „sekcji technicznej” Klubu Grotolazów. Uczestniczył w przygotowaniu wyposażenia (łączność telefoniczna) dla klasycznego stroju nurka, z którego pomocą sforsowano w r. 1953 Syfon Zwolińskich w Jaskini Zimnej. W r. 1956 dokonał w Jaskini Bystrej pierwszego w Polsce nurkowania swobodnego z aparatem powietrznym własnej

konstrukcji. W latach 1956—1958 prowadził referat sprzętowy KTJ ZG KW.

W r. 1955 rozpoczyna się działalność polskiego alpinizmu podziemnego za granicą. Oleg Czyżewski bierze udział w kolejnych wyprawach KW do jaskiń Słowacji, a następnie Francji. W sierpniu 1956 r. podczas międzynarodowej wyprawy do Gouffre Berger (—1130 m) dociera do brzegu Studni Huraganu (ok. —950 m) i w bardzo trudnych warunkach dostarcza żywność i sprzęt odciętej przez wody grupie szтурmowej. W sierpniu 1957 r. kieruje wyprawą do Dent de Crolles, w owym czasie trzeciej pod względem głębokości jaskini świata. W grupie szтурmowej pokonuje cały ten wielokilometrowy system korytarzy i awenów — od studni P4 do poziomu Guiers Mort, razem 658 m różnicy poziomów. Było to trzecie przejście jaskini Dent de Crolles, dokonane po raz pierwszy bez wielkiej wyprawy. Uzyskało ono duży odzewek we Francji i świecie. Po latach okazało się w dodatku, że odkryto podczas niego cały system nowych korytarzy.

Oleg Czyżewski, mimo rozlicznych obciążeń zawodowych, aż do swej niespodziewanej śmierci pozostał wierny alpinizmowi. Góry były dla niego miejscem najmilszego odpoczynku, wiele lat pracy poświęcił szkoleniu adeptów podziemnych wspinaczek. Podczas pobytu w Genewie utrzymywał kontakt ze speleologami francuskimi (m. in. Ferdynandem Petzlem) i walczył przyczynił się do sukcesów polskiej wyprawy do Gouffre Berger w 1966 roku.

Jako naukowiec był uznanym w świecie autorytetem w zakresie fizyki wysokich energii, odegrał też wielką rolę w rozwoju tej dyscypliny w Polsce. Pracował w Instytucie Fizyki Jądrowej w Krakowie.

Dla nas, przyjaciół i kolegów, nie jest jednak najważniejsza ani jego pozycja w nauce, ani też lista sportowych osiągnięć. Większą niż wszystko wartość ma pamięć niezwykłych przymiotów jego charakteru i wspomnienie szczęśliwych chwil spędzonych razem z nim w świecie górskich szczytów i podziemnych labiryntów.

Kazimierz Grotowski



Uzupełniając zamieszczony w „Taterniku” nr 3/1971 r. 136 rys życia HUBERTA HANKIEWICZA z Łodzi, reprodukuje my jedno z ostatnich jego zdjęć.

JAMES R. ULLMAN

Popularny amerykański pisarz górski, urodzony w r. 1907, zmarł w Bostonie na raka 20 czerwca 1971 r. Autor wielu powieści i nowel, których akcja rozgrywa się na tle gór, z reguły Alp, dał w swej twórczości konsekwentne połączenie autentyzmu z fikcją, będące dla wtajemniczonych, choć nie zawsze artystycznie i psychologicznie pełnowartościową, to jednak nieodmiennie pasjonującą lekturą. W różnych latach wchodził na Jungfrau, Matterhorn (w r. 1927), Popocatepetl, Kilimandżaro. W r. 1941 wydał tłumaczony na kilka języków zarys dziejów alpinizmu „High Conquest” (niemieckie wydanie 1945, francuskie 1948), w Polsce zasłynął dzięki swej wersji biografii Tensinga („Man of Everest”, Londyn 1955, „Człowiek Everestu” w przekładzie Marii Skroczyńskiej, 1957). W r. 1963 był uczestnikiem amerykańskiej wyprawy na Everest, która przyniosła, jak dotąd, najlepsze wyniki alpinistyczne. W tym roku do końca śledził losy IHE 71, kierowanej przez jego przyjaciela, Normana G. Dyhrenfurtha. W miesiąc po jej odwróceniu nie żył i autor „Kingdom of Adventure: Everest”.

Aleksander Kwiatkowski

VOJTECH BENICKÝ

Zmarł 17 października 1971 r. na rodzinnym Liptowie. Był jednym z pionierów i twórców speleologii słowackiej. Urodzony w r. 1907, już jako młodzieniec pracował w Jaskini Wolności. W latach 1931—39 był zarządcą Domicy. W latach wojny znalazł zatrudnienie w KSTL i „Slovaktur”, od sierpnia 1944 r. uczestniczył w Słowackim Powstaniu Narodowym. W r. 1949 założył samodzielną organizację pod nazwą Slovenská speleologická spoločnosť (SSS), założył też i przez 8 lat redagował rocznik „Slovenský kras”. Po rozwiązaniu SSS (1954) zabiegał usilnie o jej wskrzeszenie, czego początkiem stało się utworzenie jesienią 1960 r. Oddziału Speleologicznego Słowackiego Towarzystwa Geograficznego przy SAV, którego sekretarzem był Benický do końca życia. Jego dorobek autorstwa obejmuje kilkadziesiąt artykułów z zakresu speleologii i ochrony przyrody, dał się też poznać jako utalentowany fotografik jaskiniowy. Na cmentarzu pożegnał go w imieniu speleologów słowackich Anton Droppa.

V. B. Bukovský

„Krásy Slovenska“ 2/1972

10 lat temu — 2 lipca 1962 r. zginął w czasie zajęć instruktorskich JAN DŁUGOSZ, jeden z inicjatorów nowej fali naszych sukcesów w Alpach i Kaukazie. Jego pamięci poświęcił „Taternik” numer 3/1967. Na zdjęciu Długosz (z prawej) w towarzystwie Zbigniewa Rubinowskiego i Mariana Bały w trakcie podróży w Kaukaz.



Z życia organizacyjnego

PO BOGATYM SEZONIE

W dniu 28 listopada 1971 r. odbyło się VIII Zebranie Plenarne ZG KW, któremu przewodniczył prezes Antoni Janik. W omówieniu działalności ZG podkreślił on bogactwo wyników sezonu, dodatkowo też ocenił przebieg i wyniki Kongresu UIAA w Zakopanem.

Najwięcej miejsca poświęcono sprawom szkolenia, które obszernie zreferowali Zdzisław Jakubowski (Szkoła Taternictwa) i Ryszard Kozioł. Po dyskusji Plenum uznało za celowe przyznanie większej autonomii Szkole Taternictwa, a także prowadzenie dalszych starań o własny lokal szkolny na terenie Tatr. Zbigniew Korosadowicz omówił wypadki taternicze lata 1971, wskazując, że był to pod tym względem sezon raczej spokojny. Wiceprezes Andrzej Paczkowski podsumował wyniki alpinistyczne ostatniego lata, które — jak stwierdził — można bez wątplenia uznać za rekordowe w całej historii KW. Oddzielnie krótkie sprawozdania sportowe złożyli Andrzej Zawada, Henryk Furmanik i Jerzy Wala. Andrzej Paczkowski omówił jesienne zawody wspinaczkowe na Krymie — głównie pod kątem możliwości przeniesienia idei tego rodzaju imprez na nasz grunt.

20 LAT KOŁA POZNAŃSKIEGO

18 grudnia 1971 r. odbyło się jubileuszowe zebranie członków Koła Poznańskiego KW. Klimat zebrania, choć uroczysty, stwarzał nastrój znanej wszystkim taternikom gawędy górskiej „przy ognisku”. Koledzy przypomnieli nam i zaproszonym gościom kolejne poznańskie wyprawy w dalekie góry. Antoni Gąsiorowski wystąpił z „subiektywną historią Koła, z głowy pisaną” i... z głowy powiedzianą. Sportowe władze województwa, w uznaniu zasług Koła dla rozwoju sportu i turystyki, przyznały 8 odznak Honorowego Dysku, które otrzymali: Antoni Gąsiorowski, Andrzej Matuszewski, Ryszard W. Schramm, Zbigniew Semadeni, Jan Strczyński, Kornel Szymanowski, Stanisław Zierhoffer i Arkadiusz Zarowski. Na zakończenie zebrania wiceprezes KW, Andrzej Paczkowski, przekazał Kołu od Zarządu Głównego serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej działalności górskiej. Warto dodać, że staraniem zarządu Koła w salach Pałacu Kultury otwarto znana już w Warszawie i Zakopanem wystawę fotografii „Góry w oczach taterników”. Jubileusz upamiętniła wydana powielaczowo jednodniówka, którą krótko omawiamy oddzielnie.

Arkadiusz Zarowski

KW W LICZBACH

Na dzień 31 grudnia 1971 r. Klub Wysokogórski zrzeszał 2549 członków, w tym 571 zwyczajnych i 19 honorowych. Najliczebniejszymi kołami są Warszawskie (549) i Krakowskie (444), posiadające jednakową liczbę członków zwyczajnych (113 i 112). Stan 13 pozostałych kół był następujący: Beskidzkie 77, Gliwickie 164, Katowickie 167, Lubelskie 67, Łódzkie 228, Pomorskie 52, Poznańskie 149, Sudeckie 35, Szczecińskie 57, Toruńskie 74, Trójmiasto 137, Wrocławskie 131 i Zakopiańskie 218.

Hanna Wiktorowska

PRZED ZJAZDEM

Prezydium Zarządu Głównego KW odbyło w minionej — trzyletniej! — kadencji 115 zebrań. Ostatnie zebranie plenarne obradowało w dniu poprzedzającym Walny Zjazd (3 marca), w sali MRN w Zakopanem. Poświęcone było niemal wyłącznie sprawom Zjazdu — omówieniu programu, organizacji i propozycji ustępującego ZG. Zebrani z uznaniem przyjęli solidniejsze niż zwykle przygotowane i wydane (w objętości 69 stron) sprawozdanie Zarządu na Walny Zjazd. Zebranie prowadził prezes Antoni Janik, wzięli w nim udział przedstawiciele kół.

NOWI CZŁONKOWIE ZWYCZAJNI

Na plenarnym zebraniu ZG KW w dniu 3 marca 1972 r. prawa członka zwyczajnego otrzymali: Ludwik Wilczyński — Koło Bydgoskie, Janusz Skorek — Koło Gliwickie, Józef Kubik, Jerzy Kucuczka, Kazimierz Grodzicki, Zbigniew Wach — Koło Katowickie, Vladimir Melković, Henryk Luboń — Koło Łódzkie, Tytus Dziegielewski, Jan Michejda — Koło Poznańskie, Bogdan Krauze, Jacek Maciejewski, Ziemowit Plewicki — Koło Toruńskie, Stanisław Czerwiński, Wiesław Klaput, Krzysztof Łoziński, Andrzej Sikorski — Koło Warszawskie, Marek Kęsicki, Jacek Kolbuszewski, Jacek Wolff — Koło Wrocławskie. (hw)

KRONIKA KW 1/1972

7 stycznia — minister spraw zagranicznych, Stefan Olszowski, wręczył uczestnikom wypraw w Karakorum i Andy Peruwiańskie

swą doroczną nagrodę „za międzynarodowe osiągnięcia alpinistyczne w r. 1971 sławiące sport i dobre imię Polski Ludowej w świecie” (T. 1/72 s. 32).

8 stycznia — odpięnięta wyprawa KTJ do jaskin Chile i Peru, w składzie: M. Kuczyński (kierownik), J. Kibiński, S. Kopeć (wyjechał z kraju w połowie lutego), W. Maczek, R. Rodziński, A. Stec i Ch. Parma.

16 lutego (do 19 marca) — wyjazd do Norwegii grupy wyczynowej: R. Kowalewski (kierownik), A. Dworak, W. Jedliński i T. Piotrowski.

25—28 lutego — I przejście zimowe Fiva Ruta na Store Trolltind w Norwegii.

25—27 lutego — prezes KW, Antoni Janik, wziął udział w posiedzeniu Komisji Statutowej UIAA w Wiedniu.

26 lutego (do 30 marca) — wyjazd w Dolomity grupy: A. Paczkowski (kierownik), P. Jasiński, M. Kowalczyk, J. Kurczab i W. Kurtyka (omówienie s. 72).

3 marca — odbyło się w Zakopanem VII Plenum ZG KW.

4—5 marca — Walny Zjazd Delegatów KW w Zakopanem, wybór nowych władz.

5—12 marca — I przejście zimowe filara Trollryggen w Norwegii.

14 marca — pierwsze posiedzenie Prezydium ZG KW, na którym dokooptowano do Zarządu Bernarda Koisara (KTJ), a funkcję skarbnika powierzono Janowi Kowalczykowi.

16 marca — otwarcie wystawy fotograficznej „Himalaje-Karakorum 1971” w Klubie MPiK na Szczyt Wschodniej. Otwarcia dokonał wiceprezes Z. Kozłowski.

16 marca — w Oslo przyjęcie ekipy przez Ambasadora PRL.

27 marca — Zebranie Wyborcze Koła Łódzkiego. Nowy prezes: Andrzej Dworak, wiceprezesi — Władysław Manduk i Bogdan Mac, sekretarz — Monika Miller.

28 marca — trzecie posiedzenie Prezydium ZG KW podjęło uchwałę o wszczęciu przygotowań do wyprawy centralnej w r. 1974 w Karakorum lub Himalaje.

Hanna Wiktorowska

„Taternik” obchodzi w tym roku podwójny jubileusz: 65-lecia istnienia i 25-lecia działalności po wojnie.

OKOWICE ZNÓW W UŻYCIU

„Okowice naszych góralów, pospolicie składają się z dwóch prętów żelaznych w poprzek stopy idących; a spojonych po bokach pół kołami także żelaznymi. Między te stawia się noga, i rzemieniem z góry przypasuje. Pod prętami są dwa kolce po brzegach stopy. Okowice te są dobre na lodach, na śniegach twardych, i na miejscach porośniętych trawiskiem, które tu bywa bardzo śliskie...” — Taki opis raków używanych przez tatrzańskich koziarzy pozostawił nam Stanisław Staszic, dodając, że bezpieczne poruszanie się w nich wymaga nie byle jakiej wprawy („Ziemiorodztwo” 1815, s. 145). Przed Staszicem o „żelazach na kolana” wspomina z Tatr słynny *Simplicissimus*, jako *Fusseisen* wzmiankuje je około r. 1750 Jakob Buchholtz (w druku 1783). W latach 1830-tych piszą o przydatności raków w Tatrach Franciszek Herbich i Ludwik Zejszner. Okowic kowalskiej roboty używali góralscy przewodnicy do początku XX w.: „Klimek przytwierdził raki własnego wyrobu do nóg, związał mię z sobą liną i ruszył po stromym śniegu” — notuje Mieczysław Karłowicz w r. 1907.

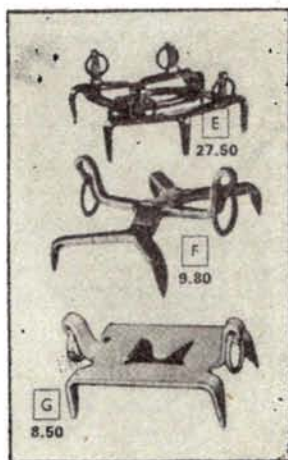
Żelaza do chodzenia po śniegach i trawach znane były i w innych górach Europy. Tyrolczycy nazywali je *Grödel* lub *Krödel* (żabki?). Na nizinach posługiwali się nimi drwale przy obróbce drewna w lesie. Rozwiązania bywały różne — ich wspólną cechą stanowiło to, że nie obejmowały całej stopy, lecz jedynie jej środkową wklęsłość.

Od jakiegoś czasu ten rodzaj raków znowu zyskuje popularność, głównie wśród turystów alpejskich i narciarzy uprawiających lżejszy alpinizm narciarski. Poleca się je również na wczesnoletnie drogi w górach średniej wysokości, takich jak Tatry, gdzie znakomicie ułatwiają bezpieczne przebywanie śniegów, po nieważ zaś wazą stosunkowo niewiele — są wygodniejsze od normalnych raków i łatwiej znajdują miejsce w plecaku. Zachodnie firmy prowadzą sprzedaż kilku modeli, wśród których uniwersalnością wyróżnia się konstrukcja jugosłowiańskiego alpinisty, *Avčina* (ryc. E). W odróżnieniu od innych mini-raków, 4- lub 5-zębnych, ma ona 6 zębów, a pomyślane urządzenie przestawne umożliwia szybkie i ściśle dopasowanie do każdego buta, w tym również buta narciarskiego o deskowej podeszwie, a nawet do samej płozy narty. Waga produkowanych obecnie okowic waha się w granicach 200 do 300 g (raki normalne ważą 500 do 850 g), a cena — od 1 do 4,50 dolara (najdroższy jest model *Avčina*).

Bernhard Geissler („Alpinismus” 3/1972 s. 60) zwraca uwagę na zalety okowic przy wspinaczce w terenie mieszanym, tak typowo

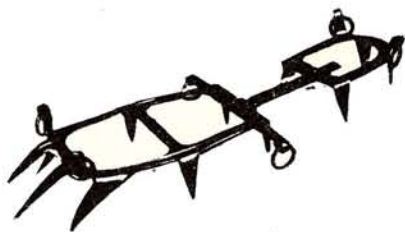
wym np. dla tatrzańskiej zimy: w skale pracuje wówczas przód podeszwy gumowej, natomiast w lodzie, śniegu lub zmrożonych trawkach — środek stopy, uzbrojony w kolce. Reprodukowane zdjęcie przedstawia 3 modele okowic — z cenami w markach — z kolekcji „Sporthaus Schuster” w Monachium.

Józef Nyka



„STUBAI” PROPONUJE

Znana wytwórnia sprzętu alpinistycznego „Stubai” wyprodukowała nowy model raków, przez pierwszych użytkowników oceniony bardzo wysoko. Konstrukcja metalowego rusztu jest sztywna (bezprzegubowa), co pozwala oszczędzać mięśnie w ścianach lodowych. Długość reguluje się z pomocą śrub.

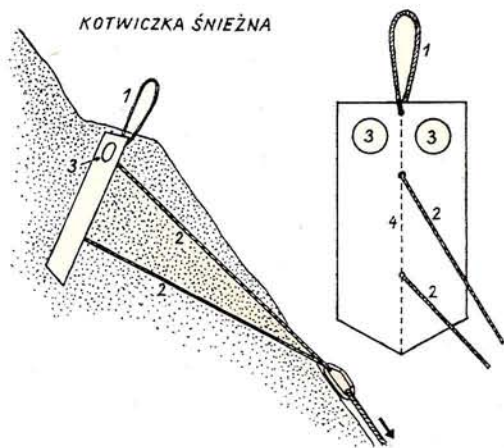


Wytwórca zwrócił uwagę na układ rusztu, by zapobiec ubijaniu się brył śniegu pod stopami. Główną nowością jest jednak wprowadzenie ustawionych pod kątem 45° czterech zębów przednich, zamiast dotychczasowych dwóch, co ułatwia pokonywanie stromego lodu i firnu bez konieczności rąbania stopni. Raki ważą 700 gramów.

ULEPSZONA KOTWICZKA

W „Taterniku” nr 4/1969 (s. 187) podaliśmy opis i rysunek płytki metalowej, służącej do asekuracji na stokach śnieżnych. Alpinisci anglosascy udoskonaliли tymczasem swój wynalazek, zwiększając jego funkcjonalność i niezawodność. Łopatką aluminiową wymiarów 12×25 cm ma mieć kształt pokazany na rycinie i ma być przełamana w płytce „zacięcie”. Z otworków na linii przełamania wybiegają dwie nierównej długości linewki drucziane, połączone z uwzględnieniem kąta oczekiwanego szarpnięcia. Nad górną krawędzią umieszczona jest pętelka, służąca do wydobycia „kotwiczki” ze śniegu. Jak stwierdzono w trakcie eksperymentów, ten prosty przyrząd utrzymuje w zwartym (choć wcale nie zlodowaciałym) śniegu swobodny upadek wspinacza z wysokości 6 metrów! Polecany jest do asekuracji w ścianach alpejskich, z pewnością jednak zdałby egzamin i w Tatrach. Winny się nim też poważnie zainteresować wyprawy wyjeżdżające w góry najwyższe. „Salewa” przystosowała „kotwiczkę”

do nasadzania na czekan, przez co może służyć jako łopatką do prac w śniegu. Nazwa angielska: *dead man*, niemiecka — *Firnan-ker*, francuska — *ancre à neige*.



1. pętelka; 2. linewki drucziane biegnące do karabinka; 3. otwory w płytce aluminiowej; 4. linia przełamania płytki.

Z piśmiennictwa

Tadeusz Bocheński: Smutek triumfalny. Wiersze oryginalne i przekłady. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1971; s. 259, nakład 1261 egzemplarzy. Cena zł 35.

Tadeusz Bocheński (1895—1962) — poeta, pisarz, tłumacz, znawca literatury antycznej, jest postacią niemal zapomnianą. Jego znaczny dorobek — 7 tomików poetyckich (od 1919 r.), znakomite przekłady, nowele, szkice estetyczne, recenzje teatralne i muzyczne — upoważnia, by stawiać go w rzędzie wybitnych erudytów. Nas interesują przede wszystkim związki poety z Tatrami i Podhalem, związki wyjątkowo trwałe i owocne. Tatry znał świetnie i do późnych lat uprawiał taternictwo. Poznał je w młodości, a od r. 1937 zamieszkał w Zakopanem, gdzie wygłaszał cotygodniowe prelekcje zwane „piątkami literackimi” — nazbierało ich się przez lata aż 1344! Tematyka górską obecna jest w jego kilkudziesięciu wierszach, tomie nowel pt.: „Olga” (Cieszyn 1924) i spoczywającym w rękopisie „Dzienniku tatrzańskim”, którego fragmenty drukowała „Kamena” (1935, 1937). Omawiany wybór przynosi najcenniejsze bodaj wiersze Bocheńskiego, wśród których znajdziemy parę znakomych utworów poświęconych Ta-

trom. Największą wartość mają te, w których poeta dochodzi do imponującej zwieżłości i prostoty w opisywaniu gór. „Prawdę śplewam, co we mnie gęstnieje i jak górskie osiada jezioro...” pisze w jednym z wierszy, a zdanie to najpełniej oddaje istotę jego poetyckiej drogi: dążenie do maksymalnej lapidarności. Bez wątpienia można Bocheńskiego uznać za jednego z wybitniejszych poetów Tatr, bowiem jego wizja tych gór jest i oryginalna, i — w niektórych wierszach — wręcz znakomita.

„Poślowie” napisał przyjaciel Bocheńskiego, pisarz, poeta i miłośnik Tatr — Kazimierz Andrzej Jaworski.

Michał Jagiełło

Anna Skoczylas: Bocianie gniazdo. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971; s. 197. Cena zł 10.

W księgarniach warszawskich tom znika szybko z półek; ludzie kupują „Bocianie Gniazdo” i spotykają ciekawą, wrażliwą dziewczynę, która prowadzi ich w góry. Miło mieć za przewodnika kogoś, kto zna góry tak dobrze, kto ze zrozumieniem i wyrozumiałością zatrzymuje się nad problemami kolegów, kogoś, kto własne kłó-

poty i konflikty przedstawia w sposób budzący szacunek. Hanka jest w swych opowiadaniach przewodnikiem dyskretnym, prostym i ujmującym. Nagle wychodzi na grań, jak po Kundysa, z termosem gorącej herbaty i tabletką czekolady, popatrzeć jak było na drodze przez trudne górskie sprawy i zawile problemy środowiska małego i szczelnego, gdzie tak naprawdę, wszyscy się znają po imieniu. Czasami chowa się, nie chce być niczym przewodnikiem, ucieka od ludzi, bo świat pomimo jej starań nie nabrał jeszcze kształtów jasnych, logicznych i prostych.

Pyszny jest powrót czwórki przez zieloną granicę, gdzie strach przed „filancami” zagłuszają rosnące wokół ukrytych „przestępców” ogromne leśne maliny. Bardzo piękne jest to wspomnienie i dobrze napisane. Gorszy jest powrót do zadytmionej rzeczywistości. Za duża tam koncentracja okropieństw cywilizacji — pralka, lodówka, samochód, Bułgaria la-tem — dla nas, ludzi związanych z przyrodą, każda z tych rzeczy z osobna budzi już dostateczną grozę. Hanka wykazuje rzadką dziś cechę zajmowania własnego stanowiska w opisywanych sprawach. Uporała się też z zagadnieniem, czy oszukiwać i kłopotować

czytelników, czy też broń Boże — pisać to, co się naprawdę myśli, czy myślało. Jest w tej prozie szczerosc rozbrajająca i heroiczna w hermetycznym świecie wspinających się, a może to świadomość, że książka wyjdzie daleko poza ten krąg?

W dzisiejszych lepkich od pozy czasach, gdzie przez lata zamiast poznawać przyjaciół poznajemy ich urojone wcielenia, nagłe staje przed nami na górskiej ścieżce Hanka. Mówi, że kiedyś już tędy szła z innymi ludźmi i że jest późno, a ci z Mięgoszy jeszcze nie wracają. Idziesz przy niej i odpoczywasz od miasta, od ludzi krętych i złych, od codzienności. Już widać z góry Morskie Oko, ale do miejsc, do których uciekał Kundys jeszcze daleko. Ładne to tytułowe opowiadanie w zamyśle, choć proza miejscami nie całkiem potoczna i wartka. Ale usterek biegu zdań można nie dostrzec, mając przed oczyma góry, granie, kosodrzewiny i gdzieś tam wysoko bocianie gniazdo.

Ewa Białous

Jan Reychman: Peleryna, ciupa-ga i znak tajemny. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971; s. 260. Cena zł 35.

We wstępie autor pisze: „Jest to gawęda o dziwnych czasach, dziwnych postaciach, ludziach ciekawych i niezwykłych — zafascynowanych Wschodem i urzeczonych Tatrami, o ludziach rozkochanych w jednym i drugim. O epoce, kiedy te fascynacje stały się w jedno. O czasach gorących, niesamowitych. O maniakach i oryginałach, o dziwakach, zarazonych bakcylem tatrzańskim, postrzelonych, opętanych pasją Tatr aż do szaleństwa, aż do stanu maniackalnego niekiedy.”

Przejawia się więc przez tę udokumentowaną naukowo gawędę cały poczet zakopiańskich oryginałów — od Jana Grzegorzewskiego i Stanisława Eljasza Radzikowskiego do Józefa Fedorowicza „Pimka”. Książka jest zarazem swoistą historią Zakopanego przełomu wieków (ten okres został bowiem potraktowany najszerszej), ukazaną poprzez życie i działanie owych osobliwych ludzi. Olbrzymi zasób wiedzy podany został w ciekawej i łatwo przyswajalnej formie, z całą więc pewnością książka podbije czytelników swym niezaprzeczalnym urokiem. Nasuwają się jednak i wątpliwości: czy dobrze się stało, że do jednego „worka” wrzucił Autor ludzi pokroju Tadeusza Micińskiego, kładąc ich obok dziwaków i szlachetnych pomyłkowców? Nie tak ważne jest przecież samo „dziwactwo”, najważniejsze co i u kogo z takiej postawy wynikało? Miciński był oryginałem, ale prócz tego, a raczej nade wszystko był wielkim dramaturgiem i nieprzeciętnym lirycznym. Mam

obawy, czy sugestywnie podane w „Pelerynie” jego dziwne i śmieszne dziś zainteresowania nie przesłonią Micińskiego-artysty, w niejednym chyba wypadku prekursorskiego.

I kilka uwag końcowych: szóste wydanie przewodnika Walerego Eljasza (Autor konsekwentnie pisze „Eliasz”) ukazało się w r. 1900 a nie w 1906 (s. 115), Christian Hohenlohe był nie hrabią lecz księciem (s. 126), zamieszczony na s. 124 list odbiega nieco od wersji cytowanej w „Taterniku” 1/1962 s. 22, inna jest też jego data (1900 czy 1899?).

Michał Jagiello

Zbigniew Kociński: Przewodnik geologiczny po Tatrach. Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1971; s. 280. Cena zł 36.

Zadaniem prezentowanego przewodnika jest pokazanie w terenie zjawisk, które zostały omówione przez E. Passendorfera w książce „Jak powstały Tatry” (T. 3/71 s. 438), czyli praktyczne zaznajomienie z budową geologiczną Tatr. Zrozumienie skomplikowanych problemów, którymi zajmuje się geologia gór, wymaga znajomości podstawowych pojęć z dziedziny geologii ogólnej. Jest w tym wielce pomocna zalecana przez autora lektura uzupełniająca oraz odsyłacze do fragmentów wspomnianej książki E. Passendorfera. Najbardziej korzystne byłoby posługiwanie się w terenie obiema książkami jednocześnie.

Przewodnik zawiera opisy 12 wycieczek, podanych w porządku uzasadnionym budową geologiczną Tatr. Dzięki temu, że wycieczki są dzielone na mniejsze odcinki i etapy, można tworzyć dowolne własne układy wycieczkowe, w zależności od zainteresowań i czasu. Warto zwrócić uwagę na uwidoczniającą się w treści przewodnika dwustronnie korzystną relację, jaka zachodzi pomiędzy sportowym i naukowym odkrywaniem Tatr. Książka jest ilustrowana licznymi fotografiami z wrysowaną treścią geologiczną oraz przekrojami i mapami. Nieśety fotografie są na ogół mało czytelne, przede wszystkim z powodu złej jakości reprodukcji. W obecnym wydaniu książki najlepiej więc spełniają rolę ilustracyjną rysunki, przekroje i mapki, aczkolwiek jedna duża, kolorowa mapa geologiczna uczyniłaby bardziej przystępną treść przewodnika.

Ta krytyczna uwaga nie zmienia jednak faktu, że „Przewodnik geologiczny” powinien znaleźć się w biblioteczkach każdego z tych taterników, dla których Tatry nie są jedynie miejscem sportowych emocji.

Ryszard Wrona

Turysto — w Tatry bezpiecznie tylko z przewodnikiem tatrzańskim. Wydawca: MOSTIW „Tatry” i Koło Przewodników Tatrzańskich, (Zakopane) 1972, s. 12.

Bogato ilustrowana broszurka popularyzująca przewodnictwo tatrzańskie, dość osobliwie zatytułowana. Teksty napisały Róża Drojcka i Krystyna Salyga, całość zredagował Zdzisław Sroka, konsultował — Witold H. Paryski. Na treść składają się sylwetki kilku przewodników górskich oraz informacje o usługach przewodniczkich i biurach turystycznych. Trzeba sprostować wiadomość podaną na s. 3, Jakoby Jędrzej Marusarz Jarząbek był zdobywcą Zabiego Szczytu Wyżniego. Stał on na nim w r. 1905 z grupą taterników (m.in. Chmielowski), ale nie było to pierwsze wejście. (jn)

20-lecie Koła Poznańskiego Klubu Wysokogórskiego. Poznań 1971, s. 36. Tekst powielony z wklejonymi zdjęciami.

Jubileuszowa jednodniówka, zewnętrznie przypominająca znane z lat 1951—56 „Oscypka”, a wydana głównie staraniem Jerzego Marcinkowskiego. Wydawnictwo zawiera syntetyczną historię Koła Poznańskiego, zarys jego działalności organizacyjnej oraz sportowej — tatrzańską i wyprawowej, pióra Antoniego Gąsiorowskiego, Jerzego Marcinkowskiego, Stanisława Zierhoffer’a i Wojciecha Wróbla. Wspominki reprezentowane są przez artykuły Ryszarda W. Schramma i Jana Strczyńskiego, z „Oscypka” nr 1/1951 przedrukowano opowiadanie „Kant” Tadeusza Strumilly.

Arkadiusz Żarowski

A. F. Naumow: Baksanskaja dolina (Centralnyj Kawkaz). Wyd. „Fizkultura i Sport”, Moskwa 1972; s. 200, 44 rysunki.

Książka stanowi kolejną pozycję realizowanego od kilku lat przewodnika alpinistycznego po Centralnym Kaukazie (pierwsza część ukazała się w r. 1967). Obejmuje ona drogi w rejonie Doliny Baksanu i jej górnych odnóg, poczynając od zachodniego ograniczenia doliny na północ od Elbrusa, a na otoczeniu dolin Adyrsu i Tiutiusu kończąc. Uwzględniono tylko drogi prowadzące od strony Baksanu, z baz położonych po północnej stronie grzbietu głównego, a także szlaki granitowe. Pominięto sam Elbrus oraz Uszbe — ta ostatnia znajduje się zapewne w przewodniku po Swanetii. Drogi są ponumerowane (w sumie 214 opisów); tekst jest przejrzysty, rysunki starannie wykonane.

Maciej Popko

Notatki i ciekawostki

Jan Alfred Szczepański

Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, Jerzy Łukaszewicz, udekorował w dniu 29 grudnia 1971 r. wysokimi odznaczeniami państwowymi kilku pracowników redakcji dziennika „Trybuna Ludu”. Miło nam odnotować, że najwyższe z nadanych odznaczeń — Order Sztandaru Pracy I klasy — otrzymał znany nam wszystkim taternik i alpinista, członek honorowy KW i dawniejszy redaktor „Taternika” (T. 3/68 s. 129), a obecnie członek jego Komitetu Redakcyjnego, Jan Alfred Szczepański. Z serca gratulujemy!

To już pół wieku

Mija właśnie 50 lat od czasu, kiedy Stefan Zwoliński — członek honorowy Klubu Wysockiego — rozpoczął swą bogatą w osiągnięcia działalność speleologiczną w Tatrach. Sekcja Taternictwa Jaskiniowego KW zorganizowała z tej okazji w dniu 8 kwietnia uroczystość jubileuszową, połączoną z obchodem 20-lecia istnienia STJ w Zakopanem. Na program złożyło się otwarcie okolicznościowej wystawy w Klubie MPiK w „Domu Turysty” oraz wieczornica z referatami Konstantego Steckiego (jubileusz Stefana Zwolińskiego) i Apoloniusza Rajwy (dzieje zakopiańskiej STJ). Następnego dnia poświęcony był na wycieczki do jaskiń Tatr Zachodnich.

Propaganda Tatr

„The Observer” w numerze z dnia 19 marca 1972 r. zamieszcza artykuł J. A. Cuddona „Zatrzymane w czasie” (Time off), stanowiący stosunkowo obszerny i rzetelny materiał informacyjny o Tatrach i ludziach z nimi związanych. Artykuł, zilustrowany zdjęciami grupy Rohaczy, zawiera wiadomości o Tatrach, ich charakterze, klimacie, zagospodarowaniu i warunkach turystyki. Sporo uwagi poświęca autor — w fascynacji tym, co „zatrzymane w czasie” — góralskim pasterzom, opisując ich życie, pracę, strój, budownictwo halne itp. Znalazło się nawet miejsce na szkice legend o Morskim Oku, Złotej Kaczce i Królu Węzów, zestawionym oczywiście z potworem z Loch Ness. Miło spotkać się z faktem sympatycznej popularyzacji naszych gór, przykro natomiast, że to „Cedok” a nie „Orbis” był inspiratorem wędrowki Cuddona po Tatrach.

Andrzej Drobnik

Wschodnie sekcje DAV

Sekcje Deutscher Alpenverein, które do r. 1945 miały siedziby na obszarach obecnej NRD oraz naszych ziem zachodnich i północnych (np. Szczecińska, Katowicka, Wrocławska), przeniosły się — zachowując nazwy — na teren NRF, by „pielegnować tradycje” i opiekować się własnymi położonymi w Alpach schroniskami. W rzeczywistości utrzymywanie tych zrzeszeń wiązało się i wiąże z ruchem ziomkowskim i ma dziś charakter przeżytkowy. Dobrze to widzi kierownictwo Deutscher Alpenverein. W ostatnich „DAV-Mitteilungen” (2/1972) realistycznie ustosunkowuje się do tej kwestii dr Hans Domcke, działacz i członek władz DAV:

„Szczególny problem — pisze on — stanowią dawniejsze sekcje środkowo- i wschodniemieckie, z siedzibami w Republice Federalnej. Pomijając kilka wyjątków, są owe 24 sekcje pod względem liczby członków i struktury ich wieku upośledzone w stosunku do innych, posiadających stałe siedziby w Niemczech Zachodnich. Za to, że w ciągu ostatnich 20 lat mimo to zrobiły one tyle dla wschodnio- i środkoniemieckich schronisk Deutscher Alpenvereinu, należy im się wysokie uznanie. Ale ich zarządy winny się zastanowić, czy nie lepiej zabezpieczyć tradycję i interesy członków, jeśli na przykład połączą się w związki sekcji (dajmy na to Turyngii czy Saksonii) albo — co osobiście uważam za słuszniejsze — podłączają się do stałych sekcji w Republice Federalnej. Przemawia za tym zarówno potrzeba zachowania i utrzymania posiadłości schroniskowych, jak również konieczność utrzymania dopływu własnej młodzieży...”

Wyścigi tatrzańskie

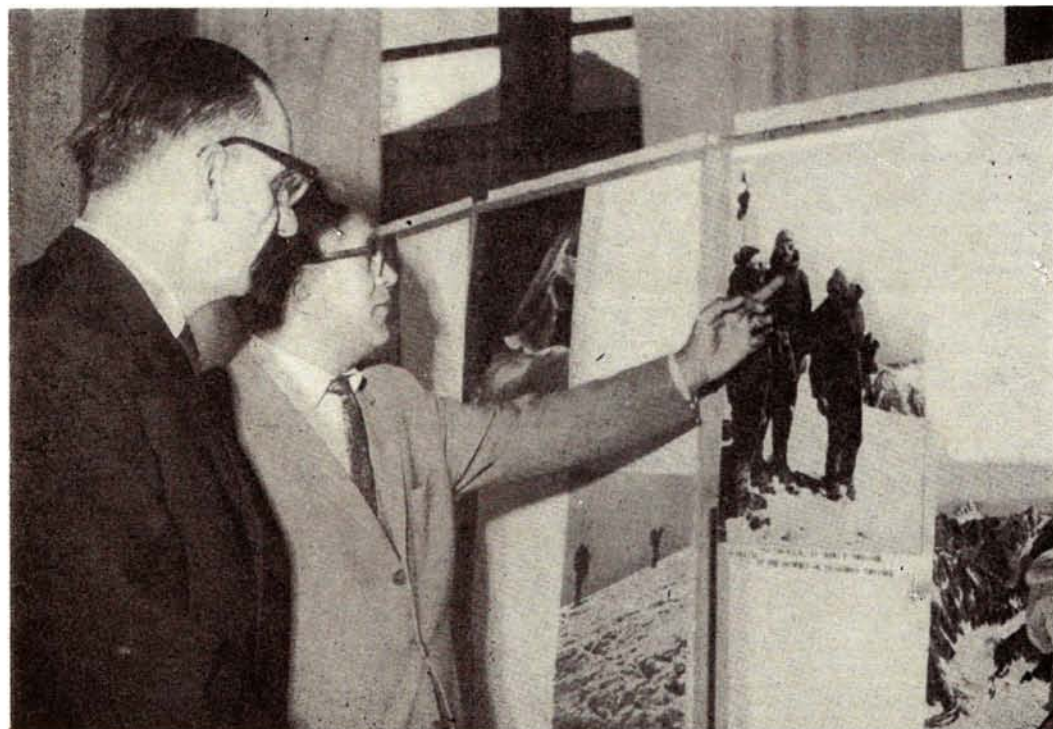
W „Dzienniku Polskim” z dni 24—27 grudnia 1971 r. snuje wspomnienia mieszkający w Zakopanem nestor polskiego sportu samochodowego, słynny kiedyś rajdowiec, Jan Ripper.

„Jeśli chodzi o mnie — mówi — to bardzo lubiłem wyścigi na trasie Łysa Polana — Morskie Oko. Długość trasy wynosiła 7,5 km i kończyła się około 3 km przed schroniskiem w Morskim Oku. Pierwszy raz startowałem w tym wyścigu w roku 1927, wygrałem swoją klasę jadąc Lancią Lambdą. Późniejsze wyścigi rozgrywane były już w obsadzie międzynarodowej. Niech się nam nie zdaje, że szybkie samochody to wynalazek ostatnich lat. Mercedes Niemca Zinneberga rozwijał szybkość do 220 kilometrów na godzinę!”

Przypomnijmy, że Międzynarodowe Wyścigi Tatrzańskie zniesiono w r. 1933, gdyż jaskrawo kolidowały z zasadami ochrony przyrody Tatr.



W grudniu ubiegłego roku w salonie Klubu MPiK na Woli wystawił swe górskie prace fotograficzne Stanisław Bratkowski, członek i działacz Koła Warszawskiego KW. U góry jedno z jego zdjęć: widok z Mordrej Turni w stronę Lomnicy i Durnego. Jesienią 1971 r. w stolicy Afganistanu, Kabulu, odbyła się zorganizowana przez AKA Politechniki Warszawskiej wystawa fotograficzna pt. „Studencki ruch alpinistyczny w PRL”. Z 59 wystawionych fotogramów 35 wykonali W. Olech i M. Agopsowicz, 8 wypożyczono z Muzeum Sportu, a resztę z KW. U dołu zdjęcie z uroczystości otwarcia wystawy: z lewej, ambasador PRL Jan Petrus, przy nim wiceminister informacji i kultury Afganistanu, Mohammed Khalid Roshan.



Z Tatr i Zakopanego

● Walne Zebranie Zakopiańskie Oddziału Ligi Ochrony Przyrody zwróciło się do miejscowej MRN z wnioskiem o inwentaryzację i wzięcie pod kompleksową ochronę wszystkich istniejących w mieście zadrzewień, stanowiących m.in. ważną osłonę przed zanieczyszczeniami powietrza.

● W noc sylwestrową 1971 r. w masywie Barańca Wielkiego uległ katastrofie kierdel kozic. Wystraszona — przypuszczalnie przez turystów — wpadły w zalodzony żleb i pozabijały się na lodospadzie. Zginęło 13 sztuk, jedną trzeba było dostrzelić. *Vysoké Tatry* 1/1972

● Kuratorium Symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr pod Osterwą wyraziło zgodę na umieszczenie tam tablicy pamiątkowej Samuela Skierskiego.

● TJ „Rohače” już po raz czwarty zorganizował zlot na Osobitej (1687 m), w którym udział wzięło 250 turystów. Na wierzchołku witał uczestników najstarszy przewodnik Tatr Orawskich, 72-letni Stefan Sroba. *„Krásy Slovenska”* 2/1972

● „Zbójnik podhalański w kulturze polskiej” — to tytuł eseju Antoniego Kroha, zamieszczonego w kwartalniku „Polska sztuka ludowa” 2/1971. Autor ukazuje przemiany zachodzące w interpretacji postaci zbójnika — od romantyzmu po dzień dzisiejszy.

● Jak wynika z ksiąg ewidencyjnych Horskiej służby TANAP, z obozowisk taternickich w Tatrach Słowackich w r. 1971 skorzy-

stało 1527 taterników, zrzeszonych w 119 sekcjach i kołach. Rozbito 745 namiotów, w których doliczono się 10 680 przenocowań.

● „Od Tatrów ani sposób oderwać oka, ani przestać o nich mówić. W tej wspaniałości jest coś przyciągającego, co i przestrasza i czaruje zarazem” — pisał w r. 1855 Teodor Trippin.

● Do końca r. 1972 ma być gotowy kompleks nowego szpitala miejskiego w Zakopanem, wyraźający między ulicami Nowotarską i Kamieniec. W latach 1967—1970 powstał hotel dla personelu, właściwy budynek szpitalny zaczęto budować w r. 1969.

● Tatrę od strony hoteli, biur podróży i popularnych tras wycieczkowych — to temat bogato ilustrowanego zeszytu 3/1972 miesięcznika „Krásy Slovenska”.

● Rzutki MOSTiW „Tatry” wydał już siódmy z rzędu informator „Zakopane — zima” (1972). Na 32 nabitých treściach stroniczkach znaleźć można dosłownie każdą informację potrzebną zimowemu turystyce.

● Przewodnicy tatrzańscy Horskjej służby w r. 1971 poprowadzili 385 wycieczek, łącznie liczących 13 182 uczestników. 28 wycieczek miało charakter taternicki, celem 29 grup wycieczkowych był Gierlach. *„Vysoké Tatry”* 1/1972 s. 18

● Zakopiański Oddział COSTiW do eksploatacji wyciągu narciarskiego na Nosal dopłaca rocznie 300 000 zł — pisze z ubolewaniem „Dziennik Polski” z dnia 12 listopada 1971 r. Nasuwa się pytanie:

czy zdrowie i wypoczynek obywateli nie powinny nic kosztować?

● Dwunasty z kolei reprezentacyjny bal karnawałowy Horskjej służby odbył się 26 lutego 1972 r. w hotelu „Park” w Nowym Smokowcu. Pierwszą tego rodzaju imprezę zorganizowano w r. 1961. Wykwintne zaproszenia zaprojektował Arno Puskás.

● Sto lat temu, w r. 1872, znana firma K. Baedeker przygotowała szesnaste wydanie popularnego przewodnika po Niemczech Południowych i Austrii. Opis Tatr znalazł się na ostatniej stronie i zajmował tyle samo miejsca, co opis Kopca Kościuszki w Krakowie.

● Pierwszą kolumnę bułgarskiego „Echa” z dnia 31 marca 1972 r. zdobi zdjęcie Mięgoszowieckich Szczytów a pod nim tytuł artykułu Trifona Dżambazowa „Na przewyśszkach Kazalnicy”, będący sprawozdaniem z obozu KDL przy Morskim Oku.

● Dziwią nas osobliwe formy nazw tatrzańskich w dziełach Genersicha czy Sydowa z pierwszej połowy XIX wieku, a tymczasem w kwietniowym numerze „Oesterreichische Touristenzeitung” (s. 43) znajdujemy następujące: *Cernystit, Zahnačistit, Vekky Vdovj (Anstieg Korosadovics)*...

● W marcu 1972 r. wyszły z druku 3 nowe pozycje tatrzańskie: J. Szafiarskiego „Poznanie Tatr” (80 zł), W. H. Paryskiego „Tatry Wysokie” tom XV (20 zł) i J. Nyki „Tatry” (przewodnik turystyczny — 58 zł).

W skrócie

● Z początkiem marca 1972 r. zmarł w wieku 81 lat zasłużony działacz górski PTT i PITK, prof. Feliks Rapf, związany przede wszystkim z górami Ziemi Sądeckiej, m.in. autor przewodnika po Pieninach (1933).

● Z początkiem stycznia 1972 r. otrzymała I zimowe przejście tzw. długa żółta droga na południowej ścianie Torsteinu w Dachsteingebirge, jedna z najtrudniejszych w Alpach Wschodnich. W przejściu uczestniczył 54-letni Lois Dengg. *„Alpinismus”* 4/1972 s. 50

● Bułgarska Republikańska komisja po alpinizmie przewiduje na lato 1972 r. wyjazdy kadrowe w Kaukaz (15 osób), w Alpy Francuskie (Chamonix, 10 osób), w Al-

py Julijskie (20 osób), w Tatry (30 osób) oraz na spotkanie UIAA w NRF (5 osób). Wyciągając wnioski z tragicznej nauki na Noszaku, przy doborze ekip zastosowano bardzo ostre kryteria. *„Echo”* 24 III 1972

● Radziecki magazyn „Sputnik” w numerze 8/1971 pisze o eksperymentach asekuracyjnych prowadzonych na zlecenie UIAA pod kierownictwem W. Abalakowa. Numer 11/1971 przynosi ciekawy artykuł o budowie kolejki linowej na Elbrus.

● Masyw Kieku w Chorwacji, znany z oryginalnej i cennej dla nauki szaty roślinnej, uznany został za rezerwat przyrody o obszarze 850 ha.

● Dwie nowe drogi — dziesiąta i jedenasta z kolei — przybyły latem 1972 r. na ścianach słynnego El Capitan w Yosemite.

● W listopadzie 1971 r. w École Nationale de Ski et d’Alpinisme odbyło miesięczny staż ośmiu alpinistów południowokoreańskich. Alpejski Klub Południowokoreański zorganizował również w ostatnich latach parę wypraw w Himalaje.

● Przebywający od 10 lat w USA Jan Mostowski dokonał 13 września 1970 r. wraz z Richardem Hechtem i przejścia ściany Columbia Finger (Yosemite, California). *American Alpine Journal* z 1971 (s. 365) ocenia drogę jako *enjoyable climb on excellent rock*.

● Rivista Mensile del CAI zamieszcza w numerze 1/1972 obszerny artykuł o włoskiej wyprawie w r. 1971 w rejon Tiricz Mir. Na uwagę zasługują bardzo ciekawe zdjęcia oraz bogata dokumentacja geograficzna i historyczna opracowania.

● 18 marca 1972 r. Telewizja Polska przypomniała historię organizowanych co roku przez „Zycie Warszawy” konkursów mistrzów techniki i przeprowadziła rozmowę z inż. Jerzym Mierzejewskim, pierwszym laureatem tej imprezy.

● W NRD zmarł niedawno 70-letni Alfred Hüttler — zasłużony eksplorator rejonów skałkowych. Z jego nazwiskiem wiąże się m.in. kilka pierwszych przejść w Sokołich Górach opodal Jeleniej Góry. „Der Tourist” 2/1972 s. 8

● Noworoczny numer tygodnika „Sportowiec” zamieścił obszerną kronikę wydarzeń sportowych roku 1971, obfitującą w trzecio- i czwartorzędne sukcesy. O naszych rekordowych wejściach w Alpach i Iranie glucho.

● Po ogólnozwiązkowych eliminacjach, które objęły 800 osób, odbyły się w sierpniu 1971 r. w Teberdzie na Kaukazie Zachodnim 6-dniowe mistrzostwa drużyn ratowniczych ZSRR. Pierwsze miejsce zajęła drużyna KS „Zenit”, drugie — „Buriewiestnik”, trzecie — „Spartak”.

● Rekordową ilość dużych przedruków prasowych miał przygotowany dla PAP przez Andrzeja Skodowskiego materiał „Yeti — największa zagadka Himalajów”. Zamieściło go w numerach świątecznych (24—26 grudnia) kilkanaście gazet i czasopism.

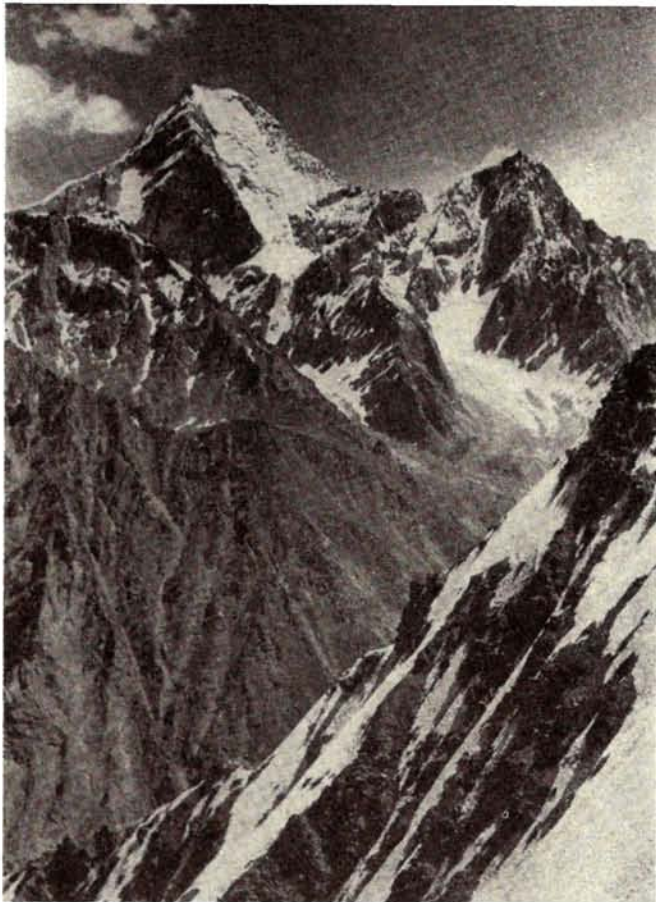
● Latem 1971 r. wspinało się w Kaukazie kilkudziesięciu alpinistów z NRD. Do ciekawszych osiągnięć należą: trawersowanie (Va) i tzw. krzyż (Vb) Uszby, przejście północno-zachodniej ściany Piku Szczurowskiego (Vb), przejście południowo-wschodniej ściany Uszby Południowej (Vb) i inne.

● „La Montagne” décembre 1971 zamieszcza na s. 209 zdjęcie filarów Brouillard z wysywanymi drogami polskimi z lata 1971 r.

● 14 grudnia 1971 r. przy RO ZSP we Wrocławiu zawiązało się Akademickie Koło Alpinistyczne (zob. s. 78) Prezesem wybrana została Wanda Błaszkiwicz-Rutkiewicz, pionem szkoleniowym zaopiekowali się Roman Babak i Janusz Fereński. (mn)

● Planinarski savez Hrvatske ma aktualnie 18 350 członków zrzeszonych w 69 klubach. Jego organem jest miesięcznik „Naše Planine”, który redaguje dr Zeljko Poljak. Za dwa lata towarzystwo to będzie obchodziło 100-lecie istnienia.

● Jerzy Hajdukiewicz i Ryszard Szafirski zostali, na wniosek Mathiasa Rebtscha przyjęci do Hochtouristische Gruppe „Bergland”,



Hindukusz ciągle modny. Latem 1972 r. wybierają się w niego 3 polskie ekspedycje. Zdjęcie z wyprawy krakowskiej w r. 1966.

będącej jak gdyby austriackim odpowiednikiem francuskiej GHM. H.G. „Bergland” zrzesza ok. 130 czołowych alpinistów z 5 kontynentów.

● Brytyjskim odpowiednikiem GHM jest ekskluzywna Alpine Climbing Group (ACG), licząca aktualnie 128 członków (w tym roku przyjęła m.in. A. Contamine'a oraz C. Barbiera). Jej organem jest rocznik „Alpine Climbing”, świetnie redagowany przez Douglasa Scotta.

● Komisja Szkoleniowa ZG KW wydała w lutym 1972 r. pierwszy numer swoich „Zeszytów Szkoleniowych”. Marian Kata, Jerzy Wala i Stanisław Biel piszą w nim o skali trudności dróg wspinaczkowych, zaś Krystyna Salyga — o wypadkach w Tatrach.

● Fédération Française de la Montagne zrzeszała w początkach ubiegłego roku 60 organizacji górskich z łączną liczbą 62 700 członków. Jej prezesem jest L. Davies.

POPRAWKI, UZUPEŁNIENIA

Artykuł K. Salygi „Wypadki lata 1970” zamieszczony w numerze 2/1971 trzeba uzupełnić wypadkiem

z 18 września na północnej ścianie Mięszowieckiego Szczytu Pośredniego. Jego ofiarą padł — wskutek odpadnięcia z blokiem — 25-letni Aleksander Ratajczak z Poznania.

Nr 3/1971 s. 96 — Samuel Skierski urodził się 29 sierpnia 1942 r. Nazwisko jego partnera z ostatniej drogi brzmi poprawnie Jacques Fourrier. (Sprostowania p. Marii Skierskiej.)

W numerze 4/1971 przy obróbce redakcyjnej sprawozdania J. Milewskiego z Alp Szwajcarskich „zgubiliśmy” przejście drogi Nerudy na północno-wschodniej ścianie Lyskamm, dokonane 14 sierpnia 1971 przez A. Wilusza i K. Zdzitowieckiego (IV+). Autorem zamieszczonych tam zdjęć na ss. 162 i 165 jest Tadeusz Piotrowski.

Nr 1/1972 — omówienie wyprawy w Andy. W wejściu na Nevado Chopicalqui uczestniczył również Adam Zyzak (s. 8).

W numerze 1/1972 na s. 28 prosimy poprawić pisownię nazwiska Ewy Białous-Drescherowej i tytuł jej tomiku, który brzmi „Jabiko”.

Dnia 11 kwietnia 1959 r. na lewym filarze Cubryny ponieśli śmierć J. Sulczyński i M. Włoszczyna (T. 3—4/60 s. 31), natomiast 30 czerwca 1962 r. przy próbie samotnego przejścia drogi Łapińskiego na Kazalnicy zginął taternik szczeciński, C. Mielczarek (T. 1—2/63 s. 66). Bliższe okoliczności obu tych tragedii nie zostały ostatecznie wyjaśnione. W moim archiwum mam dwa listy od wspinaczy z NRD, którzy — tak się złożyło — na obydwu drogach szli jako pierwsi po owych wypadkach. Oba też listy zawierają informacje, pozwalające ustalić miejsca, w których nastąpiły odpadnięcia, a także pewne szczegóły wyjaśniające przebieg wypadków.

Rathen, 16 sierpnia 1959 r.

Ostatniego dnia byłem z Karlheinzem na lewym filarze Cubryny, gdzie odpadli wasi koledzy. W dolnej części ściany, a dużym płacie trawy pod zacięciem, znalazłem czekan „Aschenbrenner”, który najprawdopodobniej należał do jednego z zabitych. Przypuszczam, że odpadli oni obaj w zacięciu (w środku), przynajmniej tam znaleźliśmy ostatni hak pozostały z zimy — ok. 25 m powyżej miejsca, gdzie leżał czekan. Nasz tłumacz wyraził zdanie, że czekan należy oddać rodzinie waszych kolegów. Wydaje mi się to słuszne (...) Będziemy się bardzo cieszyli, jeśli ich bliskim dopomożemy przynajmniej tą ostatnią pamiętką (...)

Peter Sauerwald

Drezno, 12 sierpnia 1962 r.

Ostatniego dnia naszego pobytu przy Morskim Oku przeszliśmy w trzech ścianach Kazalnicy (...) Ta droga była naszą najładniejszą wspinaczką. Trzeba tam było przechodzić bardzo piękne, częściowo wcale trudne miejsca. Szczególnie podobała nam się ścianka problemowa, którą pokonałszy nie używając haków ani petli jako stopni lub chwytów. W zacięciu nad ścianką wisiała przerwana lina owego nieszcześliwego taternika. Była ona sisalowa i miała 8—10 mm średnicy. Zdumiewaliśmy się, jak można tak cienkiej linie powierzyć swoje istnienie.

Karl-Heinz Philipp

Analizując znaleźiska na lewym filarze Cubryny należy przyjąć, że najpierw odpadł prowadzący w zacięciu, który porwał z sobą partnera, stojącego na owym trawniku (z czekaniem zapewne wbitym w śnieg). Natomiast na Kazalnicy wypadek nastąpił u końca ścianki problemowej, w zacięciu, w którym duże trudności występują tylko po opadach, kiedy z góry spływa struga wody. Ze względu na porę roku, podobne warunki mogły panować w czasie przejścia Mielczarka. Przechodząc drogę Łapińskiego w r. 1958 wraz z Claude Boulevardem, a było to po nocnym deszczu, ominęliśmy zacięcie od prawej strony — gładkimi skałami o trudnościach V+ i w zasadzie bez możliwości wbięcia haka.

Józef Nyka

Organ Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

CONTENTS

Reading the High Tatra guidebook (R. W. Schramm)	49
The Szczecin Section High Atlas Expedition (S. Matalewski)	51
Balcans mountains — some first ascents of big rock faces	54
1972 General Meeting of the Polish High Mountain Club	58
The new and the old — some reflections (A. Wilczkowski)	59
Ice avalanche accident on the Pik Kommunisma (A. Wala)	61
Excellent difficult climbs in the Soviet Union, Summer 1971 (A. I. Polakow)	65
Khan Tengri by the marble spur (V. Putrin)	67
Malubiting, 1972. An account of the first ascent of this great Karakoram peak (J. Hajdukiewicz)	69
1972 annual climbing camp in the Polish Tatra (A. Drescher)	72

New routes in the Tatra — 74. Various activities in the Tatra — 77. New Polish Routes in the High Atlas — 79. Expeditions — 80. Mountain accidents and Mountain rescue — 82. Obituary notes — 84. Proceedings of the mountain clubs — 88. Mountain equipment — 89. Books and publications — 90.

INHALT

Im W. H. Paryski — Kletterführer geblättert (R. W. Schramm)	49
Hoher Atlas 1969 — Expedition der Sektion Szczecin S. Matalewski)	51
Polnische Neutouren in der Bergwelt der Balkanhalbinsel	54
Generalversammlung des Polnischen Hochgebirgsklubs in Zakopane	58
Besinnlicher Rückblick (A. Wilczkowski)	59
Eislawine vom Pik Kommunisma (A. Wala)	61
UdSSR — quer durch das Bergsteigerjahr 1971 (A. I. Polakow)	65
Chan Tengri über den Marmorpeiler (W. Putrin)	67
Erfolg am Malubiting (J. Hajdukiewicz)	69
Misserfolg in den winterlichen Dolomiten (A. Paczkowski)	72
Bergsteigertreffen am Meerauge (A. Drescher)	72
Neue Führen in der Tatra — 74. Bergfahrten und Tourenwochen in der Hohen Tatra — 77. Neue polnische Führen im Hohen Atlas — 79. Expeditionen — 80. Bergunfälle und Bergrettungsdienst — 82. In Memoriam — 84. Clubsnachrichten — 88. Bergsportausrüstung — 89. Schriftenschau — 90. Mitteilungen — 92. Zakopane und die Tatra — 94.	



Masyw szczytowy Mount Everestu z drogami IHE 1971 — jedno ze zdjęć ilustrujących artykuł Normana Dyhrenfurtha w „Die Alpen” 1/1972. Zespół ścianowy odchylił się, jak widać, mocno od linii projektowanej directissimy.

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII**

Redaktor: Józef Nyka

Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18
tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal

Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47,
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:

Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Instytucje państwowe i społeczne, mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” — Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm² 10 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. nr 626. Nakład 4 000 egz. A-67.



Rejon Piku Kommunizma (7483 m). Szczyt jest zwornikiem wiążącym grzbiety Akademii Nauk (o przebiegu południe – północ) i Piotra I (wschód – zachód). Opracował Jerzy Wala na podstawie literatury i zdjęć fotograficznych. W pisowni nazw zastosowano transkrypcję według przepisów Akademii Nauk ZSRR. Rysunek: Jerzy Wala.